



Yvonne Lindsay



*Zdrada, miłość
i diamenty*

Diamantowe imperium 06

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był sam. Wstukał kod dostępu przy drzwiach i z ulgą wszedł do wewnętrznego sanktuarium imperium Hammondów. W House of Hammond nie było już nikogo i Matt mógł w ciszy i spokoju napawać się satysfakcją płynącą ze zbudowania własnej firmy. Za każdym razem gdy wracał z coraz częstszych ostatnimi czasy podróży, dopiero w swoim gabinecie czuł, że dotarł do domu. Rzucił aktówkę na biurko i opadł ciężko na wygodny skórzany fotel. Zmęczenie czaiło się w każdej komórce jego ciała, a uczucie pustki wokół serca nie pozwalało mu swobodnie odetchnąć.

Od sześciu miesięcy jego życie toczyło się w szalonym tempie, a każdy dzień przynosił nowe wyzwania. Jedyнным stałym elementem jego świata stała się wszechogarniająca, bezbrzeżna samotność. Matt potrząsnął energicznie głową i postanowił nie dać się sparaliżować czarnym myślom. Nie mógł sobie teraz pozwolić na analizowanie własnych uczuć, zbyt wiele spraw wymagało jego uwagi. Zwycięstwo było zbyt blisko, by się teraz poddać.

Zdecydowanym ruchem zgarnął ze stołu wiadomości pozostawione dla niego przez sekretarkę i zaczął je przeglądać. W większości z nich pojawiała się to samo imię: Jake Vance, lub jak kto woli James Blackstone, zaginiony przed laty syn magnata diamentowego Howarda Blackstone'a, ku ogólnemu zaskoczeniu powrócił na łono rodziny. Matt zgniół notatki w papierową kulę i ze złością wyrzucił ją do kosza. Nie zamierzał rozmawiać z żadnym członkiem rodziny Blackstone'ów odpowiedzialnej za łązy i cierpienie wielu bliskich mu osób. Każdy, kto nosi to nazwisko, to zdrajca i złodziej, stwierdził gniewnie. Nawet Kimberly, która zmieniła wprawdzie po ślubie nazwisko na Perrini, w sercu pozostała córką Blackstone'a i po dziesięciu latach przyjaźni i współpracy z Mattem w jego firmie opuściła go w najbardziej dramatycznej chwili jego życia. Wierzył kuzynce, gdy zapewniała go, że nie zamierza brać udziału w wojnie pomiędzy dwoma klanami, ale jej nagły powrót do domu rodzinnego srodze go rozczarował.

Siłą woli Matt opanował gniew czający się od lat w jego sercu. Chłodna kalkulacja i umiejętność kontrolowania emocji doprowadziły go do punktu, w którym zaledwie dni dzieliły go od przejęcia kontroli nad australijskim imperium Blackstone'ów.

Zamierzał odebrać im wszystko, co Howard zagrabił, krzywdząc jego rodziców i rujnując reputację Hammondów. Dlaczego miałyby się powstrzymać? Howard za życia nie cofał się przed niczym. Odebrał Mattowi nawet Marisę. Teraz gdy zarówno jego największy wróg, jak i żona spoczywali w grobach, Matt z żelazną konsekwencją wykupywał udziały w Blackstone Diamonds od pomniejszych akcjonariuszy i po kilku miesiącach brakowało mu zaledwie kilku procent do przejęcia kontroli nad firmą.

Ciesząc się w myślach z powodzenia swojej misji, Matt zdał sobie sprawę, że do pełni szczęścia brakuje mu tylko wiadomości od Quinna Everarda, który w jego imieniu poszukiwał ostatniego z pięciu skradzionych przed laty różowych diamentów. Obawiał się, że kontakty Everarda zawiodą i nie uda mu się już nigdy odzyskać naszyjnika, który jakiś czas przed kradzieżą zawłaszczył sobie, jak wszystko, co prawowicie należało się Hammondom, Howard Blackstone.

Matt westchnął ciężko i sięgnął do aktówki, w której spoczywał kontrakt na dostawę pereł. Dzięki niemu już wkrótce House of Hammond wypuści na rynek autorską kolekcję biżuterii stylizowaną na klejnoty rodowe. Matt pracował od kilku miesięcy nad stworzeniem unikatowej linii nazwanej roboczo Rodowe Skarby, która szturmem podbiłaby rynek nowozelandzki, a może i światowy.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. W tak trudnych czasach należało umieć czerpać przyjemność z każdego udanego przedsięwzięcia. Zwłaszcza jeśli od dłuższego czasu nie zaznało się żadnych innych uciech.

Gdyby nie zajrzał do biura, prawdopodobnie zdążyłby wrócić do domu wystarczająco wcześnie, by wykopać i utulić do snu synka, co stanowiło jego jedyne źródło radości w ostatnich miesiącach. Niestety krótkie spojrzenie na zegarek pozbawiło go złudzeń - Blake zapewne już dawno spał. Niezależnie od nieudanego małżeństwa, nagłego wyjazdu Marisy do Australii i jej nie mniej niespodziewanej śmierci w katastrofie lotniczej prywatnego odrzutowca Howarda Blackstone'a Matt czerpał siłę z miłości do syna. Teraz jednak w jego niespokojnym umyśle pojawiło się podejrzenie, które przyprawiło go o nagły skurcz serca. Czyżby i w tej sprawie Marisa zakpiła sobie z niego? Nie chciał nawet rozważać możliwości, że Blake nie jest jego dzieckiem. Z drugiej strony, wszyscy się zastanawiali, dlaczego pięć miesięcy temu Marisa towarzyszyła Howardowi w jego

ostatniej podróży i jak daleko posunęła się w swej znanej wszystkim fascynacji Blackstone'ami. Jako adoptowane dziecko zdawał sobie sprawę, że prawdziwe więzy rodzinne powstawały dzięki miłości i codziennej trosce, a nie genom, jednak na samą myśl o Howardzie jako biologicznym ojcu Blake'a zatrzęsł się ze złości, która w każdej chwili mogła się wymknąć spod kontroli. Matt wziął głębszy oddech i uśmiechnął się mściwie: wkrótce odzyska wszystko, co odebrali jego rodzinie Blackstone'owie.

Opanowawszy emocje, postanowił wrócić do domu. Na szczęście Davenport, ekskluzywna dzielnica Auckland, w której znajdowała się jego posiadłość, nie była już oblegana przez tłumy dziennikarzy i paparazzich podążających za nim krok w krok przez kilka tygodni po tajemniczej i potencjalnie sensacyjnej śmierci Marisy Hammond i Howarda Blackstone'a.

Jadąc przez ogród zaprojektowany i doglądany czule przez jego matkę, Matt po raz kolejny rozważał, czy słusznie uczynił, ulegając rodzicom i godząc się na ich przeprowadzkę do luksusowego apartamentu w domu opieki. Pragnęli, by ich syn miał do dyspozycji cały dom i stworzył w nim własną rodzinę, lecz wieczne niezadowolenie Marisy, jej tęsknota za Nową Zelandią i ostateczna ucieczka wprost w ramiona Howarda pozbały Matta złudzeń co do powodzenia tego planu.

W zamyśleniu przycisnął guzik przy drzwiach garażu i wjechał do środka. Zaparkował swojego mercedesa obok porsche należącego do Marisy. Mimo że minęło już tyle czasu, nadal nie zdołał znaleźć chwili, by pozbyć się rzeczy zmarłej żony. Próbował namówić Rachel, tymczasową opiekunkę Blake'a, by korzystała z porsche słynącego z wysokich parametrów bezpieczeństwa. Gdy niechętna temu pomysłowi Rachel przedstawiła mu wydrukowane z internetu raporty dowodzące wyższości jej małego zwrotnego hatchbacka nad porsche, Matt się poddał. Nie pierwszy zresztą raz uległ woli Rachel Kincaid, mimo że wiedział, ile ta słabość może go kosztować.

W domu panowała cisza. Zdziwił się, że zostawiono dla niego włączone światło w przedpokoju. Znał dom jak własną kieszeń i potrafił trafić do swojego pokoju nawet po ciemku. Zmierzał właśnie do pokoju Blake'a, gdy usłyszał jakiś dźwięk dobiegający z salonu. Na kanapie Rachel wierciła się przez sen. Jej lśniące kasztanowe włosy związane w warkocz zmierzwiły się nieco i niesfornie opadały na piękną, delikatną twarz. Nie wy-

glądała na dwadzieścia osiem lat. Właściwie niewiele się różniła od córki gosposi, która wpatrzona jak w obraz w starszych chłopców spędzała z nim i jego bratem Jarrodem każdą wolną chwilę. Kiedy przed studniówką otworzyła mu drzwi jako młoda, wyrafinowana elegancka kobieta, a nie smarkula, którą znał od dziecka, stracił głowę. Tej nocy, z jego niewątpliwym udziałem, stała się prawdziwą kobietą. Nie zapanował nad swym pożądaniem i zawiódł jej zaufanie.

Teraz obserwując jej piękne, zmysłowe krągłości i nagą, kremową skórę wylaniającą się spod podwiniętego swetra, znów walczył ze sobą. Pełne zmysłowe usta, lekko rozchylone, jakby w oczekiwaniu na pocałunek księcia z bajki, zahipnotyzowały go. Minęła chwila, zanim sobie uzmysłowił, że znów popełnia niewybaczalny błąd. Nie był księciem, a kobietę, na którą tak łakomie zerkał, zatrudniał jako nianię do syna i dlatego zamiast fantazjować powinien wziąć się w garść, obudzić ją i odesłać do domu.

Rachel mieszkała w osobnym apartamencie w odległym skrzydle posiadłości i nocowała w pokoju gościnnym jedynie podczas jego podróży służbowych. Tylko dzięki takiemu układowi udawało mu się zachowywać resztki zdrowego rozsądku, które i tak wystawiała na próbę ciągła obecność Rachel w jego domu za dnia. Wyciągnął rękę, by ją obudzić, i poczuł w powietrzu ciepło promieniujące od jej ciała. Jakby wyczuwając jego obecność, Rachel otworzyła gwałtownie zaspane oczy w kolorze płynnego złota. Matt cofnął szybko dłoń i zrobił krok do tyłu, podczas gdy Rachel usiłowała zebrać myśli.

- Wróciłeś. - W jej głosie wyczuł wyrzut i natychmiast przyjął postawę obronną.

- Na to wygląda - odpowiedział chłodno.

- Blake na ciebie czekał. Obiecałeś, że położysz go spać. - Ton jej głosu nie stał się ani trochę miłszy.

- Lot się opóźnił. Poza tym musiałem jeszcze wstąpić do biura. - Czemu, do diaska, wpędzała go w takie poczucie winy? Przecież to on był jej pracodawcą.

- Musiałeś, czyżby? W niedzielę wieczór? Nie było cię w domu od ponad tygodnia.

- Rachel wstała, by stanąć z nim twarzą w twarz, choć przy wzroście metr sześćdziesiąt siedem musiała zadzierać głowę, by spojrzeć w oczy mierzącemu prawie metr dziewięćdziesiąt Mattowi. - Co zasługuje na twój czas bardziej niż własny syn? Blake jest jeszcze małym dzieckiem, nie ma nawet czterech lat i potrzebuje ojca. Nie zapominaj o tym.

- Niczego nie zapomniałem, Rachel. - Podwójne znaczenie tych słów uderzyło go, gdy tylko je wypowiedział. Wspomnienie wydarzeń sprzed dziesięciu lat zawisło pomiędzy nimi jak tabu, którego żadne z nich nie odważyło się złamać. Po chwili pełnego napięcia milczenia Matt machnął ręką, odpędzając ducha przeszłości.

- Możesz już iść do siebie. Wyśpij się. Jutro twoja mama może się zająć Blake'em.

- W tym problem, że nie może.

- Jak to?

- Nagrałam ci wiadomość na poczcie głosowej. - Rachel z trudem opanowywała rosnącą irytację.

- Siostra mojej mamy miała wypadek i potrzebuje opieki. Mama poleciała dziś rano do Wanganui.

Matt aż zamarł. Bez pani Kincaid nie poradzi sobie z opieką nad Blake'em, co oznacza tylko jedno... Rachel będzie musiała z nim zamieszkać.

- Jak długo tam zostanie?

- Nie wiem. Ciocia jest już starszą panią i trochę się poturbowała, spadając ze schodów. Myślę, że za kilka dni będziemy wiedzieć coś więcej.

Kilka dni, tylko kilka dni, pomyślał, na pewno dam radę. Spojrzał pytająco na Rachel, która wcale nie zbierała się do wyjścia.

- Muszę jeszcze z tobą o czymś pomówić.

- Możemy to odłożyć do jutra? - Matt uznał, że jak na jeden wieczór wystarczy mu wrażeń.

- Niestety nie. - Rachel spuściła wzrok i nerwowo obciągnęła ciemnozielony sweter, który otulał teraz jej krągłe biodra i wąską talię.

Matt z trudem oderwał wzrok od jej apetycznych kształtów. Powinien trzymać ręce przy sobie. Już raz sięgnął po zakazany owoc, nie zamierzał znów narazić jej na upokorzenie. Z rozpaczą zdał sobie sprawę, że jego pragnienia nie zmieniły się od czasów nieszczęsnej studniówki.

- Martwię się o Blake'a.

- Jest chory, coś mu dolega? - Matt zaniepokoił się na serio.

- Nie, to nie to. Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Musisz z nim spędzać więcej czasu. - Rachel modliła się w duchu, by ją właściwie zrozumiał.

- Staram się - odburknął urażony.

- Wiem, ale to za mało. Ostatnio bardzo się do mnie przywiązał. Myślę, że za bardzo.

- To rozumiałe. - Matt machnął lekceważąco ręką. - Niedawno stracił matkę, a ja dużo podróżowałem, musiał więc znaleźć w kimś wsparcie. To minie. - Przypomniawszy sobie ukłucie zazdrości na widok syna, który po upadku z rowerka biegnie przytulić się do Rachel, mimo że obok stoi jego ojciec.

- Dziś mówił do mnie „mamo” - wykrztusiła zdesperowana Rachel, widząc, że Matt próbuje zlekceważyć jej uwagi.

Matt rzucił jej gniewne spojrzenie.

- I pozwoliłaś na to?!

- Oczywiście, że nie! Poprawiałam go ciągle, ale wiesz, że potrafi być niezłym uparciuchem. Ma to po tobie - pozwoliła sobie na zgryźliwą uwagę, ale Matt zdawał się jej nie słyszeć.

Czy odziedziczył po nim coś jeszcze? Coś, co potwierdzałoby łączące ich więzy krwi ponad wszelką wątpliwość? Czarne jak węgiel włosy i zielone oczy synka sprawiały, że wyglądem nie przypominał wcale niebieskookiego ojca o popielatych blond włosach. Mój syn wygląda jak Blackstone, pomyślał i natychmiast odsunął tę myśl, uznając ją za absurdalną.

- Przejdzie mu, to tylko taki etap. - Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

Nie rozumiała, przez co przeszedł, jak osaczony się czuł, gdy wszystkie media donosiły o ucieczce Marisy do Australii, jej tajemniczych powiązaniach z Blackstone'ami i tragicznej śmierci. Od dziesięciu lat pracowała sobie spokojnie w Londynie i nie miała zielonego pojęcia, z czym musiał się zmierzyć ostatnimi czasy.

- Przykro mi, wiem, że jest ci trudno, ale po śmierci matki Blake potrzebuje wsparcia i pewności, że może na kogoś liczyć. A ty ciągle znikasz. Wiesz, że niedługo będę musiała wracać. Przecież miałam się nim zająć tylko tymczasowo do powrotu Marisy. Mam swoje zobowiązania w Londynie. Jeśli będę jedyną osobą, której ufa, i nagle wyja-

dę, może kompletnie stracić poczucie bezpieczeństwa. - Rachel przyglądała się kamiennej twarzy Matta i zastanawiała się, jak do niego dotrzeć. Wiedziała jednak, że musi zebrać się na odwagę i tupnąć nogą. Od kilku tygodni obserwowała, jak Matt oddala się od synka, który rozpaczliwie potrzebuje miłości i wsparcia ojca. Serce pękało jej na widok pogłębiającej się z każdym dniem przepaści pomiędzy Mattem i jego dzieckiem.

Zdesperowany Matt przeglądał w głowie listę czekających go kluczowych spotkań, wymagających stuprocentowej koncentracji. Przejęcie Blackstone Diamonds, własna marka biżuterii, odnalezienie ostatniego z różowych brylantów - jeśli chciał doprowadzić do końca dzieło swego życia, nie mógł sobie pozwolić na takie komplikacje. Mimo że obecność Rachel przywoływała na każdym kroku bolesne wspomnienia jego upadku moralnego i wzbudzała w nim trudne do opanowania żądze, nie mógł jej pozwolić odejść. Nie teraz.

- Nie możesz wyjechać. Potrzebuję cię. - Jego twardy, beznamiętny głos sprawił, że wyznanie to zabrzmiało jak groźba.

- Obydwoje wiemy, że to nieprawda. - Odkąd pamięta, marzyła, aby usłyszeć te słowa z jego ust. Teraz jednak brzmiały pusto i okrutnie. Unikał jej jak ognia i wciąż pielęgnował nonsensowne przekonanie, że ulegając pokusie jej ciała dziesięć lat temu, dopuścił się niewybaczalnego nadużycia. W swej młodzieńczej naiwności wierzyła, że miłość fizyczna zbliży ich do siebie i przeniesie ich związek w nowy wymiar. Pożądała Matta równie mocno, jak on jej i nie spodziewała się, że zamiast wielkiej miłości wzbudzi w nim rozdzierające poczucie winy. Zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli ona przegrała swą miłość, to mogła jeszcze uratować Blake'a, małego chłopca, który zasługiwał na uczucie swego ojca.

- Muszę doglądać interesów, nie mogę bawić się w nianię. To twoja działka, o ile się nie mylę, i dlatego cię zatrudniłem. - Jego oczy były zimne jak stal.

- Tylko dlatego, że nikt inny nie zgodził się przyjąć tej pracy na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia. Mówiłam ci wtedy, że mam zobowiązania w Londynie i będę musiała tam wrócić. - Rachel drżała w środku ze zdenerwowania, ale za wszelką cenę starała się zachować tak stanowczo, jak tylko umiała.

- Zobowiązania? - syknął jadowitym tonem. - Narzeczony się niecierpliwi?

- Nie mam narzeczonego, ale to nie twoja sprawa.

- Zapłacę ci podwójnie, żeby zrekompensować ci straty. Zostań przynajmniej do powrotu twojej mamy.

- Pieniądze nie rozwiążą wszystkich problemów. Twój syn cię potrzebuje. - Frustracja Rachel sięgnęła takiego poziomu, że miała ochotę usiąść i płakać.

- Doskonale wiem, czego potrzebuje Blake, i dlatego proszę, żebyś została.

Rachel nie miała już siły walczyć. Pokochała Blake'a, pogodnego, ślicznego chłopczyka, który swym żywiołowym charakterem przypominał jej Matta sprzed lat. Choćby dlatego zrobi wszystko, co w jej mocy, by nie stała mu się krzywda.

- W porządku, zostanę, ale tylko do powrotu mamy.

Matt kiwnął głową.

- Jeśli to wszystko, to dobranoc - zakończył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Rachel skinęła smutno głową i odwróciła się do wyjścia. Dotyk jego dłoni na jej ramieniu sprawił, że stanęła w miejscu, niezdolna do żadnego ruchu. Ciepło jego silnej męskiej dłoni przeniknęło przez grubą tkaninę swetra i ogrzało całe ciało Rachel. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Rachel?

- Tak?

- Dziękuję.

Odwróciła się zaskoczona. Dopiero teraz zauważyła zmęczenie w jego oczach, bladość skóry i mocno zaciśnięte szczęki człowieka żyjącego w ciągłym stresie. Każdego dnia walczył, by zachować pozory normalności, podczas gdy całe jego dotychczasowe życie legło w gruzach. Jej piękny, dzielny mężczyzna. Nie zdołała wykrztusić ani słowa, skinęła ponownie głową i szybkim krokiem poszła do siebie. Bała się, że jeszcze chwila, a zrobi coś głupiego, na przykład będzie próbowała go pocieszyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następny ranek przywitał Rachel zimowym, krystalicznie czystym, rześkim powietrzem. Na jasnoniebieskim bezchmurnym niebie ledwo widoczny samolot rysował białą wstęgę. Kiedy przyleciała do Nowej Zelandii na święta, panowały letnie upały. Planowała spędzić kilka tygodni z matką i nawet przez myśl jej nie przeszło, że przyjdzie jej tu zostać na dłużej i to za sprawą Matta Hammonda. Walizka, którą wrzuciła właśnie do bagażnika, zawierała nieliczne ubrania nadające się na chłodne dni, które przywiozła z Londynu. Współczucie, które skłoniło ją do podjęcia pracy jako tymczasowa opiekunka Blake'a, dawno wygasło. Rachel nigdy nie udało się polubić Marisy, ale umiała zrozumieć jej nagły wyjazd do Australii, gdzie na jej wsparcie czekała ciężko chora matka. Jednak gdy nawet po jej śmierci Marisa ociągała się z powrotem do swego kochającego męża i małego stęsknionego synka, a jej nazwisko zaczęto łączyć z Howardem Blackstone'em, Rachel utwierdziła się w przekonaniu, że Matt i jego żona nie byli dobraną parą.

W trakcie swych krótkich wizyt w domu Rachel zaobserwowała u Marisy tendencję do kontrolowania otoczenia i kalkulowania najbardziej opłacalnych posunięć, które miały zapewnić jej więcej niż wygodne życie. Nigdy nie wydawała się zadowolona, zawsze czegoś jej brakowało, tak jakby należało jej się od życia znacznie więcej, niż dostawała. Majątek Hammondów nie mógł się wprawdzie równać z fortuną Blackstone'ów, pozwalał jednak żyć w luksusie niedostępnym większości śmiertelników. Przede wszystkim jednak Rachel nie mogła za nic w świecie zrozumieć, dlaczego Marisa nie potrafiła docenić mężczyzny takiego jak Matt.

Poczuła znajome ukłucie w sercu i tęsknotę, która towarzyszyła jej od czasu pamiętnego balu studniówkowego. Zatrzasnęła z hukiem klapę bagażnika i wskoczyła do samochodu, zostawiając za sobą mieszkanie matki. Jadąc w kierunku Davenport, analizowała po raz kolejny wczorajszą rozmowę z Mattem. Wiedziała, że postąpiła słusznie, zwracając mu uwagę na potrzeby syna, którego zachowanie coraz bardziej ją niepokoiło. Z pogodnego i posłusznego brzdąca zamieniał się stopniowo w rozchwianego emocjonalnie, zagubionego malca, czego dowodziła niezbita histeria, w jaką wpadł wczoraj

wieczorem, gdy się zorientował, że tata nie wróci z podróży wystarczająco wcześnie, by ułożyć go do snu. Reakcja Matta zaskoczyła ją jednak i zbiła z pantofelku do tego stopnia, że zamiast na lotnisko, zmierzała teraz z powrotem do Davenport. Prawdę mówiąc, zawsze uwielbiała te okolice, tętniące życiem przedmieście ekscytującego Auckland, gdzie stacjonował jej ojciec, oficer marynarki, i mieszkali Hammondowie rezydujący w wielkiej pięknej posiadłości. Jej mamę zatrudniono jako gosposię w przestronnym, spoglądającym na zatokę domu, po którym Rachel biegała razem z braćmi Hammond jako dziecko.

Gdy tylko weszła do domu Hammondów, musiała rzucić na ziemię swój bagaż, by złapać pędzącego wprost w jej ramiona, ubranego jedynie w ręcznik, radośnie pokrzykującego Blake'a.

- Hej, ty! Wracaj tu! - Z korytarza dobiegł ją rozbawiony głos Matta. - Umówiliśmy się, że przed wyjściem do przedszkola weźmiesz prysznic, pamiętasz? - zawołał, wpadając do przedpokoju.

Na jego widok Rachel przytuliła mocniej chichoczącego Blake'a, by ukryć nagłe drżenie rąk. Mokre blond włosy Matta opadały mu niesfornie na oczy, a jego muskularne, twarde ciało okrywał jedynie ręcznik zawiązany wokół wąskich bioder i niebezpiecznie osuwający się w dół. Z trudem oderwała wzrok od wyraźnie zarysowanego trójkąta mięśni podbrzusza i, starając się patrzeć mu prosto w oczy, zaproponowała:

- Wyszukuję go, jeśli chcesz. - Kątem oka dostrzegła, że okrywający kuszące ciało skrawek materiału za chwilę wylądował na podłodze.

- Ja to zrobię. - Surowy ton głosu Matta zmroził ją. Sięgnął zdecydowanym ruchem po wierzgającego Blake'a i wyjął go z jej ramion.

- Chyba powinienes... - W tej samej chwili węzeł ręcznika rozluźnił się całkowicie i Matt stał teraz przed nią całkowicie nagi. - ...przytrzymać ręcznik - dokończyła, czerwieniąc się i wbijając zakłopotany wzrok w sufit.

Blake wił się z radości.

- Ty mały skunksie, zobacz, co zrobiłeś! - Matt z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Kątem oka Rachel dostrzegła, jak schyla się po ręcznik i zarzuca go na ramię. Podziwiała jego opanowanie - kto inny zapewne w panice wypuściłby syna z rąk, by

okryć się jak najszybciej. Matt odwrócił się na pięcie, ukazując jej oczom jędrną pupę, którą prawie zakrywał zwisający z jego ramienia ręcznik. Nic nie mogło się równać z widokiem jego muskularnych długich nóg i nagich pośladków, wpatrywała się więc w niego jak urzeczona, dopóki nie zniknął w drzwiach łazienki.

Zabrakło jej tchu, tak bardzo pragnęła dotknąć tych smukłych mięśni i intrygujących zagłębień, które sprawiały, że wydał jej się najpiękniejszym mężczyzną na świecie. Potrząsnęła lekko głową, by pozbyć się natrętnych myśli. Jedenaście lat temu przekonała się na własnej skórze, że Matt Hammond należał do mężczyzn, którzy bliskie kontakty ze służbą traktują jak pomyłkę. Błąd, którego Matt najwyraźniej nigdy nie chciał powtórzyć. Była nianią jego syna, nikim więcej. Wiele lat temu uciekła z Australii, by nie narażać się na torturę jego obojętności. Teraz, zmuszona do zamieszkania w domu ukochanego mężczyzny, który uparcie nie chciał dostrzec w niej godnej pożądaną kobiety, cierpiała z każdym dniem coraz dotkliwiej.

Z ciężkim westchnieniem wspięła się na piętro i rzuciła bagaż na łóżko w sypialni przylegającej do pokoju Blake'a. Zamiast rozpakować torbę, postanowiła zejść na dół i przygotować maluchowi jego ulubione śniadanie. Chłopiec nie był wybredny i zjadał z apetytem większość proponowanych mu potraw, nawet warzywa, przy których należało użyć jedynie niewielkiej zachęty. Postanowiła jednak, że wkrótce przygotuje dla swej następczyni listę jego ulubionych smakołyków. Tosty francuskie skwierczały kusząco na patelni, z ekspresu wydobywał się aromat świeżo parzonej kawy, a zatopiona w niewesołych myślach Rachel pakowała plecak Blake'a do przedszkola. Jej rozmyślania przerwało dzwonenie telefonu.

- Rezydencja Hammondów - rzuciła do słuchawki.

- Tu Quinn Everard. Czy mogę rozmawiać z Mattem Hammondem? - usłyszała miękki męski głos z ledwie wyczuwalnym akcentem.

- Niestety pan Hammond nie może teraz podejść do telefonu. Czy poprosić go, żeby oddzwonił? - Zanotowała numer telefonu z kierunkowym do Australii i, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, tajemniczy właściciel dźwięcznego głosu zakończył rozmowę ponagleniem:

- Proszę przekazać panu Hammondowi, że to pilne.

Gdy wsadzała do piekarnika posypane cukrem cynamonowym tosty, do kuchni wpadli Blake i Matt.

- Coś tu pięknie pachnie! - zauważył pogodnie Matt.

- Pewnie, to tosty francuskie! - Blake wdrapał się na krzesło i podskakiwał podekscytowany, czekając na swój ulubiony smakołyk. Rachel postawiła przed nim talerz i rozczulona ostrzegła go odruchowo:

- Uważaj, nie poparz się.

Blake już wpychał do buzi gorący chleb i pomrukiwał z zadowolenia.

- A to dla ciebie. Jest jeszcze kawa. - Rachel postawiła przed Mattem parujący talerz i kubek z aromatyczną kawą.

- Nie musisz mnie obsługiwać, nie należy to do twoich obowiązków.

- Nie ma problemu, i tak robiłam śniadanie dla Blake'a.

Widząc, że Rachel krząta się dalej po kuchni, Matt zapytał zdziwiony:

- A ty nie jesz?

- Zjem później, jak wyprawię Blake'a do przedszkola.

- Usiądź z nami, jest tego tak dużo, że możemy się podzielić z Rachel, prawda Blake?

- Tak, tak, tak! - pokrzykiwał podekscytowany maluch. - Proszę! - Blake przesunął w stronę Rachel nadgryziony kawałek chleba, prawie przewracając stojące na stole mleko.

- Zaczekaj, tygrysie, dokończ swojego tosta, a Rachel damy nowego.

- Tak, daj mamusi nowego!

W kuchni zapadła wymowna cisza. Rachel patrzyła przerażona na Matta, który wziął głęboki oddech i spojrzał na nią uważnie, zanim odezwał się do synka:

- Blake, wiesz przecież, że Rachel jest twoją nianią, nie mamą.

Usta chłopczyka wygięły się w podkówkę.

- Ale ja chcę, żeby była moją mamusią.

Rachel przykucnęła przy krześle zasmuconego malucha i przemówiła do niego ciepło:

- Przecież masz mamusię, rozmawiamy z nią wieczorami, pamiętasz? Każdego dnia opowiadasz jej, co się wydarzyło.

- Ja chcę mamusię, która tu będzie naprawdę, chcę ciebie. - Oczy Blake'a napętniły się łzami i już po chwili wielka słona kropla spływała po pызatym policzku chłopczyka.

- Synku, nie możesz mieć takiej mamusi. - Wyraz twarzy Matta świadczył o ogromnym bólu, jaki sprawiał mu smutek syna.

- Dlaczego? - Pochlipujący żałośnie malec nie poddawał się. Rachel wiedziała, że nie ma dobrej odpowiedzi na takie pytanie i serce pękało jej na myśl, że Matt musi się z nim jakoś uporać. Nie była jednak przygotowana na to, co nastąpiło:

- Bo mamusia i tatuś muszą się kochać.

- A ty nie kochasz Rachel, tatusiu?

Rachel pragnęła zapaść się pod ziemię. Za nic w świecie nie chciała usłyszeć, jak Matt zaprzecza. Wstrzymała bezwiednie oddech.

- Przyjaźnimy się od wielu lat.

Rachel doceniała jego delikatność i rozpaczliwe próby dyplomatycznego wybrnięcia z trudnej sytuacji.

- To dlaczego jej nie kochasz? Ja ją Kocham. - Blake chwycił Rachel za rękę i mocno ścisnął małymi paluszkami. Gdyby życie było tak proste! Rachel zdecydowała, że czas przerwać tę rozmowę, która mogła się stać dla niej już tylko coraz bardziej bolesna i kłopotliwa.

- Chodź, kolego, czas iść do przedszkola. Ciekawe, kto pierwszy dobiegnie do łazienki, żeby umyć zęby. - Rachel zmusiła się do szerokiego uśmiechu i połaskotała Blake'a, by go nieco rozweselić. Nagle przypomniała sobie o telefonie.

- Dzwonił do ciebie niejaki Quinn Everard. Obok aparatu masz zapisany jego numer. Prosił, żebyś jak najszybciej oddzwonił. - Rachel biegła już po schodach, udając, że nie może dogonić pędzącego do łazienki Blake'a.

- Dzięki - zawołał za nią Matt i pospieszył w kierunku aparatu telefonicznego.

Gdy kilka minut później zeszła na dół, podczas gdy wyszykowany do wyjścia Blake szukał w pokoju na górze swojego ulubionego samochodu, zauważyła, że Matt jest czymś wyraźnie podekscytowany.

- Mam do ciebie prośbę. Wprawdzie nie należy to do twoich obowiązków, ale bez twojej mamy... Mogłabyś mi spakować kilka rzeczy, gdy wrócisz z przedszkola?

Rachel nie wierzyła własnym uszom. Czy nie dotarło do niego nic z tego, co mu wczoraj powiedziała?

- Wyjeżdżasz? Znowu?

- Muszę.

- Dopiero co wróciłeś. Wyślij kogoś z firmy. Przecież nie musisz wszystkiego załatwiać osobiście.

- Za długo na to czekałem. Everard twierdzi, że odnalazł piąty diament.

Rachel poczuła nagły przypływ podniecenia.

Ostatni z osławionych różowych diamentów Blackstone'ów. Zdawała sobie sprawę, że gdy ku ogólnemu zaskoczeniu Matt otrzymał w spadku po Marisie cztery diamenty z zaginionego w tajemniczych okolicznościach naszyjnika, postanowił zrobić wszystko co w jego mocy, by odzyskać ostatni brakujący kamień. Tylko w ten sposób mógł zmyć hańbę, która zaciążyła nad rodziną Hammondów, gdy Howard oskarżył jego ojca o kradzież dumy kolekcji Blackstone'ów. Rozumiała, że nic nie powstrzyma Matta od sprowadzenia diamentu do Nowej Zelandii.

- Mam świetny pomysł. Pojedziemy tam razem.

- Słucham? - Wzrok Matta przeszył ją na wylot.

- To dokąd się wybieramy? - Pod pewną siebie miną Rachel drżała na samą myśl o tym, jak bezczelne musi mu się wydawać jej zachowanie.

- Ja wybieram się na Tahiti, a wy zostajecie w domu.

Rachel zabrnęła za daleko, by teraz zrezygnować.

- O nie, jedziemy z tobą. Blake musi spędzić trochę czasu z ojcem. Widziałeś, co się stało przy śniadaniu. Twoje interesy nie zajmą przecież całego dnia, zostanie ci dużo czasu dla Blake'a. Wspólna wyprawa w nowe miejsce pozwoli wam uciec od wspomnień. Przecież to tylko dwa, trzy dni, prawda?

- Dokładnie. Dlatego mogę pojechać sam.

- Jasne, za każdym razem jest to tylko kilka dni! Nie rozumiem cię. Wygląda na to, że unikasz własnego dziecka!

Matt cofnął się o krok i pobladł. Zadała mu celny cios i dopiero po chwili Matt odezwał się, ostrożnie ważąc słowa:

- Rachel, jadę tam w interesach, nie na wakacje. Nie zabiorę was ze sobą. Koniec dyskusji.

- W takim razie pomyśl, co zrobisz z Blake'em na czas podróży, bo mnie tu nie będzie.

- Co to ma znaczyć?

- Jeśli interesy są dla ciebie ważniejsze niż twój syn, to nie chcę brać w tym udziału. Nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań, a i tak pomagam ci dłużej, niż powinienam. Mam dość życia w zawieszeniu, tylko dlatego, że nie chcesz stawić czoła rzeczywistości. Wygląda na to, że będziesz zmuszony wziąć Blake'a ze sobą. - Rachel zdawała sobie sprawę, że spełnienie tej groźby będzie dla niej niezwykle bolesne, ale zabrnęła za daleko, by ustąpić. Najwyraźniej Matt dostrzegł, że nie żartuje, bo po chwili milczenia westchnął ciężko.

- Dobrze, niech ci będzie. Poproszę moją sekretarkę, żeby uwzględniła was, robiąc rezerwacje, i poinformuję cię o szczegółach wyjazdu.

- Świetnie. - Rachel uśmiechnęła się promiennie do Blake'a, który schodził właśnie po schodach, ściskając w ręku ulubioną zabawkę. - Hej, smyku, jedziemy na wycieczkę z tatusiem! Co ty na to?

Blake rzucił się jej w ramiona z okrzykiem radości. Przytulając go, Rachel spojrzała wymownie na Matta. Był na nią wściekły, to jasne. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zrobiła tę jedną rzecz, której nienawidził najbardziej - użyła manipulacji, by osiągnąć swój cel. Ręce drżały jej ze strachu i emocji. Jeszcze nigdy nie zachowała się w tak wyrachowany sposób, zwłaszcza wobec Matta. Mimo wszystko było warto. Jeśli uda jej się zburzyć mur, który wokół siebie zbudował, być może wpuści do swego serca nie tylko Blake'a. Być może znajdzie się tam miejsce dla kogoś jeszcze, kogoś, kto gotów był ofiarować mu bezwarunkową miłość i wsparcie w każdych okolicznościach. Dla niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel pracowała jako niania dla wielu bogatych rodzin, ale nigdy nie widziała, by komuś udało się w ciągu kilku godzin wynająć prywatny odrzutowiec, który miał być gotowy do startu następnego dnia o dziewiątej rano. Doceniła moc fortuny Hammondów, gdy zamiast tkwić w porannych korkach, przesuwali się nad miastem w kabinie helikoptera zmierzającego na lotnisko w Auckland. Wylądowali na prywatnym lądowisku, gdzie przedstawiono ich załodze i odprawiono w trybie indywidualnym. Po kilku minutach siedzieli już w pluszowych fotelach gulfstreama, a Rachel ledwie dawała radę okiełznać podekscytowanego Blake'a. Z ulgą zauważyła, że gdy tylko uruchomiono silniki, wpatrzone w okno oczy malucha zaczęły się powoli zamykać pod wpływem jednostajnego, usypiającego szumu. Prospekt ekscytującej podróży sprawił, że poprzedniego wieczoru Blake nie mógł zasnąć i co chwilę odwiedzał Rachel w jej pokoju, by zadać jej kolejne pytania.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył Matt, odpinając pasy i wstając z fotela. - Może też się prześpisz?

- Chyba spróbuję, bo w przeciwnym razie nie dam rady dotrzymać mu kroku, gdy wylądujemy.

- Masz rację. Tahiti jest w innej strefie czasowej, więc wylądujemy na miejscu o czwartej po południu. - Matt, ubrany w garnitur i krawat, każdym swoim gestem zdawał się podkreślać, że wyprawa na Tahiti to jedynie kolejna delegacja, a nie rodzinne wakacje. Rachel przestawiła zegarek.

- Ile czasu zajmie ci spotkanie z właścicielem diamentu?

- Myślę, że pomogę wam rozlokować się w hotelu i od razu się umówię z człowiekiem Everarda. Wrócę zapewne wieczorem.

W głowie Rachel zapaliła się czerwona lampka ostrzegawcza.

- Ale zdążysz utulić Blake'a do snu?

- W każdym razie postaram się. Możesz przetrzymać go trochę dłużej, zapewne i tak nie będzie śpiący. - Matt spojrzał na pogrążonego w głębokim śnie synka.

- To prawda. - Rachel uśmiechnęła się czule i odgarnęła z czoła malca niesforny kosmyk czarnych włosów. - Będzie zachwycony, jeśli poczytasz mu na dobranoc.

Nie zauważyła, że Matt obserwuje jej gest z dziwnym wyrazem bólu w oczach.

- Muszę trochę popracować - rzucił szybko. - Jeśli będziecie czegoś potrzebować, zwołajcie stewarda.

Gulfstream miał wygodną przestrzeń biurową i Matt mógł spokojnie rozłożyć dokumenty, aby popracować. Jediną przeszkodę stanowił jego obecny stan ducha, który sprawiał, że co chwilę spoglądał w kierunku Rachel i Blake'a śpiących spokojnie w tylnej części kabiny. Ciemne włosy Rachel rozsypały się wokół jej delikatnej twarzy, a alabastrowy policzek spoczywał na dłoni opartej na poduszce. Matt przypomniał sobie jej spontaniczny gest, gdy ta sama dłoń odgarnęła włosy Blake'a. Zdawał sobie sprawę, jak absurdalne jest uczucie zazdrości, które nim zawładnęło, ale mimo wszystko pragnął, by to jego dotknęła tak delikatnie i troskliwie.

Zmusił się do spojrzenia na projekty biżuterii rozłożone na stoliku. Jego własna kolekcja, spełnienie marzenia, które pielęgnował od czasu, gdy jako nastolatek został wprowadzony do firmy ojca. Jego projekty różniły się od klasycznych wzorów House of Hammond. Nadal była to luksusowa biżuteria, ale z odrobiną nowoczesnej ekstrawagancji, która nadawała im niepowtarzalny rys oryginalności. Był z siebie dumny, także dlatego, że powoli zyskiwał przewagę nad Blackstone'ami, z którymi jego ojciec musiał rywalizować przez całe swoje życie. Gdy Howard oskarżył Olivera o kradzież naszyjnika z różowych diamentów, który w tajemniczych okolicznościach zniknął z szyi jego żony Ursuli, pomiędzy obiema rodzinami zrodziła się wrogość. Konflikt pogłębił się ostatecznie, gdy Howard ośmielił się zasugerować, że brat jego żony, Oliver, maczał także palce w porwaniu ich pierwotnego syna, Jamesa Blackstone'a.

Gdy Matt dorósł na tyle, by zrozumieć krzywdę, którą wyrządzono jego rodzinie, poprzysiął sobie zemstę na podłym wuju. Być może stracił nieodwracalnie szansę upokorzenia Howarda, jednak przejęcie kontroli nad przedsiębiorstwem Blackstone'ów w pełni go satysfakcjonowało. Latami, krok po kroku skupował akcje Blackstone Diamonds. Wiele ryzykował, ciężko pracował i wielokrotnie musiał się wykazywać sprytem i umiejętnością przewidywania przyszłych ruchów swoich wrogów. Jednak było warto.

Jeszcze tylko kilka akcji i będzie miał większość pozwalającą mu na podejmowanie decyzji co do losu imperium Blackstone'ów. Dodatkowo, za kilka godzin ostatni kamień z feralnego naszyjnika miał się znaleźć w jego posiadaniu. Myśl ta uspokoiła jego umysł i pozwoliła skupić się z powrotem na pracy.

Rachel i Blake obudzili się dopiero, gdy samolot podchodził do lądowania. Przeprowadzenie promem i podróż limuzyną do hotelu przebiegły gładko. Przez całą drogę Blake'owi nie zamykała się buzia, tak był zachwycony otaczającą ich feerią barw i widokiem szmaragdowego oceanu. Rachel obserwowała egzotyczne widoki szeroko otwartymi oczyma.

Zgodziła się bez wahania na nalegania Blake'a, by jeszcze dziś wykąпали się w lśniących falach oceanu. Matt wyobraził sobie Rachel w bikini i poczuł napięcie mięśni w podbrzuszu. Dobrze się składało, że spotkanie w interesach uniemożliwi mu udział w kąpielowym szaleństwie. Wolał nie wystawiać się na pokusę oglądania alabastrowej skóry Rachel i jej apetycznych kształtów, od których obiecał sobie trzymać się z daleka.

Przepiękną urządzoną willą z ogrodem, którą zarezerwował w pobliżu prywatnej laguny na północnym wybrzeżu wyspy, składała się z dwóch sypialni, przestronnego salonu i jadalni z aneksem kuchennym.

- Ślicznie tu. - Rachel rozejrzała się wokół. - Który pokój wybieramy, Blake?

- Blake będzie w pokoju ze mną - odpowiedział Matt, zanim jego syn zdążył zareagować. - Będziemy mogli spędzić ze sobą więcej czasu, prawda?

- Tak, oczywiście. - Rachel pogłaskała Blake'a po głowie. - Ale z ciebie szczęściarz, smyku. Będziesz spał z tatusiem. - Gdy usłyszała swoje własne słowa, zarumieniła się po koniuszki włosów. - Miałam na myśli...

- Jasne, wiem, co miałaś na myśli - rzucił szybko Matt, udając, że nic się nie stało. Jego ciało było jednak innego zdania, czego dowodziło nagle napięcie mięśni i szybsze pulsowanie krwi.

- Wyjmiesz z walizki kąpielówki Blake'a? Obiecałam mu, że się wykąpiemy. -

Unikając jego wzroku, Rachel wzięła swoją torbę i znikła za drzwiami mniejszej sypialni. Kiedy Matt wyszykował w końcu Blake'a, Rachel stała już na tarasie i podziwiała ciepłe refleksy złotego światła zapowiadające widowiskowy zachód słońca. Widok

ponętnego ciała Rachel odzianego w bikini i przesłoniętego prześwitującym pareo, kąpanego w popołudniowym blasku, zapał mu dech w piersiach. Nagle garnitur, który włożył, by podkreślić wagę czekającego go spotkania, zaczął go dusić i uwierać.

- Zachód słońca jest tu wcześniej, prawda? - Rachel odwróciła się w ich kierunku.

- Tak, pomiędzy piątą a szóstą. - Matt starał się zapanować nad drżeniem głosu. - Musicie się pospieszyć. Do zobaczenia wieczorem.

- To ruszamy, Blake. Pomachaj tatusiowi. - Wzięła malca za rękę i już po chwili Matt patrzył, jak idą w kierunku laguny. Zazdrościł im beztroski i więzi, jaka ewidentnie się pomiędzy nimi wytworzyła. Praca sprawiła, że wiele ważnych rzeczy w życiu mu umknęło, ale miał nadzieję, że już wkrótce będzie mógł odpocząć. Jeszcze tylko kilka kroków dzieliło go od zwycięstwa. Wrócił do domku i natychmiast sięgnął po telefon.

- Tu Matt Hammond. Czy mogę mówić z panem Sullivanem?

- Chwileczkę.

Po kilkunastu sekundach usłyszał męski głos:

- Panie Hammond, witam pana na Tahiti. Mam nadzieję, że podróż minęła panu przyjemnie?

- Tak, dziękuję. Dzwonię, by potwierdzić szczegóły naszego dzisiejszego spotkania.

- Oczywiście. Rozumiem, że przybył pan z synem i towarzyszką. Proszę ich ze sobą zabrać.

- Z synem i jego nianią. - Matt czuł dziwną potrzebę sprostowania. - Nie ma potrzeby, by ze mną przychodzili. To spotkanie w interesach.

- Ależ, panie Hammond, zapewne przywykł pan do bardziej formalnego sposobu załatwiania spraw, niż to mamy w zwyczaju na Tahiti, nalegam jednak, by przybył pan w ich towarzystwie. Mój samochód będzie czekał na was o siódmej pod recepcją hotelu. I proszę ubrać się wygodnie, nie jestem zwolennikiem przestrzegania męczącego protokołu.

Matt nie chciał zniechęcić kontrahenta, musiał więc przyjąć jego zaproszenie. Nie był jednak zachwycony wizją spotkania, które przerodziło się niespodziewanie w proszą kolację w towarzystwie Rachel i Blake'a.

Zerwał z szyi krawat i rzucił go ze złością na łóżko. Zrobi wszystko, by zdobyć ostatni różowy diament. Przebrał się w wygodne spodnie i koszulę z krótkim rękawem i wyruszył na poszukiwanie Blake'a i Rachel. Znalazł ich przy płytkim brzegu laguny, gdzie chlapali się w wodzie, radośnie przy tym hałasując. Rachel z rozpuszczonymi mokrymi włosami opadającymi na nagie plecy goniła malca próbującego umknąć swej długonogiej opiekunce. Ukryty w cieniu palmy Matt obserwował, jak mokre pareo przylgnęło do jej apetycznych kształtów. Gdy w końcu dopadła popiskującego radośnie malucha i schyliła się, by unieść go do góry, Matt spostrzegł fragment nagiego biodra wychylający się spod mokrego materiału. Schował ręce w kieszeniach i zacisnął je bezwiednie w pięści. Lepiej żeby nie ulegał słabości do tej dziewczyny, której nigdy nie powinien był dotknąć.

Dziewczyny? Z ponętного podlotka wyrosła piękna kobieta, która zasługiwała na o wiele więcej niż niecierpliwy i niezdarny seks na tylnym siedzeniu samochodu z chłopakiem, który nie potrafił okazać jej należytego szacunku. W pamięci widział zadartą do góry sukienkę balową, rozczochrane włosy i ufne spojrzenie zakochanej po raz pierwszy nastolatki. Zawiódł ją i obiecał sobie nigdy więcej jej nie skrzywdzić. Matt wyszedł z cienia, a Rachel natychmiast zauważyła jego obecność.

- Myślałam, że wybierałeś się na spotkanie.

- Zmiana planu. Zostaliśmy wszyscy zaproszeni na kolację w posiadłości Sullivana. Musimy być gotowi o siódmej.

- Nie ma sprawy. - Rachel obserwowała Blake'a dłubiącego kijkiem w przybrzeżnym piasku. - Wszystko w porządku?

Nic nie było w porządku. Stała tu przed nim taka dostępna, kusząca. Pod jego przeciągłym spojrzeniem jej sutki okryte cienką lycrą bikini stwardniały.

- Tak, wszystko gra. Do zobaczenia w willi. - Oddalił się szybko w kierunku domku, przeklinając w duchu moment, w którym zgodził się zabrać Rachel w podróż. Przerazony utratą szansy na zdobycie ostatniego kamienia z naszyjnika wpakował się w niezłą pułapkę.

Limuzyna podjechała pod dużą klasyczną willę położoną w górach. Z cienia na ganku wyłonił się wysoki, szczupły mężczyzna. Matt poczuł nagłe rozczarowanie. Jeśli

to był Sullivan, to mógł mieć najwyżej kilka lat w momencie, gdy naszyjnik zaginął. Wyglądał na niewiele młodszego od trzydziestotrzyletniego Matta. Czyżby trop Everarda miał się okazać fałszywy?

- Witam w moim domu, panie Hammond. Jestem Temana Sullivan.

Matt uścisnął mocną, ciepłą dłoń gospodarza.

- Miło mi pana poznać. A to mój syn, Blake, i jego niania, Rachel Kincaid.

- Ach, witam na Tahiti, panno Kincaid. Mam nadzieję, że podoba się pani u nas? - Jego twarz rozjaśnił ciepły uśmiech. Zamiast uścisnąć jej dłoń, uniósł ją z galanterią i musnął ustami w staroświeckim geście. Matt zacisnął szczęki, instynktownie wyczuwając zagrożenie.

- Musi pani uważać na słońce. Z tak piękną skórą w kolorze osławionych białych pereł japońskich musi pani unikać opalenizny.

- Dziękuję, będę ostrożna. Przywieźliśmy krem z mocnym filtrem. - Rachel przyjęła komplement z pragmatyzmem, który, ku ogromnej satysfakcji Matta, wskazywał, że czarujący uśmiech gospodarza i jego przeciągłe spojrzenia nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

- Zapraszam do środka. Przed kolacją możemy się czegoś napić na tarasie.

Podążyli za Sullivanem. Jego wygląd intrygował Matta. Z ciemną tahitańską karnacją kontrastowały błękitne oczy i jasnokasztanowe włosy. Ich gospodarz zdawał się wyczuwać, że jego nietypowa aparycja zaciekała gości, i najwyraźniej bawiło go to.

- Usiądźcie, proszę. - Sullivan wskazał im fotele ustawione w półkolu na tarasie z widokiem na ocean i pobliską hodowlę pereł.

Popijając drinka, Matt zmuszał się do prowadzenia uprzejmej konwersacji i z trudem powstrzymywał się od przejścia do meritum wizyty. Postanowił jednak wejść w zaproponowaną przez gospodarza konwencję. Podczas kolacji serwowanej na powietrzu Sullivan większość uwagi poświęcił Rachel, opisując jej szczegółowo niuanse pracy przy hodowli pereł i odpowiadając wyczerpująco na wszystkie pytania.

- Więc kolor perły i jej blask zależą od barwy muszli, w której rośnie? - Rachel popijała powoli wino i słuchała opowieści gospodarza.

- Tak. Dlatego możemy otrzymać perły w tak wielu kolorach, od bieli aż do czerni. W przypadku czarnej perły istnieje tylko jeden rodzaj małża *Pinctada margaritifera*, która daje perły w wielu odcieniach czerni. Nigdy jednak nie jest to czysto czarna barwa.

- To fascynujące.

- Jeśli Matt wyrazi zgodę, moglibyście obejrzeć naszą hodowlę z bliska. Pojutrze odwiedzi nas ekspert z Japonii, z którym pracujemy nad pewną odmianą pereł. - Sullivan wpatrywał się swymi intensywnie błękitnymi oczyma w Rachel i Matt nie miał wątpliwości, że liczył głównie na jej odwiedziny.

- Świetnie, chętnie zamówiłbym trochę czarnych pereł do mojej kolekcji biżuterii inspirowanej barokiem. Myślę, że dałyby efekt o wiele bardziej spektakularny niż tradycyjne białe klejnoty. - Matt postanowił przejąć kontrolę nad sytuacją. Rachel zrozumiała subtelny aluzję.

- Panowie zapewne chcieliby porozmawiać o interesach, a ja w tym czasie chętnie pokazałabym Blake'owi ogród, jeśli pan Sullivan nie ma nic przeciwko temu.

- Mów mi Temana. Czujcie się jak u siebie w domu. Gdy skończycie, Philippe zaprowadzi was do mojego gabinetu.

Gdy zostali sami, Matt poczekał, aż Sullivan rozpocznie rozmowę. Wiele razy przekonał się, że taktyka ta przynosi świetne rezultaty w negocjacjach handlowych. Nie rozczarował się i tym razem.

- Zapewne chciałbyś przejść do sedna sprawy. Muszę przyznać, że doceniam twoją cierpliwość i opanowanie. Ktoś inny mógłby próbować wyrzucić na mnie presję. - Sullivan odstawił drinka i rozparł się wygodnie w fotelu.

- Nie jestem taki jak inni. - Odpowiedź Matta była krótka, ale skrywała w sobie zakamuflowane ostrzeżenie. Sullivan uśmiechnął się, przyjmując do wiadomości sygnał wysłany przez drugiego mężczyznę.

- Mam coś, za co jesteś gotów zapłacić całkiem sporą sumę, prawda?

Matt kiwnął głową.

- Coś, czego właściwie nie powinienem posiadać.

- Zgadza się.

- A ty jesteś prawowitym właścicielem?

- I mam na to dokumenty.

- To nie będzie konieczne. Słowo Quinna mi wystarczy. Szczerze mówiąc, nie wiem dokładnie, w jaki sposób ten kamień znalazł się w kolekcji mojego ojca. Tak jak powiedziałem Everardowi, sprzedam go pod jednym warunkiem.

- Oczywiście. Twoje nazwisko nie może być w żaden sposób powiązane z kamieniem. Nie ma problemu.

Sullivan spojrział mu prosto w oczy. Matt nawet nie mrugnął. Najwyraźniej tajemniczy gospodarz ujrzał tam to, czego potrzebował, bo pokiwał głową z zadowoleniem.

- Powiedziałeś, że nie wiesz dokładnie, jak twój ojciec wszedł w posiadanie kamienia. Czy masz jakieś podejrzenia?

- Mój ojciec pochodził z Australii, ale zamieszkał tu pod koniec lat siedemdziesiątych, ożenił się i założył hodowlę pereł. Kolekcjonowaniem kamieni szlachetnych zajął się w połowie lat osiemdziesiątych i chyba wtedy nabył ten diament. Zawsze miał porządek w papierach, dlatego zdziwiłem się, że znalazłem w jego kolekcji klejnot bez odpowiednich papierów. Mniej więcej w tym czasie prowadził ożywioną korespondencję z kimś w Melbourne. Osoba ta podpisywała się inicjałami B.D.

Barbara Davenport, domyślił się Matt. To ona była brakującym ogniwem. Sprzedała ten jeden kamień, a resztę naszyjnika zatrzymała aż do śmierci i przekazała w spadku Marisie. Zapewne nigdy nie dowiedzą się, czemu nie spieniężyła pozostałych czterech diamentów. Matt nie mógł się doczekać momentu, kiedy poinformuje o swoim odkryciu Jarroda.

- Czy mógłbym zobaczyć kamień? - Mimo że serce waliło mu jak młotem, jego głos brzmiał spokojnie.

- Oczywiście, proszę za mną.

Udali się do gabinetu, którego ściany pokrywały gabloty z perłami we wszystkich możliwych kolorach tęczy. Sullivan otworzył sejf i wydobyl z niego czarną aksamitną kasetkę.

- Czy tego szukasz? - Z tymi słowami uchylił wieczko pudełka.

Na białej satynie połyskiwał wielki różowy brylant w kształcie łyzy. Mattowi wprost zaparło dech w piersi. Odruchowo wyjął z kieszeni lupę. Zgadzało się wszystko: kolor,

cięcie, rozmiar. W głębi serca wiedział, że dokładniejsza inspekcja potwierdzi jego przekonanie, że oto trzyma w ręku ostatni brakujący kamień z naszyjnika Blackstone'ów.

- Tak, tego właśnie szukam.

- Cieszę się. Wolę nie posiadać w swojej kolekcji przedmiotów pochodzących z kradzieży. - Sullivan zatrzasnął wieczko kasetki i zamknął ją na powrót w sejfie.

Matta ogarnęło nagłe uczucie straty.

- Skoro ustaliliśmy, że posiadam to, czego pragniesz, dobijmy targu.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt wyciągnął się wygodnie na leżaku i rozkoszował się słońcem. Dawno już nie czuł się tak dobrze. Odprężające ciepło przenikało jego ciało i umysł, sprawiając, że wielomiesięczne napięcie ulatniało się powoli. Wczorajsze spotkanie z Sullivanem zakończyło się podwójnym sukcesem. Udało im się dojść do porozumienia w sprawie ceny diamentu, a ponadto postanowili nawiązać współpracę przy dostawie pereł do autorskiej kolekcji Matta, która dzięki czarnym barokowym perłom Sullivana miała szansę zyskać całkowicie nową jakość.

Na błękitnym horyzoncie przyszłości widniała tylko jedna chmura - Rachel. Leżała tuż obok, w turkusowym bikini, które na każdej innej kobiecie wyglądałoby całkowicie niewinnie. Jednak na jędrnych, kobiecych kształtach Rachel nie pozwalało Mattowi skupić się na niczym innym. Jej jasna skóra, pokryta gdzieniegdzie złotymi piegami, kontrastowała pięknie z morskim kolorem połyskliwego materiału opinającego miękkie krągłości jej piersi. Ciało Matta obudziło się do życia, gdy wyobraził sobie, jak podąża niespiesznie językiem od jednej złotej plamki do kolejnej, rozkoszując się smakiem jej rozgrzanej skóry. Poczuł, że jego mięśnie napinają się pod wpływem pragnienia, którego nie potrafił dłużej opanować. Musiał jakoś położyć kres temu szaleństwu! Gdy zgadzał się na udział Blake'a w zajęciach grupowych organizowanych przez hotel dla najmłodszych gości, wiedział już, że popełnia wielki błąd. Jedyne absorbująca obecność synka pozwalała mu uniknąć skupiania uwagi na Rachel. Teraz, gdy zabrakło Blake'a, wspólny wypoczynek zamienił się w wyrafinowaną torturę. Czując, że za chwilę całkowicie straci kontrolę nad swoim ciałem, Matt zerwał się z leżaka. - Idę popływać.

Zanim Rachel zdołała zareagować, Matt skoczył na główkę do basenu. Uciekał od palącej żądz, która opanowywała stopniowo całe jego ciało. Jednak jedwabisty dotyk wody pieścił jego nagą skórę i wyostrzył jedynie rozpalone zmysły. Pokonywał jedno okrążenie po drugim, torując sobie drogę wśród beztrąsko pluskających się plażowiczów. Gdy zmęczenie fizyczne uspokoiło w końcu jego skołatane nerwy, wynurzył się z wody i poszukał wzrokiem Rachel. Jej leżak był pusty. Matt ruszył w kierunku willi. Mijając plac zabaw, zauważył, że Blake z wypiekami na twarzy biegnie z innymi dziećmi i wydaje

się być w siódmym niebie. Wchodząc do salonu, usłyszał okrzyk bólu dobiegający z pokoju Rachel. Zaniepokojony podbiegł do uchylonych drzwi i, ignorując zasady dobrego wychowania, zajrzał do środka.

- Co się stało? Wszystko w porządku?

Rachel odwróciła się zaskoczona. Stała przed nim w samej bieliźnie i mimo że widział ją w podobnym negliżu na plaży, teraz jej nagość uderzyła go ze zdwojoną siłą. Rachel sięgnęła szybko po leżącą na łóżku sukienkę i przycisnęła ją do piersi, zakrywając się przed wzrokiem Matta niczym wystraszona dziewczica broniąca swojej niewinności. Jednak jej ciało nie dało się oszukać: piersi stały się ciężkie, a sutki stwardniały w oczekiwaniu dotyku męskich dłoni.

- To nic takiego - odpowiedziała drżącym głosem. - Troszkę się spaliłam. Próbuję nałożyć żel chłodzący, ale nie wszędzie sięgam.

- Daj mi to. - Matt podszedł do Rachel i wyjął z jej odrętwiałych nagle palców tubę żelu. - Myślałem, że używasz kremu z mocnym filtrem.

- Używam, ale dawno nie wylegiwałam się na słońcu. To nic, naprawdę. Poradzę sobie... Och! - Delikatny dotyk śliskiej od żelu dłoni ześlizgującej się w dół jej pleców sprawił, że Rachel zaniemówiła. Dreszcze, które wstrząsały całym jej ciałem, nie miały nic wspólnego z kontaktem zimnego żelu z rozpaloną skórą. To lekki dotyk silnych, męskich dłoni z każdym ruchem wprawiał ją w drżenie.

- Muszę zdjąć ci ramiączko - ostrzegł Matt, a jego głos zabrzmiał zimno i beznamiętnie. Natomiast Rachel płonęła. - Nie chcę przegapić żadnego poparzonego miejsca.

- Oczywiście. - Rachel z trudem panowała nad swoim głosem. Zacisnęła dłonie na miseczkach stanika, by nie opadły, gdy Matt powoli zsuwał ramiączka w dół.

- Przy zapięciu też się poparzyłaś. - Rozpiął haftkę i delikatnie rozsmarował zimny żel wzdłuż śladu po kostiumie.

W pewnej chwili jego palce przesunęły się za daleko i dotknęły miękkiej, nabrzmiałej piersi.

- Przepraszam. - Matt cofnął szybko rękę i zakłopotany powtórzył: - Przepraszam, naprawdę nie chciałem.

- Nie szkodzi. - Rachel obróciła się gwałtownie. - Dziękuję, już mi ulżyło.

Stali tak blisko siebie, że czuła jego gorący oddech na swojej skórze. Wystarczyło wypuścić z rąk stanik, pozwolić mu opaść na podłogę, unieść ramiona, objąć go za szyję i pocałować te mocno zaciśnięte, piękne usta. W jego oczach połyskiwały srebrne iskry. Zanim Rachel poddała się pragnieniu, usłyszała przyspieszony oddech Matta.

- Matt? - Poczowała, jak delikatna koronka zsuwa się w dół i opada na podłogę. Wspięła się na palce i złączyła dłonie na karku Matta. Cały czas patrząc mu w oczy, rozchyliła usta i ofiarowała mu siebie. Przyłgnęła do niego całym ciałem i zadrżała z rozkoszy, gdy jej nabrzmiące piersi dotknęły twardych mięśni jego torsu.

Ciało Matta natychmiast odpowiedziało na jej dotyk w sposób, który nie pozostawiał cienia wątpliwości. Pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust z taką zachłannością, że zabrakło jej tchu. Jego ręce splotły się na jej talii i przytuliły jej rozedrgane ciało jeszcze mocniej. Poruszała rytmicznie biodrami, czując, jak jego podniecenie rośnie z każdą sekundą. Fale gorąca i czystej, pulsującej żądzy opanowały ciało Rachel, które zdawało się budzić do życia po jedenastu latach uśpienia. Ssała jego język coraz mocniej, przypominając sobie odurzający smak jego ust. Zapach jego rozgrzanej skóry zawrócił jej w głowie. Rachel straciła panowanie nad swym ciałem, kolana ugięły się pod nią. Upadając na łóżko, pociągnęła Matta za sobą. Wylądował miękko pomiędzy jej nogami, przygniatając ją słodkim ciężarem. Jęknęła, gdy jego język odnalazł jej twarde sutki. Dłonie Rachel błędziły po pięknie rzeźbionym torsie. Gdy powrócił do jej ust, zsunęła palce niżej i odnalazła pulsujące, gorące centrum jego pożądania. Objęła go mocno dłonią i usłyszała gardłowy dźwięk, który wyrwał się z ust Matta. Poruszała teraz rytmicznie ręką i przygryzała jego wargi, zatracając się w ogarniającym jej ciało spazmie. Biodra Matta zdawały się przylegać jeszcze mocniej do jej ręki, a całe jego ciało drżało. Gdy wsunęła język głęboko w jego usta, Matt znieruchomiał. Rachel nie rozumiała, co się dzieje. Nagle wyrwał się z jej objęć, krzycząc, bardziej do siebie niż do Rachel:

- Nie!

Z trudem wstał z łóżka i zapanował nad ciałem, które domagało się spełnienia w ramionach Rachel. Leżała zaskoczona, nadal gorąca od jego dotyku, i patrzyła błagalnie.

- Matt, proszę cię, nie walcz z tym. Jesteśmy już dorośli.

- To nie w porządku, pracujesz dla mnie. Nie powinienem tego wykorzystywać, tak jak nie powinienem był zbliżyć się do ciebie tamtego wieczoru.

- Teraz nie mam już osiemnastu lat, a pragnę cię tak samo jak wtedy. Nie zrobiłeś mi żadnej krzywdy, Matt.

- Jeśli prasa się o tym dowie, zjedzą cię żywcem. Nie mogę na to pozwolić. Moim obowiązkiem jest chronić twoje dobre imię. Poza tym nie potrzebuję kolejnego skandalu.

- Matt, nie będzie żadnego skandalu, ja cię po prostu kocham...

- Nie mów tego! - Matt odwrócił się do niej plecami i zacisnął mocno pięści.

Rachel klęczała teraz bezwstydnie na łóżku.

- Matt, nie uciekaj!

- Nie uciekam, zamierzam tylko zachować odpowiedni dystans.

- Uciekasz. Jesteś mistrzem świata w zaprzeczaniu własnym uczuciom, moim przy okazji także. To, co nas łączy, nie zniknie. Przez jedenaście lat przybierało na sile. Czy to zbrodnia kogoś pragnąć?

- Dla mnie tak. - Matt trzasnął drzwiami, wybiegając z pokoju.

Rachel opadła bezwładnie na łóżko i zwinęła się w kłębek. Musiała uspokoić ciało wciąż boleśnie domagające się dotyku Matta. Przynajmniej się przekonała, że nadal potrafi rozpałcić jego zmysły, że to, co ich łączyło, nie umarło mimo upływu lat. Z trudem wstała i zaczęła się ubierać. Nawet jeśli nigdy jej nie pokocha, będzie musiał przyjąć do wiadomości, że łączy ich fizyczne przyciąganie o niezwyklej sile.

Gdy weszła do salonu, Matt, ubrany w koszulkę polo i szorty, stał na tarasie oparty o balustradę. Ze sposobu, w jaki skrzyżował na piersi ramiona i zacisnął nerwowo szczęki, Rachel wywnioskowała, że gotów jest do obrony. Rozczuliła ją ta mobilizacja - najwyraźniej Matt czuł, że przyjdzie mu się zmierzyć z uczuciami, których siły nie powinien lekceważyć.

- Rozmawiałem z pilotem, rano wracamy do domu - rzucił stanowczym tonem, nie patrząc w jej stronę.

Jego słowa zadziały jak kubeł zimnej wody. Rachel zrozumiała, że nie ma żadnego asa w rękawie.

- Tak szybko? A co z wycieczką do hodowli pereł? Sullivan zaprosił nas na jutro.

- Tak bardzo chcesz się z nim spotkać? Masz nadzieję, że będzie chętniejszy ode mnie? Klin klinem? - Matt cedził przez zęby kolejne krzywdzące słowa, a Rachel czuła, jak wzbiera w niej furia. Ledwie powstrzymała się od wykrzyczenia mu w twarz, że nie wszystkie kobiety są takie jak jego była żona.

- Chyba mnie z kimś pomyliłeś. Nie masz żadnego powodu, żeby mnie obrażać. Sullivan nic mnie nie obchodzi. - Ty głupcze, pomyślała ze złością. Nie obchodzi mnie żaden inny mężczyzna. Zawsze liczyłeś się tylko ty.

- W takim razie nie powinnaś mieć nic przeciwko powrotowi. Przypominam ci, że nie jesteśmy na wakacjach. Załatwiłem swoje sprawy i możemy wracać.

- A Blake? Tak się cieszył z tej wycieczki. Miałeś spędzić z nim trochę czasu. Będzie mu przykro. - Rachel zrozumiała, że jej chwilowa słabość pozbawiła Blake'a przyjemności, na którą tak zasługiwał.

- Nic mu nie będzie.

Przygnieciona poczuciem winy Rachel spytała cicho:

- O której mamy być gotowi? Zacznę pakować jego rzeczy.

- Sam go spakuję. Wyruszamy o dziesiątej.

Rachel ogarnęło uczucie totalnej, nieodwołalnej klęski. Powinna była przewidzieć, że żądza zemsty na Blackstone'ach i nieudane małżeństwo zmienią Matta. Nie był już tym otwartym, wesołym i pełnym życia chłopakiem, w którym się zakochała wiele lat temu. Chronił dostępu do swego poranionego serca tak skutecznie, że nikt nie zdoła się do niego dostać. Ani Rachel, ani nawet Blake.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Matt pozwolił, by jego głowa opadła na zagłówek fotela i poddał się uspokajającemu szumowi silnika samolotu. Z ulgą pomyślał o powrocie do domu i codziennej rutyny, która trzymała w ryzach jego emocje i pragnienia. Wydarzenia ostatniego dnia dowodziły niezbicie, że nie może zaufać własnym uczuciom. Na samo wspomnienie dotyku Rachel poczuł, jak jego ciało znów domaga się swoich praw. Nawet rozpad małżeństwa i plotki o romansie Marisy nie bolały go tak mocno jak niespełnione pragnienie, by raz jeszcze wziąć Rachel w ramiona.

Po tylu latach uczucie to nie osłabło ani trochę. Rachel pozostawała jego największą słabością, skrupulatnie skrywaną przed sobą samym i przed światem. Matt pod żadnym pozorem nie mógł pozwolić sobie na słabość. Zbyt wiele osób czekało na moment, w którym powinie mu się noga. Zbyt łatwo byłoby zatracić się w jej dotyku, zapomnieć o błędach, jakie popełnił jako ojciec i mąż, i doznać chwili czystej rozkoszy. Nie chciał i nie mógł potraktować Rachel jako tymczasowej ucieczki od rzeczywistości. Zasługiwała na znacznie więcej, na coś, czego on, poraniony i uwikłany w przeszłość, nie był w stanie jej dać. Jediną pociechę stanowiło małe prostokątne pudełeczko zawierające ostatni z zaginionych różowych brylantów Blackstone'ów, spoczywające teraz spokojnie w jego kieszeni. Przynajmniej w tym jednym przypadku nie zawiódł. Dotrzymał obietnicy danej ojcu, odzyskał naszyjnik i dowiódł, że zasługuje na miłość Olivera Hammonda, człowieka, któremu zawdzięczał wszystko, co posiadał. Gdy tylko wylądowali na deszczowym lotnisku w Auckland i przesiedli się do czekającej na nich limuzyny, Matt zadzwonił do rodziców.

- Cześć, mamó, tu Matt.

- Witaj, kochanie.

- Wylądowaliśmy w Auckland, możemy wpaść do was po drodze z lotniska? Chciałbym pokazać coś tacie.

- Już wróciliście?

Matt usłyszał troskę w głosie matki, która nieustannie namawiała go do zwolnienia tempa pracy. Matka zrozumiała jego wymowne milczenie i dodała szybko:

- Oczywiście, że możecie przyjechać, zawsze jesteś mile widziany, synku. Zostaniecie na kolacji? Blake i Rachel są pewnie zmęczeni i głodni po podróży.

Matt wiedział, że rodzice byliby rozczarowani, gdyby odwiedził ich bez ukochanego wnuczka i Rachel, którą zawsze traktowali jak członka rodziny.

- Jasne, będziemy za jakieś czterdzieści pięć minut. Do zobaczenia.

Matt wyobraził sobie minę ojca na widok brylantu, ostatecznego dowodu, że oskarżenia szwagra i domysły kolorowej prasy, które zniszczyły jego reputację, były bezpodstawne i niesprawiedliwe.

- Jedziemy do twoich rodziców? - Głos Rachel przerwał jego rozmyślenia. Odezwała się do niego pierwszy raz od czasu, gdy opuścili wyspę.

- Tak - odpowiedział krótko, starając się utrzymać dystans, który się pomiędzy nimi wytworzył.

- Jesteś pewien, że powinnam z tobą jechać?

- Mama ucieszyła się, że ich odwiedzisz.

- W porządku. - Rachel nie wyglądała na przekonaną, ale przez resztę podróży nie odezwała się ani słowem.

W miarę jak zbliżali się do celu, Matt czuł narastające napięcie. Oliver, częściowo sparaliżowany na skutek wylewu, który unieruchomił tego silnego mężczyznę pięć lat temu, nie spodziewał się już wiele od życia. Matt wiedział, że nigdy nie spłaci wobec niego długu wdzięczności za miłość, którą Oliver obdarował swego adoptowanego syna, ale czuł, że odzyskując naszyjnik, przywróci ojcu nieco radości życia i wiary w sprawiedliwość. Wchodząc do mieszkania, uściskał matkę i poszedł wprost do salonu. Przyklęknął przy wózku inwalidzkim Olivera i oznajmił bez powitania:

- Tato, chcę ci coś pokazać.

Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełko i położył je płasko na dłoni.

- Pamiętasz, że po śmierci Marisy odnaleziono wśród jej rzeczy cztery z pięciu różnych diamentów z naszyjnika, prawda?

Oliver skinął tylko powoli głową, gdyż paraliż uniemożliwiał mu mówienie.

- Odzyskałem piątą klejnot. Oto on. - Otworzył pudełko i położył je na kolanach ojca.

Spodziewał się szczęścia, podniecenia, satysfakcji, ale dźwięk, który wyrwał się z gardła Olivera, nie brzmiał radośnie. Z jego oczu popłynęły strumienie łez, a na twarzy malował się głęboki smutek i żal.

- Tato, wszystko w porządku? Przecież teraz możemy udowodnić, że jesteś niewinny. Gdy tylko poinformuję prasę, że odzyskaliśmy naszyjnik, twoje imię zostanie oczyszczone! - Matt wstał z kolan i z wyrazem niedowierzania na twarzy wpatrywał się w szlochającego ojca.

Oliver pokręcił przecząco głową.

- Nie chcesz, żebym to nagłośnił? Nic z tego nie rozumiem. - Spojrzał zdezorientowany na matkę, która pogłaskała go delikatnie po ramieniu i przemówiła drżącym głosem:

- Synku, tata cieszy się, że udało ci się odzyskać diamenty. Ale ta sprawa kosztowała go zbyt wiele, by do niej wracać. Przez te wszystkie lata tęsknił do sióstr, z którymi zerwał kontakt, i obwinał siebie za rozpad rodziny równie bezlitośnie, jak Howarda. Nie widziałeś nawet, jak ojciec rozpaczał, gdy Ursula utonęła. Zawsze żałował, że nie udało mu się jej ochronić. Wszyscy nosimy ciężar winy i nie ma sensu rozpętywać kolejnej medialnej zawieruchy. Nie sądzę, byśmy byli w stanie to po raz drugi przetrwać, jesteśmy na to już za starzy i za słabi.

- Jesteś pewna, mamó? - Nie mógł uwierzyć, że nie zależy im na publicznym oczyszczeniu się z zarzutów, które rzuciły cień na całe ich życie.

- Tak, synku.

- Nigdy nie opowiedzieliście mi dokładnie, co się zdarzyło tamtego wieczoru. - Matt obserwował, jak ojciec zdrową ręką sięga po diament i dotyka go delikatnie. Po jego policzkach wciąż płynęły łzy. Zerknął na Matta i skinął głową w odpowiedzi na pytające spojrzenie żony.

- Twój tata nie chciał iść na przyjęcie z okazji trzydziestych urodzin Ursuli, bo nigdy nie czuł się dobrze w towarzystwie Howarda. Ale namówiłam go, bo Ursula była w kiepskim stanie po zniknięciu Jamesa i narodzinach Ryana. W tamtych czasach nie mówiło się o depresji poporodowej, wszyscy udawali, że nic złego się nie dzieje. Być może gdyby nie to, nie doszłoby do tragedii. - Głos uwiązał Katharine w krtani. Czekali w mil-

czeniu, aż na nowo podejmie opowieść. - Ursula szczerze się ucieszyła na nasz widok. Wyglądała przepięknie. Howard chodził wokół niej, dumnie prezentując swą żonę jak najcenniejsze trofeum. Podejrzewam, że musiał ją namówić do włożenia tego ciężkiego i nieco ostentacyjnego naszyjnika, bo Ursula cały czas go poprawiała, jakby jej ciążył. Ciągłe dotykała zapięcia, może nie była pewna, czy wytrzyma ciężar diamentów? Ku naszemu zdumieniu, w miarę jak robiło się coraz później, Ursula piła coraz więcej. Zawsze była idealną gospodynią i o wszystkich się troszczyła, a tego wieczoru Sonya musiała się zajmować gośćmi swojej siostry. Gdy Ursula podeszła do baru przy basenie, była już całkiem pijana, ale wszyscy udawali, że niczego nie zauważają. Gdy się zatoczyła i wpadła do zbiornika, goście i rodzina stali jak osłupiali. Dopiero po chwili Oliver wskoczył do wody i pomógł jej wydostać się na brzeg. Był wściekły, że Howard pozwolił żonie tak się upić. Zarzucił mu, że nie potrafi zadbać o własną rodzinę. - Katharine pogłaskała męża po wykręconej starością dłoni i lekko ją ścisnęła. - Ursula chciała się dalej bawić, ale, z pomocą Sonyi, odprowadziłam ją do pokoju na piętrze. Trochę się po drodze opierała i być może wtedy naszyjnik spadł jej z szyi. Na pewno nie było go w basenie, bo Howard nakazał spuścić wodę i nic nie znalazł. Gdy już dotarliśmy do sypialni, Ursula zaczęła strasznie płakać. Nie umiałyśmy jej pocieszyć, wylał się z niej cały smutek i rozpacz nagromadzone przez ostatnie dwa lata. Udało nam się w końcu rozebrać ją i położyć do łóżka. Wtedy do pokoju wpadł Howard i jedyne, co go interesowało, to naszyjnik. Nie pamiętałyśmy, gdzie się podział, więc wybiegł, mówiąc, że musi go znaleźć. Nawet jak na niego ta reakcja wydała mi się straszliwie nieczuła. Gdy Ursula zasnęła, Sonya została, by jej popilnować, a ja zeszłam z powrotem na dół i wtedy usłyszałam krzyki. Howard złapał ojca za koszulę i potrząsając nim, krzyczał, że ukradł naszyjnik. Był jak opętany, oskarżył go nawet o maczanie palców w zniknięciu Jamesa. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, zresztą wszyscy stali jak zahipnotyzowani.

- A co na to tata? - Matt znał jedynie legendarną wersję wydarzeń, cytowaną wielokrotnie przez brukowce.

- Znasz swojego ojca. - Katharine uśmiechnęła się do wspomnień. - Zawsze był nieustraszony i potrafił zachować się honorowo w każdej sytuacji. Wyswobodził się z rąk Howarda i zimnym jak stal głosem oznajmił, że diamenty mógłby mu odebrać w każdej

chwili, ale za nic w świecie nie skrzywdziłby dziecka. Nigdy więcej nie odezwał się do Howarda. Oczywiście wszyscy uznali, że było to przyznanie się do kradzieży. Teraz, gdy James się odnalazł, a ty odzyskałeś diamenty, być może uda nam się zapomnieć o całej tej sprawie.

- Zapomnieć? - Matt nie wierzył własnym uszom. - Po tym, co wam zrobili? O nie! Blackstone'owie muszą za wszystko zapłacić, już ja tego dopilnuję!

Rachel, zaniepokojona tonem jego głosu, wstała od stołu, gdzie pomagała Blake'owi rysować, i podeszła do Katharine. Objęła roztrzęsioną starszą panią ramieniem, by dodać jej otuchy.

- Matt, przestań. Nie widzisz, że zdenerwowałeś swoją mamę? - Rzuciła mu gniewne spojrzenie, które Matt przyjął z kamienną twarzą.

- Dość już wycierpieliśmy, synku. Sonya została z Ursulą, by się nią opiekować, i mimo że ojciec prosił je, by wróciły do rodzinnego domu, zostały z Howardem. To złało jego serce, poczuł, że Howard zwyciężył. Czas, by te rany zaczęły się zblizniać.

- Nie, czas pokazać Blackstone'om, kto jest prawdziwym zwycięzcą. - Matt przemierzał teraz pokój wielkimi krokami wte i wewte. W końcu zatrzymał się przed fotelem ojca i spojrzał mu prosto w oczy.

- Pod koniec miesiąca będę miał wystarczającą ilość udziałów, żeby przejąć kontrolę nad Blackstone Diamonds. Firma będzie nasza, tak jak powinno być od samego początku.

Rachel zamarła. Matt zawsze, nawet jako nastolatek, wyróżniał się wytrwałością w dążeniu do celu, ale w tym przypadku zachowywał się jak opętany. W jego głosie słychać było złość i gorycz.

Nagle zrozumiała, dlaczego jej broker od paru miesięcy namawia ją usilnie do sprzedania niewielkiego pakietu akcji Blackstone Diamonds, które otrzymała od ojca jako zabezpieczenie na przyszłość. Najwyraźniej Matt postanowił wykupić tak dużo akcji znienawidzonej firmy, aby uzyskać decydującą większość. Mimo że kochała go nad życie, nie życzyła mu powodzenia w tym zrodzonym z nienawiści i żądy zemsty przedsięwzięciu. Zbyt wiele ofiar mogło być po obu stronach barykady. Katharine także wyglądała na zmartwioną.

- Jesteś pewien, że dobrze robisz? A co z Kim? Rozmawiałeś z nią o tym?

- Wiem, co robię. A co do Kimberly, to zostawiając nas na początku roku, dokonała wyboru. - W stalowoszarych oczach Matta przeblyskiwała furia, ale jego głos pozostał zimny i beznamiętny.

- Nie bądź niesprawiedliwy. Umarł jej ojciec, musiała pojechać do domu.

- I zostać tam? Widocznie Blackstone'owie są jej prawdziwą rodziną, nie my. Mamo, wystarczająco dużo nam odebrali. - Objął matkę i spojrzał na nią czule.

- Nie wiem, synku. Kiedy to się skończy?

- Gdy odzyskamy wszystko, co nam się prawnie należy.

- A Blake?

- Co masz na myśli? - Matt odsunął się od matki i spojrzał na nią badawczo.

- Wiesz, co piszą w gazetach o Marisie i Howardzie. Potrafisz żyć w niepewności?

Zajęty rysunkiem Blake, nieświadom rozgrywającego się obok dramatu, na dźwięk swojego imienia uniósł główkę i uśmiechnął się promiennie. Na jego czole wyraźnie widać było tę samą linię włosów - charakterystyczny dzióbek, w który układały się czarne loki Howarda. Była to cecha, którą dziedziczyło się po jednym z rodziców, a popielate włosy Matta układały się zupełnie inaczej. Rachel dostrzegła ból, który wykrzywił piękną twarz Matta, i zrozumiała bezmiar jego cierpienia. Współczuła wszystkim uczestnikom tej dramatycznej historii, w której dobro i zło walczyły o dusze ludzi niczym w klasycznej tragedii. Jednak współczucie było ostatnią rzeczą, jakiej Matt oczekiwał. Stawczym i nieznośnym sprzeciwu tonem oznajmił:

- Blake jest moim synem.

Kiedy późnym wieczorem dotarli do domu, Matt poinformował Rachel, że podczas weekendu nie musi przychodzić do pracy. W poniedziałek wypadało święto narodowe Nowej Zelandii i Matt zamierzał spędzić cały długi weekend w domu z synem. Zasugerował, że należy jej się kilka wolnych dni, po tym jak zostawała po godzinach, gdy on podróżował.

Jednak Rachel wiedziała dobrze, że próbował się jej pozbyć. Z ciężkim sercem spakowała się i wróciła do swojego mieszkania, gdzie tęsknotę postanowiła zagłuszyć, nadrabiając zaległości w lekturze i chodząc na długie spacery wzdłuż nabrzeża. Porywi-

sty wiatr marszczył tafłę wody i rozbryzgiwał grzywy fal o skały. Zadzwoiła też do matki, która mimo poprawy stanu swojej siostry postanowiła zostać u niej do końca miesiąca. W poniedziałek wieczorem Rachel miała już serdecznie dosyć samotności i bezmyślnego przerzucania kanałów w telewizji. Właśnie miała wyłączyć telewizor, gdy jej uwagę przyciągnęło zdjęcie małego chłopca na ekranie. Dlaczego zdjęcie Blake'a pokazują w telewizji? Matt zawsze chronił synka przed mediami i nawet przejście od samochodu do drzwi przedszkola pod obstrzałem aparatów fotograficznych bywało dla nich nie lada wyzwaniem. Dlatego tak jej ulżyło, gdy po kilku tygodniach paparazzi znudzili się skandalem związanym z poczynaniami Marisy.

Rachel pogłośniła dźwięk i nastawiła uważnie uszu. Ku jej zdumieniu prezenter zapowiedział wywiad z cudem odnalezionym Jamesem Blackstone'em, znanym obecnie jako Jake Vance. I choć wiedziała o powrocie zaginionego w dzieciństwie syna Ursuli i Howarda, nie spodziewała się ujrzeć sobowtóra Blake'a. Dlaczego syn Matta i chłopczyk na zdjęciu, będący dzieckiem Blackstone'a, wyglądają tak podobnie? Odpowiedź, która nasuwała się automatycznie, była tak wstrząsająca, że

Rachel zaschło w ustach. Nie wyobrażała sobie nawet, jak zareaguje Matt.

Ręce Rachel drżały, gdy szukała czystej płyty, by nagrać program. Zaginięcie pierwotnego syna Blackstone'ów miało miejsce wiele lat przed jej narodzinami i choć jego tajemniczy powrót wywołał medialną sensację, Rachel nie poświęciła temu faktowi wiele uwagi zajęta własnymi, i Matta, problemami. Jednak wywiad, który właśnie oglądała, rzucał nowe światło na układy łączące dwa rody i mógł na zawsze zmienić życie wielu ludzi, w tym mężczyzny, którego kochała beznadziejną nieuleczalną miłością.

Gdy następnego ranka jechała do pracy, płyta z nagraniem, ukryta w kieszeni, parzyła ją przez materiał kurtki. Matt i Blake kończyli właśnie śniadanie.

- Hej, przystojniaku, jak ci minął weekend? - Rachel zwichrzyła czuprynę Blake'a, który na jej widok zeskoczył z krzesła i objął ją serdecznie swoimi małymi rączkami.

- Tęskniłem za tobą. Dlaczego nie przyszłaś?

- Żebyś miał czas na zabawę z tatusiem. Co porabialiście? - Rachel pozwoliła wesołej paplaninie Blake'a płynąć nieprzerwanie, zerkając na poważnego, wyraźnie spiętego Matta, który sprzątał naczynia.

- Dobrze, że przyszłaś wcześniej. Muszę wyjść jak najprędzej.

Rachel zrozumiała, że ich kontakty od tej pory miały być czysto formalne i związane z pracą. Z bólem obserwowała, jak Matt zamyka się w sobie i stara się nie dopuścić jej do swego serca.

- Zanim wyjdiesz, chciałam ci coś pokazać.

- Będziesz musiała poczekać z tym do wieczora - odparł chłodno.

Rachel stanęła w drzwiach, własnym ciałem zasłaniając wyjście.

- Ludzie będą o tym mówić, powinieneś wiedzieć, o co chodzi. - Rachel złapała go za ramię, gdy próbował prześlizgnąć się obok niej, udając pośpiech. Poczowała, jak mięśnie Matta tężeją pod jej dłonią, jakby jej dotyk sprawiał mu przykrość. Wyszwolecił się z jej uchwytu i patrząc gniewnie, poddał się.

- Co masz na myśli?

- Wywiad z Jake'em Vance'em. Oglądałam go wczoraj w telewizji i nagrałam.

- Nie interesuje mnie syn Blackstone'a.

- Musisz to zobaczyć. - Rachel, która nadal nie zdjęła kurtki, wyciągnęła pośpiesznie płytę z kieszeni i podbiegła do odtwarzacza DVD. Gdy tylko ekran wypełniło zdjęcie ciemnookiego chłopca, Matt zatrzymał się w pół kroku. Blake, który zajął się myszkoowaniem w szufladzie ze słodyczami, oderwał wzrok od czekolady i radośnie ogłosił:

- O, jestem w telewizji!

- To nie ty, skarbie, tylko twój kuzyn Jake.

- Blake, Jake, Blake, Jake! - Malec biegał teraz dookoła stołu, skandując hałaśliwie. Matt złapał go i szepnął mu coś do ucha. Blake spojrzał na niego poważnie i posłusznie pobiegł do swojego pokoju. Gdy w pełnym skupieniu obejrzelili już cały wywiad, milczący Matt sięgnął po pilota i wyłączył telewizor.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała, widząc, że Matt nie ma zamiaru komentować tego, co właśnie zobaczył.

- Nic.

- Jak to nic? - Rachel nie wierzyła własnym uszom. - Przecież oni są identyczni!

Prasa znów się na was rzuci!

- Myślisz, że ich podobieństwo dowodzi, że Marisa mnie zdradzała z Howardem i była z nim w ciąży, kiedy się pobieraliśmy? To chciałaś powiedzieć? Powiedziałem raz i więcej nie będę powtarzał: niezależnie od wszystkiego Blake jest moim synem. Koniec dyskusji. Posunęłaś się za daleko.

Rachel zdawała sobie sprawę, że każde kolejne słowo może ją drogo kosztować, ale nie mogła dłużej patrzeć, jak Matt i Blake oddalają się od siebie, coraz bardziej przy tym cierpiąc. Nawet jeśli za chwilę wyrzuci ją ze swojego domu, musi spróbować sprowokować go do zmierzenia się z własnymi uczuciami, jeśli nie wobec niej, to przynajmniej wobec małego, niczemu niewinnego chłopca, wystarczająco już doświadczonego przez życie.

- Więc nie powinieneś się obawiać wyniku testu na ojcostwo, prawda? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że ciągle pracując i wyjeżdżając, unikasz towarzystwa Blake'a, bo w głębi serca wcale nie jesteś pewien, czy naprawdę jest twoim dzieckiem?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fala złości zalała go jak potężny przypływ. Jak mogła insynuować coś tak okropnego? Lepiej niż inni wiedział, że rodzicielstwo nie polega na przekazywaniu genów, lecz uczuć. Jego adopcyjni rodzice nauczyli go miłości, która sięga ponad więzy krwi i tworzy więzi silniejsze niż wspólni przodkowie. Jeśli kochasz swoje dziecko, to niezależnie od wszystkiego, jest ono twoim dzieckiem i żadna genetyka nie jest w stanie tego zmienić.

Zanim jednak wyładował swój gniew na Rachel i wykrzyczał jej, gdzie może sobie wsadzić podobne oskarżenia, w przeblysku samoświadomości zastanowił się, czy rzeczywiście nie działa wbrew swym przekonaniom i nie trzyma Blake'a na dystans z powodu braku pewności co do jego pochodzenia. Jedyna osoba, która mogłaby mu pomóc w odpowiedzi na to pytanie - Kim - stała teraz po drugiej stronie barykady. Jej powrót do Australii potraktował jako zdradę i choć nie przestawał za nią tęsknić, postanowił wyrzucić ją ze swego życia i serca. Mimo że niespokrewnieni, stworzyli relację opartą na zaufaniu i szacunku, która nie wytrzymała jednak konfrontacji z siłą pokrewieństwa. Czyżby się obawiał, że w podobny sposób dorastający Blake mógłby wybrać rodzinę Blackstone'ów i odrzucić wszystko, co Matt chciałby ofiarować swemu dziecku? Myśl ta była zbyt bolesna, by Matt zdołał jej nie odrzucić jako absurdalnej.

- Spóźnię się do pracy. - Zanim Rachel zdążyła cokolwiek powiedzieć, Matt chwycił swoją aktówkę i wybiegł z domu.

Tego dnia nic już nie mogło pójść dobrze. Po kilku minutach jazdy Matt utknął w ogromnym korku spowodowanym wyjątkowo nieprzyjemnym wypadkiem na trasie i, uwięziony w samochodzie, analizował zamęt, jaki Rachel wprowadziła w jego uczucia. Walczyła jak lwica o to, co należało się Blake'owi, a czego jej zdaniem Matt mu nie zapewniał. Zdawała się dbać o malca z iście macierzyńską troską, trudno mu więc było zarzucić jej nadgorliwość. Trudniejsza do zaakceptowania okazała się tęsknota, którą budziło w nim jej miękkie, krągłe ciało. Pamiętał jego jedwabistą gładkość i delikatne ciepło zapraszające do wtulenia się mocniej w oczekujące pieszczoty ciało.

Chyba postradał rozum, zabierając ją ze sobą w podróż. Powinien był tupnąć nogą i postawić na swoim. W końcu to on był szefem, a ona jego pracownicą. Tylko że w swojej głupocie sam wielokrotnie i nieodwołalnie złamał zasady obowiązujące w prawdziwie profesjonalnych relacjach. Owej nocy na wyspie był bliski całkowitej utraty kontroli i tylko nadludzkim wysiłkiem woli zdołał się powstrzymać od podążenia za swym pragnieniem aż do końca. Nie dość, że teraz każdej nocy odwiedzała go w snach, w których próbował dokończyć, co wtedy zaczęli, to jeszcze rzuciła wyzwanie jego ojcostwu - roli, która w jego mniemaniu definiowała go jako człowieka i mężczyznę. Jeśli ma mu to pomóc w byciu lepszym ojcem i zamknąć na zawsze usta wszystkim niedowiarkom, łącznie z Blackstone'ami i Rachel, to zrobi to przekłete badanie DNA.

Gdy w końcu dojechał do biura i zasiadł przed komputerem, okazało się, że znalezienie firmy robiącej testy na ustalenie ojcostwa jest nadspodziewanie proste. Zamówił przez internet zestaw do pobrania próbek materiału genetycznego, który gwarantował dyskrecję i szybkość wykonania usługi. Odesławszy próbki kurierem, Matt mógł za dodatkową opłatą przyspieszyć cały proces i już po kilku dniach otrzymać rozstrzygającą i definitywną odpowiedź. Zdawało mu się, że niezależnie od wyniku gotów jest na przyjęcie prawdy i tylko jedna myśl nadal nie dawała mu spokoju: czy Marisa, odchodząc od niego, rzuciła się w ramiona Howarda? Czy jego żona faktycznie miała romans z największym wrogiem jego rodziny?

Kilka następnych dni minęło w House of Hammond w ferworze pracy. Z Tahiti dotarła dostawa czarnych pereł od Sullivana i Matt z entuzjazmem zajął się modyfikacją swych projektów, tak by pięknej biżuterii nadać rys wyjątkowości i niepowtarzalności. Jednak podświadomie trwał w nerwowym zawieszaniu, oczekując tego jednego telefonu, który mógł zmienić całe jego dotychczasowe życie. W domu zawarli z Rachel rodzaj milczącego rozejmu i skupiali się na zapewnieniu bezpieczeństwa i normalności Blake'owi. Niestety oznaczało to, że chłopiec i jego opiekunka nie opuszczali praktycznie domu, gdyż od dnia emisji wywiadu z Jake'em Vance'em wokół przedszkola znów roiło się od reporterów i fotografów przeróżnej maści. W związku z nieobecnością matki Rachel przejęła też większość jej obowiązków i zajmowała się także domem. Matt, choć nie chciał się do tego przyznać, odczuwał wyraźną przyjemność i ogarnęło go nieznane mu

dotąd uczucie ulgi związane z codziennym powrotem do ciepłego, zadbanego domu, w którym ktoś na niego czekał. Dawno już nie doświadczył tego, co ludzie określają jako ciepło domowego ogniska, a czego zawsze brakowało w jego luksusowym, pięknym domu.

Tego dnia postanowił zaskoczyć Blake'a i wrócić wcześniej do domu, tak by móc go powitać, gdy wróci z wizyty u kolegi - wyjątkowej atrakcji, która niestety nie zdarzała się zbyt często. Chciał zdążyć, zanim Rachel zacznie przygotowywać obiad, tak by móc dać jej wolne popołudnie, wybrać się z synem na pizzę i spędzić z nim cały wieczór. Jeśli Rachel miała rację, powinien przestać tak obsesyjnie myśleć o zemście na Blackstone'ach i skupić się bardziej na poprawie relacji z synkiem. Kiedy parkował w garażu, telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Na ekranie nie wyświetlił się żaden znajomy numer, więc serce Matta zaczęło bić szybciej. Odebrał telefon i usłyszał miły kobiecy głos:

- Witam pana, tu Liz Walters z laboratorium. Czy mogę poprosić o hasło?

Matt podał hasło, które wcześniej wpisał na formularzu zamówienia, i już po kilku minutach zakończył rozmowę, zatrzasnąwszy z ulgą kłapkę telefonu. Uderzenie adrenaliny było tak silne, że cały drżał, a do jego oczu napłynęły łzy. Nareszcie miał dowód. Potwierdziło się to, co jego serce zawsze wiedziało - Blake jest jego synem, jedyną prawdziwą rodziną, jaką posiadał. Krew z krwi. Nic nigdy tego nie zmieni.

- Wszystko w porządku? - Z progu garażu dobiegł go głos Rachel. - Usłyszałam twój samochód, ale tak długo nie przychodziłeś do domu, że postanowiłam sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

- Nic się nie stało, wszystko jest w jak najlepszym porządku. - Twarz Matta rozjaśnił szeroki promienny uśmiech. Podbiegł do Rachel, uniósł ją do góry i zaczął wirować wkoło, głośno się śmiejąc i powtarzając w uniesieniu:

- Jest mój, mój, Blake jest mój! Dostałem wyniki badań!

Perlisty śmiech Rachel rozniósł się po całym garażu.

- Postaw mnie z powrotem, ty wariacie, kręci mi się w głowie!

Matt zatrzymał się powoli i niechętnie opuścił Rachel na ziemię, czując przy tym, jak jej miękkie krągłości ocierają się o jego ciało. Świat nie przestawał wirować. Rachel uniosła dłoń i pogłaskała Matta po policzku.

- Bardzo się cieszę. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. To cudowna wiadomość.

Jej drobne palce emanowały ciepłem, a orzechowe oczy połyskiwały złotymi iskierkami. Poczuł, że tonie w płynnym złocie jej oczu i już nie zdoła mu się oprzeć. Nachylił się i przyciskając usta do jej pełnych warg, wymazał ze swego umysłu resztki wątpliwości. Zmysłowy, upajający smak jej ust nie pozwolił mu na wahanie.

Matt przyciągnął Rachel do siebie, rozkoszując się dotykiem jej miękkiego ciała, przyciśniętego do jego twardych mięśni. Ich rozgrzane ciała układały się w idealną całość, dopasowując się do siebie bez przeszkód. Jej ręce wsunęły się pod jego marynarkę i poczuł na skórze gorący dotyk. Objęła go mocno, jakby miała upaść, jeśli wypuściłby ją z ramion.

Matt wsunął ręce pod jej sweter i wciśniętą w dzinsy koszulkę, desperacko pragnąc dotknąć jej skóry. Z łatwością pokonał zapięcie biustonosza i uwolnił ciepłe pełne piersi, które idealnie dopasowały się do jego niecierpliwych dłoni. Przesunął kciukiem po twardniejącym sutku. Podciągnął do góry ubranie Rachel i patrzył, jak jej piersi pokrywają się gęsią skórą w zetknięciu z chłodnym powietrzem. Pochylił głowę i ujął sterzący sutek w usta, lekko go gryząc. Jej gardłowe westchnienie uruchomiło lawinową reakcję w jego ciele. Musiał ją mieć, tu i teraz. Chwycił dłońmi za pośladki Rachel i przycisnął do swoich bioder. Oparli się o stojące w pobliżu porche i poruszali w idealnej harmonii. Gdy sięgnął, by rozpiąć jej spodnie, Rachel pomogła mu niecierpliwie i już po chwili mógł zanurzyć palce w jej ciepłym, wilgotnym ciele. Była gotowa na jego przyjęcie, gorąca. Zsuwając niżej jej spodnie, by dotrzeć do wnętrza pożądania, czuł się jak zdobywca, supermężczyzna. Wsunął najpierw jeden palec, potem dwa palce w jej płonące ciało i poczuł zaciskające się wokół nich spazmatycznie mięśnie. Rachel oddychała ciężko tuż przy jego uchu.

- Pragnę cię całego, proszę - usłyszał jej stłumiony szept i aż zadzwięczało mu w uszach z podniecenia.

Czy naprawdę słyszał dzwonek? Matt z trudem wrócił do rzeczywistości i zdał sobie sprawę, że znów popełnia ten sam błąd, a jego ofiarą znów jest ta sama kobieta.

- Chyba Blake wrócił. - Odsunął się powoli od jej spragnionego, wciąż wilgotnego ciała i pomógł poprawić ubranie. Nic jednak nie mogło złagodzić szoku odrzucenia i niespełnienia, który wstrząsnął ciałem Rachel.

- Przepraszam, zdaje się, że nie potrafię się kontrolować w twoim towarzystwie. Najmocniej cię przepraszam. To był błąd. Otworzę drzwi Blake'owi. - Spojrzała na niego, zapinając spodnie trzęsącymi się rękoma. Jej policzki pokrywał jeszcze rumieniec, a oczy nadal były zamglone od niedawnych pieszczot. Jej widok na tle samochodu Marisy, na którym przed chwilą byłby ją bezceremonialnie wziął, otrzeźwił Matta nawet bardziej niż dzwonek u drzwi.

Już drugi raz prawie stracił panowanie nad sobą w obecności Rachel. Nie mógł sobie na to pozwolić. Za nic w świecie. Szybkim zdecydowanym krokiem ruszył do domofonu, by wpuścić do domu czekający na podjeździe samochód z Blake'em. Rachel patrzyła, jak Matt oddala się, i nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Ciało odmówiło jej posłuszeństwa, a w uszach dźwięczały dwa słowa: błąd, przepraszam. Zmusiła się do zrobienia pierwszego kroku, potem następnego. Koncentrując się na każdym kolejnym ruchu i oddechu, jak w transie dotarła do swego pokoju. Poprawiła bieliznę, opłukała twarz zimną wodą, ale te dwa słowa nie chciały zniknąć. Gdyby powiedział cokolwiek innego, mogłaby jeszcze mieć nadzieję, że jej miłość zdoła zburzyć mur, który dookoła siebie zbudował. Nawet jeśli droga do jego serca miałyby prowadzić przez czysto fizyczne pożądanie, którego nie mógł się wyprzeć.

Jednak uznanie tego co ich łączyło za błąd, którego należy żałować, pozbawiło ją wszelkich złudzeń. Gdy zobaczyła go w garażu, wyglądał przez chwilę jak dawny kochający życie, roześmiany i nieustraszony Matt. Nie jak zimny, kalkulujący, opanowany żądzą zemsty człowiek, którym stał się przez ostatnie pół roku i którego nie poznawała. Słyszała głos Blake'a dobiegający z kuchni i wiedziała, że powinna zejść na dół, jak gdyby nic się nie stało. Jednak jedyne czego pragnęła, to zwinąć się w kłębek i ukryć w jakimś ciemnym kącie. Na to niestety nie mogła sobie pozwolić.

Od jedenastu lat żyję, kochając go bez wzajemności, przypomniawszy sobie. Cierpienie i odrzucenie to dla niej nic nowego. Tylko że tym razem ból był nieporównywalnie większy, bo i jej uczucie z zauroczenia nastolatki przekształciło się z czasem w praw-

dziwą, namiętą miłość dorosłej kobiety. Jako młoda dziewczyna, działająca pod wpływem hormonów, wierzyła, że dzięki miłości fizycznej ich relacja wejdzie w nową, pełniejszą fazę i udowodni Mattowi siłę jej uczuć. Niestety myliła się - Matt odsunął się od niej, uznając ich zbliżenie za błąd. Teraz, mimo że była już dorosła, znów nie chciał przyjąć do wiadomości jej uczuć. Nie pozostawało jej nic innego, jak podnieść wysoko głowę i nie dać mu poznać, jak bardzo ją zranił. Musiała zachować się jak osoba dorosła, a nie odrzucona nastolatka. Postanowiła zachować zimną krew i okazać Mattowi obojętność równą tej, którą on z uporem okazywał jej. Nawet jeśli miałoby ją to zabić.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W salonie Matt i Blake przekomarzali się wesoło pochyleni nad ogromnymi puzzlami rozłożonymi na dywanie przed kominkiem. Matt przebrał się w dżinsy i sweter, dzięki czemu wyglądał bardziej przystępnie niż w swym codziennym garniturze, który nosił jak mundur. Rachel wiedziała, że będzie uzbrojony w chłód i dystans, nie spodziewała się wszakże, że zostanie bezceremonialnie odprawiona.

- Pomyślałem, że wezmę Blake'a na kolację do pizzerii, a potem przespacerujemy się po plaży. Możesz więc zrobić sobie wolne i pojechać do domu.

Rachel aż zatrzymała się w progu i zrezygnowana spojrzała w jego stalowoszare, zimne oczy. Już miała się poddać, gdy Blake, nachyliwszy się do ojca, szepnął mu coś na ucho. Matt wyprostował się i stanowczo pokręcił głową.

- Nie, synku, Rachel też potrzebuje czasu dla siebie.

Malec zacisnął pięści, a w jego oczach zalśniły łzy.

- Ale ja chcę Rachel, chcę, żeby z nami poszła!

- Nie płacz, kochanie - wtrąciła Rachel, zanim maluch zdążył się na dobre rozplakać. - Nakarmicie z tatusiem mewy, poszukacie muszelek. Tylko musicie się pospieszyć, bo dziś po południu ma padać.

Wszyscy troje spojrzeli jednocześnie w stronę okna, za którym z czarnych chmur popłynęły właśnie pierwsze krople deszczu.

- Wygląda na to, że się spóźniliśmy. - Matt nie krył niezadowolenia.

- Mam pomysł, może zaprosisz rodziców na kolację, przekażesz im wyniki badań. Będzie pretekst do małego święta. Dla mnie to nie problem, i tak miałam gotować kolację. - Rachel zamierzała pokazać mu, że też potrafi się zachować profesjonalnie, a jego odrzucenie nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Zresztą, jakie miała wyjście? Matt nie wydawał się zachwycony koniecznością zmiany planów, ale radosne podskoki Blake'a i gwałtowna ulewa za oknem przekonały go.

- Musiałbym po nich pojechać, mama boi się jeździć w taką pogodę. - Opierał się jeszcze.

- Nie ma problemu, Blake pomoże mi w kuchni, prawda, skarbie? Przygotujemy coś pysznego dla babci i dziadziusia. - Drżącą ręką pogłaskała uszczęśliwionego chłopczyka po głowie i spojrzała na Matta, który, rzuciwszy jej niechętnie spojrzenie, ruszył w stronę drzwi. Wyglądał, jakby chciał ją odprawić, ale w ostatniej chwili, nie odwracając się, powiedział głosem zdradzającym ledwie hamowaną złość:

- Okej, zadzwonię do nich i zapytam, czy mogą nas odwiedzić.

Rachel odetchnęła z ulgą.

Rodzice Matta nie posiadali się z radości, gdy podzielił się z nimi nowiną. Nie obešlo się bez kłopotliwego zamieszania przy stole, gdy Katharine zauważyła, że Rachel nie przygotowała nakrycia dla siebie.

- Rachel, nie usiądziesz z nami?

- Dziękuję, pani Hammond, ale nie chcę przeszkadzać. Zjem w kuchni.

- Chyba żartujesz, przecież praktycznie należysz do rodziny, prawda, Matt? - Zszokowana Katharine zwróciła się do syna usadzającego Blake'a w jego krzesło.

Nie podnosząc wzroku, Matt mruknął:

- Jeśli woli jeść w kuchni, to nic nam do tego.

Teraz obie kobiety spojrzały na niego z niedowierzaniem. Jego zachowanie przekraczało wszelkie normy dobrego wychowania. Katharine pierwsza odzyskała rezon i biorąc z kredensu dodatkowe nakrycie, spojrzała gniewnie na syna.

- Głupstwa wygadujesz. Rachel zadała sobie tyle trudu, przygotowując dla nas tę ucztę. Nie ma mowy, żeby z nami nie usiadła. - Starsza pani delikatnie ujęła Rachel za dłoń i usadziła zakłopotaną nieszczęśnicę przy stole. - Tak, teraz możemy świętować jak normalna rodzina! - Katharine westchnęła z ulgą, zajmując miejsce przy stole.

Mimo trudnego początku wieczór upłynął w przemiłej atmosferze, a kolacja przeciągnęła się aż do późnego wieczora. Katharine zaproponowała, że wykapie wnuka i położy go spać, więc gdy pojawiła się w kuchni, Rachel, która właśnie wkładała brudne naczynia do zmywarki, nie kryła zaskoczenia.

- Chciałam ci podziękować. - Katharine spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Podziękować? Za co? - Rachel zakręciła wodę i zdumiona wpatrywała się w starszą panią.

- Za namówienie Matta do zrobienia tego nieszczęsnego testu potwierdzającego ojcostwo. Wiem, jaki jest uparty i jak bardzo nie lubi przyznawać się do słabości, dlatego nie wierzę, że nie maczałaś w tym palców. - Katharine uśmiechnęła się, ale w jej oczach zalśniły łzy wzruszenia. - Jestem ci wdzięczna, że namówiłaś go do tego badania, bo teraz będzie mógł zbudować sobie nowe życie. Wiesz, ten cały skandal z Marisą i Howardem gnębił go i nie pozwalał mu normalnie żyć. Myślę, że teraz zrozumie, co powinno być dla niego najważniejsze.

Rachel skinęła głową ze zrozumieniem. Przez cały wieczór obserwowała zmianę, jaka zaszła w zachowaniu Matta względem Blake'a. Niezależnie od jego zapewnień wątpliwości, jakie miał w stosunku do syna, sprawiały, że nie potrafił zaangażować się w pełni w stworzenie z nim bliskiej, spontanicznej relacji. A dzisiejszego wieczoru wszystko wyglądało inaczej.

Było już po dwudziestej drugiej, gdy Katharine i Oliver zdołali w końcu położyć do łóżka zmęczonego, ale wciąż podekscytowanego wnuka. Nie pozwolili Mattowi odwiedzić się do domu, twierdząc, że miał zbyt wiele emocji jak na jeden wieczór. Zamówili taksówkę i pożegnali się serdecznie ze wszystkimi. Rachel wyjmowała właśnie czyste naczynia ze zmywarki, gdy w drzwiach kuchni pojawił się Matt.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - Rachel natychmiast pożałowała swych słów.

Dał jej przecież jasno do zrozumienia, że niczego od niej nie chce. Jednak trudno jej było pożegnać się z marzeniem, że kiedyś Matt przyzna się przed sobą i przed nią do uczucia, jakie ich łączyło.

- Chciałem ci podziękować za dzisiejszy wieczór. To był świetny pomysł. Mama i tata świetnie się bawili i tak się cieszą, że zrobiłem ten test.

- Zamierzasz wydać oświadczenie dla prasy, żeby dali wam wreszcie spokój?

- Porozmawiam jutro z moimi ludźmi od PR-u i zastanowimy się, co zrobić.

- Dobry pomysł. - Rachel skończyła właśnie ścieranie blatu, wytarła ręce i spojrzała na niego niepewnie.

- Matt?

- Słucham?

- Dlaczego zdecydowałaś się na to badanie? - Rachel miała nadzieję, że kierował się odpowiednimi pobudkami, a nie żądzą zemsty i strachem. Mogłoby to oznaczać, że zaczyna uważniej analizować swoje uczucia i kto wie, czy i dla niej nie okaże się to zbawienne.

Matt usiadł przy stole i wskazał jej gestem, by zrobiła to samo.

- Z kilku powodów. Żeby ukrócić spekulacje w prasie, oczywiście, ale nie tylko. Chciałem mieć pewność, że nikt mi go nie odbierze.

- Dlaczego ktoś miałby to zrobić?

- Marisa wniosła pozew o rozwód i wyłączną opiekę nad Blake'em.

Rachel aż odchyliła się w krzesło, jakby otrzymała cios prosto w żołądek.

- Jak to? Kiedy?

Matt milczał przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i jedynie napięte mięśnie żuchwy zdradzały, jak trudny był to dla niego temat.

- Dostałem papiery tuż po identyfikacji zwłok. Ironia losu, prawda? - Jego twarz wykrzywił gorzki grymas. - Śmierć, która ją zabrała, uniemożliwiła jej odebranie mi tego co najcenniejsze.

Z całych sił pragnęła go pocieszyć, ale nie ważyła się nawet dotknąć jego dłoni. Trudno uwierzyć, że Marisa mogła w tak głupi sposób odrzucić wszystko, co zdaniem Rachel stanowiło największą wartość w życiu: rodzinę. Musiała oszaleć, spodziewając się, że Matt pozwoli jej odebrać sobie Blake'a. Zawsze stawiał syna i rodzinę na pierwszym miejscu, przynajmniej do niedawna. Zrozumiała nagle, dlaczego z takim uporem dążył do przejęcia imperium Blackstone'ów i miał w sobie tyle złości. Prawie udało im się odebrać Mattowi wszystko, co miało dla niego jakąkolwiek wartość.

- Co prowadzi nas do następnej decyzji, którą zmuszony jestem podjąć. - Matt spojrzał jej prosto w oczy. Nie wiedzieć czemu, miała przeczucie, że nie usłyszy nic przyjemnego.

Zebrała się na odwagę i wytrzymała jego wzrok.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- To, co przydarzyło nam się na Tahiti. Nigdy już nie narażę Blake'a na ponoszenie konsekwencji mojego zagmatwanego życia uczuciowego. Nie zamierzam wplątywać się

w kolejny związek, a już na pewno nie mam zamiaru ponownie bawić się w małżeństwo. Ponieważ wygląda na to, że nie potrafię trzymać rąk przy sobie w twojej obecności, a nie jestem też w stanie dać ci tego, czego oczekujesz, gdy tylko twoja mama wróci, zacznę szukać nowej opiekunki. Będziesz mogła wrócić do swojego normalnego życia, tak jak chciałaś.

- A czego ja oczekuję? - Rachel szykowała się do wypowiedzenia największego kłamstwa w swym życiu i czuła, jak zasycha jej w ustach. - Obydwoje jesteśmy dorośli, nie ma potrzeby się oszukiwać. Niczego od ciebie nie oczekuję, w każdym razie na pewno nie związku. Nie martw się, dokładnie rozumiem swoją pozycję. - Rachel wstała i zmusiła się do uśmiechu, od którego bolała ją cała twarz.

- Rachel, mówię poważnie. I tak nadużyłem twojego zaufania. Nie chciałbym wprowadzić cię w błąd i stwarzać wrażenie, że pragnę się z tobą związać.

Udało jej się lekko zaśmiać, choć gardło miała ściśnięte.

- Nie obawiaj się, świetnie sobie zdaję sprawę, że jakikolwiek związek byłby w naszym przypadku błędem. A co do zaufania, jesteśmy dorośli i obydwójce mamy potrzeby, które sprawiły, że na chwilę się zapomnieliśmy. Bądźmy szczerzy, dawno już z nikim nie byłeś, prawda? Ja także. Nie mówmy więc już o tym i tyle, w porządku?

Matt patrzył, jak Rachel z wysoko podniesioną głową kieruje się w stronę schodów i zastanawiał się nad jej słowami. Miała rację, że dawno nie był z nikim blisko. Jego małżeństwo zaczęło się psuć wiele miesięcy przed ucieczką Marisy do Australii. Właściwie, jeśli się nad tym uważniej zastanowić, to jego żona unikała seksu, odkąd Blake pojawił się na świecie. Twierdziła, że nie chce tak szybko zająć w kolejną ciążę, a żadna metoda antykoncepcyjna nie daje stuprocentowej gwarancji skuteczności. Dopiero w świetle ostatnich wydarzeń, tłumaczenie to jawiło mu się jako nieprzekonująca wymówka. Podobnie jak słowa Rachel, która przypisała ich wybryki długiej abstynencji. Matt wiedział na pewno, że napięcie rosnące między nimi od chwili, gdy się pojawiła w jego domu, to coś więcej. Codziennie spotykał piękne kobiety i nigdy nie miał ochoty żadnej z nich pojąć na masce najbliższego samochodu w sposób, w jaki przed chwilą prawie wziął Rachel. Przedłużanie jej pobytu faktycznie było błędem - jeszcze chwila i dojdzie do skonsumowania ich dziwnej wzajemnej fascynacji, a wtedy nie będzie już ucieczki.

Matt był pewien, że gdy raz już zazna tej rozkoszy, będzie pragnął więcej i więcej. Rachel musi jak najszybciej zniknąć z jego życia, a z nią pokusa stworzenia związku, który z pewnością sprawiłby mu tylko ból i cierpienie. Musi się skupić na przejęciu Blackstone Diamonds i nie łudzić się, że istnieje gdzieś kobieta, która byłaby godna zaufania. Zwłaszcza że z jego doświadczeń wynika, że on sam nie miałby jej wiele do zaoferowania. Natomiast przejęcie fortuny Howarda było już na wyciągnięcie ręki i stary Blackstone, widząc Matta za sterami swojej firmy, zapewne przewróci się w grobie.

Następnego dnia rano na biurku czekało na niego oświadczenie przygotowane przez specjalistów od PR-u. Miało ono upublicznić wyniki badań DNA i ukrócić wszelkie spekulacje na temat Blake'a. Matt podpisał dokument i już miał skierować go do publikacji, gdy przyszło mu do głowy, że być może zsynchronizowanie ukazania się oświadczenia z wiadomością o przejęciu przez Hammondów firmy Blackstone'ów mogłoby nadać obu wydarzeniom jeszcze większą moc. Postanowił poczekać kilka dni.

Odkładając kartkę do szuflady, zerknął na zdjęcie stojące na biurku. Marisa powiedziała mu właśnie, że jest w ciąży, i jego radość widoczna była na zdjęciu. Ona sama nie była zachwycona tak wczesnym macierzyństwem, które popchnęło ich do przyspieszenia ślubu. Patrząc wstecz, łatwo było dostrzec pęknięcia, których nie zauważyli w ferworze przygotowań do wesela i narodzin dziecka. Przyjrzał się bliżej jej pięknej twarzy otoczonej rozwianymi przez wiatr gęstymi ognistymi rudymi włosami. Nadal robiła na nim wrażenie, ale nie powodowała już przyspieszonego bicia serca, które poczuł, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Była niczym cenny klejnot, który musiał zdobyć jak trofeum. Wydawało mu się, że jedyne, czego brakuje w jego życiu, to właśnie tak piękna żona i dziecko, dzięki któremu staną się prawdziwą rodziną. Kim ostrzegła go przed podejmowaniem pochopnych decyzji, ale zauroczenie pozbawiło go chwilowo umiejętności racjonalnej oceny sytuacji.

Marisa, energiczna i pełna życia młoda piękność, uwielbiała swoją pracę w dziale marketingu Blackstone Diamonds. Ślub z Mattem i macierzyństwo pozbawiły ją wszystkiego, co nadawało sens jej życiu i napawało ją dumą, czyli kariery zawodowej i przynależności do imperium Blackstone'ów. Wierzył, że jego miłość zrekompensuje jej tę strac-

tę. Teraz widział, jak bardzo się mylił. Przed oczami stanął mu obraz bladej, martwej twarzy i matowych, pozbawionych życia rudych włosów, które zobaczył w kostnicy.

Schował zdjęcie do aktówki. Postawi je w pokoju Blake'a, tak by mógł patrzeć na mamę, gdy opowiada jej o swym dniu wieczorem, kiedy Rachel kładzie go spać. Może dzięki temu maluch przestanie traktować Rachel jak matkę i łatwiej zniesie nieuniknione przecież rozstanie.

Kiedy zamykał teczkę, raz jeszcze zerknął na zdjęcie. Coś w twarzy Marisy nie dawało mu spokoju, ale nie potrafił powiedzieć co. Uczucie to męczyło go aż do momentu, gdy w drodze powrotnej z biura do domu zdał sobie sprawę z wagi tego, co dostrzegł na zdjęciu. Marisa zazwyczaj zaczesywała włosy na twarz, ale wiatr zniszczył jej fryzurę i na zdjęciu widoczna była charakterystyczna linia włosów układająca się w szpic nad jej pięknym czołem. Cecha dziedziczna, której obecność u Blake'a wprawiała go w taki popłoch. Zdjęcie dowodziło niezbicie, po kim ją odziedziczył, jednak samo stanowiło tajemnicę. Ani rodzice Marisy, ani jej siostra Briana nie posiadali tej charakterystycznej cechy. Matt aż uderzył ręką w kierownicę, nie mogąc uwierzyć we własne odkrycie. Musiał jednak zdobyć dowody, jeśli zamierzał upublicznić tę rewelację. Howard Blackstone faktycznie miał dziecko pozamałżeńskie, ale, jeśli Matt się nie mylił, nie był to Blake.

Marisa córką Howarda? Czy to możliwe?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt nalał hojną porcję szlachetnej whiskey do kryształowej szklanki i upił z przyjemnością łyk złocistego płynu. Miał rację, był o tym przekonany, ale musiał to jeszcze udowodnić. Na biurku leżały rozrzucone wycinki prasowe i zdjęcia Marisy, jej siostry Briany, ich rodziców Barbary i Raya Davenportów oraz Howarda i Blake'a. Miał przed sobą twarze ludzi, których losy ułożyły się w skomplikowaną łamigłówkę. Usiłował ją rozwiązać. Przyjrzał się bliżej zdjęciu Barbary i Raya. Wyglądali na dość szczęśliwych, ale jeśli Matt się nie mylił, nie zawsze tak było.

Trzydzieści lat temu Barbara pracowała jako sekretarka Howarda, ale być może była dla niego kimś więcej. Nie mógł tylko zrozumieć, jak Barbara weszła w posiadanie naszyjnika. Może Briana coś wie? Mimo że urodziła się już po całym zajściu, mogła jako dziecko niechcący podsłuchać rozmowy dorosłych. Spojrzał na zegarek - dwie godziny różnicy czasowej pomiędzy Auckland i Melbourne nie stanowiły przeszkody. Tak dawno nie rozmawiał z bratem, więc jednym telefonem załatwił dwie sprawy.

Gdy po godzinie odkładał słuchawkę telefonu, był już przekonany, że Barbara zaszła w ciążę z Howardem. Na ile go znał, był przekonany, że wyparł się ojcostwa i zwolnił Barbarę, a zdesperowana młoda sekretarka ukradła naszyjnik, by zapewnić przyszłość odrzuconemu przez Blackstone'a dziecku. Wypisał na kartce kolejne daty: urodzin Briany i Marisy, przyjęcia urodzinowego Ursuli i rok przyjęcia córek Barbary do ekskluzywnej prywatnej szkoły. Zapewne nie przypadkiem zbiegło się to z momentem nabycia przez ojca Temany Sullivana różowego diamentu. Wszystko ułożyło się bez trudu w logiczną całość. Także rozpad jego małżeństwa. Do tej pory wierzył, że zawiódł Marisę jako mąż, skupiony na pracy nie dostrzegł jej potrzeb i problemów. Przypisywał sobie całą winę i uważał się za niezdolnego do stworzenia wartościowego związku. Teraz jednak ujrzał wszystko w nowym świetle. Na długo zanim się poznali, Marisa żyła w kłamstwie, z piętnem dziecka odrzuconego przez własnego ojca. Jakoś jednak przekonała go do siebie, sądząc po ogromnej, wartej wiele milionów kolekcji klejnotów, które jej zapisał w testamencie. Człowiek pokroju Howarda nie obdarowywał w ten sposób kochanek. Tylko więzy krwi mogły go skłonić do takiej hojności. Matt gotów był się założyć o każ-

de pieniądze, że to stary Blackstone namówił Marisę do rozwodu i wystąpienia o wyłączną opiekę nad synem. A teraz, gdy nie mogła się już bronić, powiązanie z Howardem niszczyło jej reputację. Przynajmniej to był jej winien - musi udowodnić, że nie miała romansu z Howardem.

Jednak same zdjęcia nie wystarczą. Trzeba nakłonić dzieci Blackstone'a do udostępnienia mu materiału genetycznego ojca. Tylko badanie DNA może udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Marisa była córką Howarda. Niestety relacje pomiędzy Hammondami a Blackstone'ami pozostawiały ostatnio wiele do życzenia, a wzięwszy pod uwagę, że niedługo przejmie ich rodzinną firmę, nie mógł liczyć na ich wolę współpracy. Zresztą lata pracy w trudnym biznesie nauczyły go, że czekając, nic się nie osiąga. Trzeba walczyć o rzeczy, na których nam zależy.

- Matt, nie śpisz jeszcze? - Na dźwięk głosu Rachel Matt oderwał wzrok od zdjęć i spojrzał w stronę drzwi do gabinetu.

Stała tam owinięta w puszysty szlafrok, z rozczochranymi włosami i śladem poduszki odcisniętym na zaróżowionym od snu policzku. Jego ręka sama wyciągnęła się w kierunku jej twarzy, ale w ostatniej chwili opanował się, chwycił szklanekę z whiskey i zacisnął na niej mocno palce.

- Rozważam pewną teorię.

- Teorię? - Rachel podeszła bliżej i zauważyła zdjęcia rozłożone na biurku. - Myślałam, że wynik badania DNA Blake'a rozwiał twoje wątpliwości. - Dotknęła zdjęcia Marisy, które przyniósł z biura.

Na jej twarzy pojawiło się lekkie zdziwienie. Matt ciekaw był, czy dostrzegła to, co on?

- Nigdy nie widziałam tego zdjęcia.

- Miałem je w pracy. Myślę, że Blake się ucieszy, jeśli postawię je w jego pokoju.

- To świetny pomysł - przytaknęła Rachel, nadal marszcząc w zamyśleniu czoło i bacznie przyglądając się zdjęciu. - Nie zauważyłam wcześniej, że jej linia włosów układa się w taki sam kształt jak Blake'a.

- Ja też o tym nie pomyślałem, może dlatego, że rzadko odsłaniała czoło. - Obserwując Rachel uważnie, Matt przesunął zdjęcie Marisy tak, by leżało tuż obok fotografii Howarda.

- O rany, czy mnie oczy nie mylą? - Rachel chwyciła oba zdjęcia i podniosła, by się im lepiej przyjrzeć.

- A co widzisz? - Matt ciekaw był, czy podobieństwo jego żony i największego wroga rzuca się w oczy, a nie jest jedynie wymysłem jego wyobraźni.

- Kształt ich czoła, oczy, uderzające podobieństwo. Można by pomyśleć, że są spokrewnieni.

- Myślę, że masz rację. Podejrzewam, że Howard był ojcem Marisy.

- Ojcem?! Jak to możliwe?!

- Matka Marisy, Barbara, pracowała dla Blackstone'a jako sekretarka pod koniec lat siedemdziesiątych. W siedemdziesiątym ósmym odeszła z firmy, a kilka miesięcy później urodziła córkę.

- Dlaczego nikt nic wcześniej nie zauważył?

Matt czuł wyraźnie ciepło emanujące z ciała Rachel i otulający je subtelny zapach perfum. Stała tak blisko, że jego zmysły wyostrzyły się i zrobiło mu się nagle gorąco. Matt wstał od biurka i stanął przy oknie, by zwiększyć niebezpiecznie skracający się dystans i wyrwać się spod jej czaru.

- Nikt nic nie podejrzewał. Rodzice Marisy przeprowadzili się do Melbourne zaraz po tym, jak zrezygnowała z pracy u Blackstone'a. Dziecko w wieloletnim małżeństwie to żadna niespodzianka, wszyscy automatycznie założyli, że dziewczynka jest córką Raya.

- Co zamierzasz zrobić z tym odkryciem?

- Chcę go użyć, by udowodnić, że Marisa nie miała romansu z Howardem.

- Jesteś pewien, że tylko na tym ci zależy?

- Oczywiście. Mój syn musi wiedzieć, że jego matka nie była łasą na pieniądze puszczałką, jak opisywały ją ostatnio wszystkie brukowce. Zresztą prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, a Blake nie zasługuje na życie w kłamstwie.

- Masz rację, przepraszam, nie pomyślałam o tym. Pewnie dlatego, że jestem zmęczona. - Rachel potarła zaspane oczy.

- Powinnaś się położyć. Właściwie to dlaczego nie śpisz? - Matt zerknął na zegarek. Było już po pierwszej w nocy, on też powinien już dawno być w łóżku. W łóżku z Rachel. Jego ciało natychmiast zareagowało na tę myśl, która wypłynęła nagle na powierzchnię z głębin podświadomości.

- Obudził mnie kaszel Blake'a. Szukałam nawilżacza powietrza. Na szczęście kaszel ustał, ale pomyślałam, że na wszelki wypadek włączę nawilżacz i dodam do wody kilka kropel olejku eukaliptusowego.

- Zajmę się tym, a ty idź już spać. Ledwie się trzymasz na nogach.

- Dobrze. - Rachel odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Już przy wyjściu przystanęła na chwilę.

- Matt, jak udowodnisz, że Howard był ojcem Marisy? Nie sądzę, by Kimberly Perrini i Ryan Blackstone ochoczo pomogli w ujawnieniu trupa w szafie ich ojca.

- Chodzi o dobro mojego syna, więc znajdę jakiś sposób. Nie martw się o to.

Matt, z telefonem w dłoni, nerwowo odliczał minuty do dziewiątej, kiedy Kimberly Perrini zaczynała dzień pracy w głównej siedzibie Blackstone Diamonds. Jeszcze pół roku temu mógłby liczyć na jej wsparcie, jednak od tego czasu wiele się zmieniło. Właściwie ze sobą nie rozmawiali. Po śmierci Marisy Kim próbowała odbudować ich przyjaźń, ale Matt nie potrafił jej wybaczyć nagłego opuszczenia House of Hammond i niespodziewanego powrotu do Blackstone'ów bez słowa wyjaśnienia. Trudno go było winić za chęć zachowania dystansu do córki mężczyzny, który odebrał mu żonę. Miał jednak nadzieję, że jego odkrycie rzuci nowe światło na całą historię i skłoni Kimberly do wyświadczenia mu przysługi. Aby wypaść bardziej przekonująco, chciał przesłać jej mejlem zdjęcia Marisy i Howarda ukazujące wyraźne podobieństwo. Im dłużej patrzył na zdjęcia, tym był pewniejszy, że się nie myli. Tylko czy Kim, która tolerowała Marisę jedynie ze względu na Matta, zechce brać udział w udowodnieniu ich pokrewieństwa? Nie miał żadnych wątpliwości, że jej chciwy i bezwzględny brat Ryan zrobi wszystko, by potwierdzenie tego faktu nie ujrzało światła dziennego. Wybrał numer i czekał na połączenie.

- Matt, a to niespodzianka. Jak się masz? A Blake, jak się trzyma? - Jej ciepły znajomy głos wzbudził w nim na nowo tęsknotę za przyjaciółką, której szczerość i uczciwość zawsze niezmiernie cenił. Ale usłyszał w nim także wahanie i rezerwę.

- Wszystko dobrze. Słuchaj, nie dzwonię prywatnie.

- Tak też myślałam - westchnęła Kimberly. - Szkoda, myślę, że najwyższy czas spróbować naprawić nasze stosunki, nie sądzisz?

Matt wyczuł w jej głosie nadzieję, prośbę o zawieszenie broni.

- Być może, to zależy od ciebie. Zanim jednak wyjaśnię, o co chodzi, chciałbym cię poprosić o twój adres mejlowy. Wyślę ci pewien załącznik. Przyjrzyj mu się dokładnie. - Matt wpisał podany adres i nacisnął przycisk „wyślij”. Po chwili usłyszał w słuchawce zszokowany głos Kim.

- Matt, czego ty chcesz? Czy to jakiś okrutny żart?

- Popatrz uważnie na zdjęcia.

- Patrę, ale nie wiem, co chcesz, bym zobaczyła.

Matt poczuł wyrzuty sumienia. Zmuszał Kim do patrzenia na zdjęcie zmarłego niedawno ojca i kobiety, z którą być może romansował.

- Zapomnij, że ich znałaś, pozbadź się emocji, skoncentruj się i powiedz, co zauważyłaś.

- Próbuję, ale nic nie... O mój Boże!

- Kim? - Matt ścisnął nerwowo słuchawkę, czekając na jej reakcję.

- Linia włosów, oczy, czoło... Są bardzo podobni. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. - Kim ostrożnie dobierała słowa.

- Bo nigdy nie patrzyłaś na nich w ten sposób.

- Sugerujesz, że byli spokrewnieni, że nie łączył ich romans?

- Tak właśnie myślę.

- To absurdalne!

- Czyżby? Chcesz powiedzieć, że twój ojciec był tak oddanym mężem, że nigdy w życiu nie zdradziłby twojej matki? Wszyscy wiemy, że po zniknięciu Jamesa twoja matka popadła w depresję, a Howard miał ogromny apetyt na życie i łatwo sobie wyobrazić,

że miał romanse, z których mogły się narodzić dzieci. Przecież prawie wszyscy bez trudu uwierzyli, że romansował z moją żoną - rzucił wyzywająco.

- Matt, wiem, że to dla ciebie bolesne, ale co tak naprawdę chcesz osiągnąć? Znów zaczniesz się cyrk w mediach, tego chcesz? I w jaki sposób zamierzasz udowodnić, że się nie mylisz?

- Badanie DNA rozwiałoby wszelkie wątpliwości. Nikt nie miałby już prawa powiedzieć, że moja żona zdradzała mnie z Howardem.

- Czyli chodzi o twoją głupią dumę i zemstę na moim ojcu? Nie licz na mnie.

- Moja duma nie ma tu nic do rzeczy. Wolisz wierzyć, że twój ojciec miał romans z kobietą w wieku własnej córki? Przecież już i tak zaszkodziło to reputacji waszej firmy, prawda?

- Tak, a ty skwapliwie z tego skorzystałeś - odparowała Kim.

Kurczę, pomyślał Matt, kłótnia donikąd mnie nie zaprowadzi. Potarł czoło i zaczął dużo łagodniej:

- Barbara Davenport pracowała jako sekretarka w firmie twojego ojca. Odeszła mniej więcej w tym samym czasie, gdy zniknął naszyjnik z różowych diamentów. Jeśli była w ciąży, a Howard kazał jej się wynosić, co, jak obydwójce wiemy, nie brzmi nieprawdopodobnie, mogła ukraść jego najcenniejsze klejnoty w ramach zemsty i zadośćuczynienia za krzywdę. Marisa miała cztery z różowych brylantów. Mogła je dostać od matki.

- A co z piątym brylantem? Gdyby się odnalazł, to może mógłbyś jakoś obronić tę swoją niedorzeczną teorię.

- Mam go.

- Słucham?

Matt opowiedział pokrótce o wyprawie na Tahiti.

- Myślę, że sprzedała tylko jeden, bo transakcja okazała się trudna i ryzykowna, a może po prostu wystarczyło jej na zapewnienie sobie i córkom poziomu życia, jakiego, sama przyznasz, jej mąż nie mógł sfinansować ze swoich zarobków. Jakkolwiek na to spojrzeć, Barbara jest tu wspólnym mianownikiem.

- Dobrze, załóżmy, że masz rację. Czego ode mnie oczekujesz?

- Muszę uzyskać zgodę twojej rodziny na dostęp do DNA Howarda. Zrozum mnie, Kim, nie chcę, by Blake dorastał w atmosferze skandalu wokół życia jego matki. Wiesz sama, jakie to trudne. Na pewno mu tego nie życzysz, prawda? - Użył swego ostatniego argumentu i z mocno bijącym sercem czekał na jej odpowiedź. Zdawało mu się, że trwało to wieczność, aż w końcu Kim odezwała się:

- Zgoda, postaram się namówić Ryana i Jake'a, żeby się zgodzili.

- Dziękuję, Kim.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Ryan i Jake nie będą zachwyceni. Tak się składa, że mamy niedługo spotkanie, więc postaram się zadzwonić do ciebie po południu.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez większość dnia Matt pracował jak szalony, choć trudno mu było skupić się na czymkolwiek innym niż czekanie na telefon od Kim. Zadzwoiła dopiero po piątej.

- Co powiedzieli? - przywitał ją obcesowo.

- Nie było łatwo, ale zgodzili się. - Głos Kim zdradzał zmęczenie i rezygnację.

- Świetnie, zajmę się całą resztą. - Matt zerwał się z fotela.

Miał ochotę skakać z radości.

- Poczekaj, postawili pewne warunki i, prawdę mówiąc, zgadzam się z nimi całkowicie.

Matt usiadł z powrotem za biurkiem i słuchał w napięciu.

- Rozumiem, że jeśli badanie DNA potwierdzi twoją teorię, w co wszyscy wątpimy, planujesz upublicznić jego wynik w formie komunikatu prasowego.

- Myślę, że to najskuteczniejsza metoda ukrócenia wszelkich spekulacji.

- Cóż, jesteśmy gotowi zorganizować to badanie w Auckland, jeżeli dostarczysz nam materiał genetyczny Marisy. Myślę, że szczoteczka do zębów lub grzebień powinny wystarczyć. Poinformujemy cię oczywiście o wyniku testu, ale nie wejdiesz w posiadanie oficjalnego dokumentu i nie uzyskasz dowodu potrzebnego do opublikowania oświadczenia prasowego. Chyba że spełnisz jeden warunek.

Matt wiedział, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy. Zacisnął zęby i wycedził:

- Jaki?

- Wycofasz się z przejęcia kontroli nad Blackstone Diamonds.

W pierwszej chwili chciał rzucić słuchawką o ścianę i dać upust furii, która wezbrała w nim jak rwąca rzeka. Zdołał się jednak opanować na tyle, by odpowiedzieć:

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Oczywiście możesz odrzucić naszą propozycję.

- I co wtedy?

- Wtedy będziesz się musiał zastanowić nad prawdziwym powodem, dla którego zależy ci na tym badaniu. Może wcale ci nie chodzi o dobro Blake'a? Odpowiedz sobie

szczerze na to pytanie i zadzwoń do mnie z ostateczną decyzją. - Kim rozłączyła się bez pożegnania.

Matt był wściekły. Na Kimberly i na siebie. Musiał jednak przyznać, że dobrze rozegrali tę partię. Bez ich zgody nigdy nie uda mu się zdobyć materiału do badania DNA. Zapędzili go w kozi róg i nie pozostało mu nic innego, jak zgodzić się na ich warunki. Czy wystarczy mu sama wiedza bez możliwości ogłoszenia jej światu? Czy Blake nie będzie miał mu w przyszłości za złe, że nie oczyścił imienia jego matki? Od czasu gdy Jebediah Hammond przepisał swe kopalnie diamentów Howardowi, życiowym celem jego ojca, a teraz samego Matta, stało się odzyskanie rodzinnego majątku. W miarę jak wrogość pomiędzy obiema rodzinami narastała, rosła też jego determinacja. Rezygnacja z przejęcia Blackstone Diamonds oznaczałaby pozbawienie Olivera jego marzeń. Legendarne stały się jego ostatnie słowa wypowiedziane do Howarda po zniknięciu naszyjnika: „Bez zastanowienia odebrałbym ci diamenty, które należą się Hammondom, ale nigdy nie skrzywdziłbym dziecka”. Matt nie miał wątpliwości, że dla Olivera dobro dziecka stanowiło najwyższą wartość, dlatego on jako ojciec musiał zadbać o dobro Blake'a. Jego syn nie zasłużył sobie na dorastanie w atmosferze skandalu wokół jego matki. O reszcie pomyśli, gdy pozna wynik i, miejmy nadzieję, odzyska spokój ducha. Na pewno znajdzie się sposób, by obejść ich warunek, a na razie niech sądzą, że go przechytrzyli. Matt wybrał numer Kim.

- Powiedz braciom, że mogą zacząć badania. Prześlę wam materiał genetyczny Marisy. - Miał nadzieję, że robi wrażenie człowieka opanowanego, w pełni kontrolującego sytuację.

- A więc zgadzasz się? Wycofasz się z przejęcia firmy? Matt, nawet nie wiesz, jak się cieszę. Wiedziałaś, że...

- Nie - przerwał jej spokojnie.

- Jak to nie? - Kim najwyraźniej nie rozumiała jego planu.

- Powiedz im, żeby zrobili test, to wszystko. Na razie. - Matt rozłączył się bez dalszych wyjaśnień. Liczył na to, że zasiał w ich umysłach ziarno wątpliwości i zależy im na rozwiązaniu tej zagadki równie mocno, jak jemu. Istniało spore prawdopodobieństwo,

że nawet bez jego zgody na rezygnację z przejęcia firmy zdecydują się na test, który wyjaśni im, czy Marisa była ich przyrodnią siostrą, czy kochanką ich ojca.

W posiadłości było ciemno, a samochód Rachel zniknął z garażu. Matt z niepokojem przeszukał dom, ale nie znalazł ani Rachel, ani Blake'a. O tak późnej porze zawsze szykowali się już do snu. Ogarnęło go nagłe uczucie paniki. Gdzie są? Czy nic im się nie stało? Już wykręcał numer telefonu Rachel z aparatu w kuchni, gdy usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku drzwi wejściowych. Matt w sekundę pokonał korytarz i złapał wchodzącą do domu Rachel za ramiona. Wciągnął ją do wewnątrz i zatrzasnął drzwi.

- Co się stało? Gdzie Blake?

- Z twoimi rodzicami. - Rachel wyzwoliła się z jego żelaznego uścisku. - Twoja mama zadzwoniła i zaprosiła go na nocowanie. Nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko.

Matt zdał sobie sprawę, że zareagował za ostro i zbyt emocjonalnie. Najwyraźniej poziom jego frustracji, nie tylko tej związanej z Blackstone'ami, zbliżał się do punktu krytycznego.

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu następnym razem daj mi wcześniej znać.

Odsunął się na bok i przepuścił Rachel, a jej bliskość wprawiła jego ciało w stan natychmiastowej gotowości. Co dowodziło niezbicie, że spora część jego frustracji miała źródło w kontaktach z zakazanym owocem, czyli nianią jego syna.

Wciąż czuł na dłoniach ciepło jej ciała, które zdawało się parzyć go w palce. Pragnął przytulić się do niej cały, skóra do skóry. Błąd, tak nazwał to, co się stało w garażu i na Tahiti. Ale to jedynie pożądanie i tęsknota ukryte w głębi jego ciała niczym grzeszny sekret. Tak łatwo byłoby im się poddać. Wziąć Rachel w ramiona, posmakować jej słodczy i w pogoni za spełnieniem zanurzyć się w miękkim ciepłe. Wystarczyło pójść do kuchni, gdzie szykowała kolację, wziąć ją za rękę i zaprowadzić na górę do sypialni, gdzie zdjąłby z niej jedna po drugiej wszystkie warstwy zimowego ubrania. Powoli delectowałby się jej perłowobiałą skórą i delikatną, upojną miękkością. No, może nie powoli - to mogłoby się okazać zbyt dużym wyzwaniem dla jego rozpalonych zmysłów. Wiedział jednak, że to marzenie nękające go dzień i noc na zawsze powinno pozostać w

sferze fantazji. Matt wziął się w garść i siłą woli zepchnął rozedrgane myśli do niedostępnego, zimnego i ciemnego zakamarka serca.

W kuchni Rachel wyciągnęła z zamrażalnika lasagne przygotowaną przez jej mamę i zajęła się podgrzaniem kolacji. Jej ręce nadal drżały od dotyku silnych dłoni Matta. Tak mocny dotyk mężczyzny mógł przerazić, ale знаła go wystarczająco dobrze, by nie czuć strachu, jedynie męską siłę i zdecydowanie. Wyczuwała w jego dzisiejszym zachowaniu wyjątkowo silne napięcie. Nigdy przecież nie panikował i, jeśli chodzi o Blake'a, zawsze darzył ją pełnym zaufaniem. Przypomniła sobie ich rozmowę w gabinecie i zrozumiała, że prawdopodobnie kontaktował się z Kimberly Perrini w sprawie DNA Howarda. Musiało go to wiele kosztować, bo wydawał się mocno podenerwowany. Czyżby nie wszystko poszło po jego myśli?

Rachel umierała z ciekawości, ale zdawała sobie sprawę, że jako niania nie miała prawa interesować się życiem prywatnym swojego pracodawcy. Zwłaszcza że tak bardzo zależało mu na zachowaniu między nimi jak największego dystansu. Z ciężkim sercem zajrzała do piekarnika i upewniwszy się, że ma jeszcze chwilę czasu, zabrała swój płaszcz i torebkę i postanowiła odnieść je do swojego pokoju na piętrze. Gdy wieszala płaszcz, zaniepokoiły ją dźwięki dochodzące z sąsiedniego pokoju. Postanowiła sprawdzić, co się dzieje i ku swemu zaskoczeniu ujrzała Matta wyjmującego ubrania żony z szafy. Oglądał je dokładnie i odkładał na łóżko.

- Matt, może mogę ci pomóc? Co robisz?
- Szukam włosów Marisy. Potrzebuję próbki DNA, żeby wysłać ją do Australii.
- A więc rozmawiałeś z Kim.
- Tak.
- Dogadaliście się? - zachęciła go.
- Zgodzili się na badanie.

Rachel obserwowała Matta, który przeszukiwał teraz toaletkę w rogu pokoju. Zdała sobie sprawę, że sypialnia wypełniona jest rzeczami Marisy, które powinny przecież znajdować się w ich wspólnej sypialni małżeńskiej. Tak krótko po ślubie, a już sypiali oddzielnie, zdziwiła się. Wprawdzie Marisa zrobiła na niej wrażenie osoby zimnej i niedostępnej, ale starała się nie myśleć o problemach małżeńskich Matta, gdyż wiadomość o

jego pospiesznym ślubie zraniła ją głęboko. Przeprowadzka do Londynu miała pomóc jej zapomnieć o miłości, która nigdy nie mogła zaznać spełnienia. Teraz stał przed nią z bluzką żony w ręku i najwyraźniej nie mówił jej wszystkiego.

- Tak po prostu się zgodzili? - spytała podejrzliwie.

- Postawili pewne warunki. - Matt usiadł zrezygnowany na łóżku i rozglądał się dookoła.

- Warunki?

- Nie zgodzą się na publikację wyników badania, jeśli się nie wycofam z przejęcia ich firmy. W sumie nie jestem zaskoczony.

- I co zrobisz? - Rachel składała rozrzucone na łóżku ubrania i wkładała je z powrotem do szafy. Wszystko wyglądało na bardzo drogie i gustowne, ale nie pachniało perfumami właścicielki. Wydawało się, że nikt tych rzeczy nie nosił, tak jakby Marisa nie zostawiła po sobie żadnego śladu.

- Nie wiem jeszcze. Na razie muszę znaleźć coś, co nadawałoby się do badania DNA, a nad resztą zastanowię się później.

- Czego szukamy?

- Kim powiedziała, że wystarczy szczoteczka do zębów, szczotka do włosów, szminka, ale nie ma tu nic takiego, żadnych osobistych drobiazgów.

- A samochód? - Rachel przypomniała sobie niedawny incydent w garażu i dodała szybko: - Marisa zawsze bardzo dbała o wygląd. Na pewno miała w schowku szczotkę do włosów, pomadkę lub coś w tym stylu.

- Świetny pomysł, sprawdzę w samochodzie. Nie sprzątaj tych rzeczy. - Matt wskazał ręką na ubrania spiętrzone na łóżku. - Najwyższy czas pozbyć się tego wszystkiego.

- Chcesz, bym się tym zajęła?

Matt spojrzał na złotą sukienkę leżącą koło niego. Dotknął jej, delikatnie przesuwając połyskliwy materiał pomiędzy palcami. Rachel poznała suknię, w której Marisa wystąpiła na zdjęciach w gazetach tuż po ogłoszeniu zaręczyn. Matt wstał nagle i z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie rzucił:

- Tak. Nieważne, co z tym zrobisz. Po prostu pozbydź się wszystkiego. - Wyszedł szybko z pokoju i zbiegł po schodach na parter.

Rachel rozejrzała się po pokoju kobiety, która miała wszystko, o czym ona sama mogła tylko pomarzyć - Matta, jego miłość i syna. Odkąd sięgała pamięcią, czekała na chwilę, gdy Matt dostrzeże w niej godną pożądaną kobietę gotową dać mu szczęście. Kiedy pojawił się pod jej domem, by zabrać ją na bal, zdecydowała, że oto nadszedł ten dzień. Zrobiła wszystko, by go uwieść i udowodnić mu, że nie jest już dzieckiem. Nadal pamiętała słodycz tamtej nocy i rozkosz, którą sobie ofiarowali. Niestety, zamiast poddać się temu uczuciu Matt, kiedy już ochłonął, przeprosił za swoje zachowanie i obiecał, że nigdy się ono nie powtórzy. Jednym zdaniem, pozbawił ją nadziei. Zrozumiała wtedy, że zgodził się pójść z nią na studniówkę, bo było mu żal dziewczyny, która nie miała chłopaka i musi prosić przyjaciela o przysługę. Zawsze opiekował się nią niczym starszy brat, więc i tym razem nie chciał jej zawieść. Tyle że jej uczucia dalekie były od siostrzanego przywiązania. Przez lata nic się w tej kwestii nie zmieniło, a jej miłość dojrzała i stała się jeszcze bardziej namiętna. Trudno było jej uwierzyć, że Marisa nie doceniła szczęścia, które ją spotkało. Rachel westchnąwszy ciężko, zgasła światło i zamknęła za sobą drzwi. Ubraniami zajmie się jutro, teraz musi spróbować się przespać. Może wszyscy zaznajają trochę więcej spokoju ducha, gdy rzeczy Marisy przestaną im przypominać o jej nieobecności. W kuchni wyjęła kolację z pieca i nakrywała właśnie do stołu, gdy Matt wszedł do domu z plastikowym workiem w dłoni.

- Miałaś rację! - zawołał od progu. - Znalazłem w samochodzie szczotkę do włosów. Jutro rano wyślę ją do Australii. Dzięki za pomoc.

- Nie ma sprawy. Kolacja już gotowa.

Matt spojrzął na stół nakryty dla dwojga i ściągnął brwi.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, skorzystam z nieobecności Blake'a i popracuję trochę. Zjem w gabinecie.

Rachel skinęła głową i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy zasiadła do stołu, mimo że całkowicie straciła apetyt. Żadna kobieta nie powinna pozwalać na takie traktowanie, skonstatowała ze smutkiem. Postanowiła powrócić do Londynu najszybciej, jak to

będzie możliwe, i nigdy więcej nie wracać do domu, w którym czeka ją jedynie ból i odrzucenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mattowi kręciło się w głowie, a pytania same cisnęły mu się na usta. Właśnie skończył rozmawiać z Kim, która przekazała mu ostateczny i niepodważalny wynik badania DNA. Marisa była córką Howarda Blackstone'a. Nie wierzył, by kiedykolwiek udało mu się dowiedzieć, kiedy Marisa zorientowała się, kto jest jej prawdziwym ojcem i czy miała zamiar kiedykolwiek poinformować o tym swojego męża. Zapewne dopiero po rozwodzie i odebraniu mi praw do opieki nad synem, pomyślał gorzko. Finansowe wsparcie Howarda niewątpliwie dodawało jej animuszu i wiary w sukces. Matt nie miał złudzeń, że stary Blackstone zrobiłby wszystko, by pogrążyć jeszcze jednego Hammonda. Mimo że jego podejrzenia potwierdziły się, gniew i żądza zemsty nie opuściły Matta.

Cóż za ironia losu, poślubił córkę największego wroga! Kimberly i jej bracia zaproponowali nawet, że zajmą się ekshumacją i pochowaniem Marisy w rodzinnym grobowcu w Australii. Początkowo chciał się sprzeciwić, ale uznał, że Marisa tam właśnie chciałaby spocząć. Przed śmiercią pragnęła zerwać wszelkie więzy wiążące ją z Mattem i jego rodziną, postanowił więc umożliwić jej to po śmierci, bez żalu i zbędnych emocji. Teraz czekało go o wiele trudniejsze zadanie: musiał poinformować o swym odkryciu Briane. Nie miał pojęcia, jak jej powiedzieć, że Barbara zdradzała jej ojca, a Marisa była jedynie jej przyrodnią siostrą. Wziął głęboki oddech i sięgnął po telefon. Już po czterech sygnałach usłyszał w słuchawce głos Briany.

- Briana, tu Matt. Mam pewną wiadomość dotyczącą Marisy, którą muszę ci przekazać.

- Wiadomość? - Briana zareagowała bardzo ostrożnie, co nie zdziwiło Matta. Niedawno odkryli przecież zaginiony naszyjnik Blackstone'ów w sejfie Marisy, co prawie zniszczyło związek Briany i Jarroda.

- Lepiej usiądź. Pamiętasz, że robiłem testy DNA, żeby potwierdzić, że Blake jest moim synem. Cóż, zacząłem się wtedy zastanawiać, co dokładnie łączyło Howarda i Ma-

rise, czy spekulacje na temat ich rzekomego romansu nie odwróciły naszej uwagi od prawdziwego charakteru ich związku. Zbadałem to dokładniej i okazało się, że Howarda, twoją matkę i Marisę w rzeczy samej coś łączyło. - Matt zawiesił na chwilę głos, by dać Brianie chwilę oddechu. - Briano, Howard był ojcem Marisy. - Cisza, jaka zapanowała w eterze, aż dzwoniła w uszach Matta.

- To niemożliwe, mama kochała ojca, nie mogła mieć romansu z Howardem! To absurdalne!

- Przykro mi, wiem, że to dla ciebie trudne do przyjęcia. - Matt wyjaśnił pokrótce procedurę badania DNA. - Obawiam się, że wynik badania jest niepodważalny. Być może Howard użył swego słynnego czaru. Kiedy mu na czymś zależało, potrafił postawić na swoim. Wiemy, że jego żona była w kiepskim stanie, wiemy też, że twoja matka opuściła Blackstone Diamonds dość nagle, kilka miesięcy przed narodzinami Marisy. Myślę, że Howard nie chciał uznać dziecka i zmusił ją do opuszczenia firmy.

- Może było odwrotnie, może to ona postanowiła, że nie chce mieć z nim nic wspólnego? Zresztą to niemożliwe, żeby mieli romans.

- Myślę, że Barbara była odpowiedzialna za zaginięcie naszyjnika. Może uznała, że jej dziecku należy się coś od ojca? Mam pewne dowody, które wskazują, że gdy afera wokół klejnotów przycichła, sprzedała największy diament, by zapewnić swoim dzieciom godne życie.

- Dowody? Odnalazłeś brakujący brylant?

Matt opowiedział Brianie o swej podróży na Tahiti i transakcji z Sullivanem.

- Boże, trudno mi w to wszystko uwierzyć. Jesteś pewien, że się nie mylisz?

- Badanie DNA nie kłamie, a co do diamentów trudno inaczej wyjaśnić, skąd miała środki na opłacenie waszych elitarnych szkół, prawda?

- Myślisz, że tata wiedział? - spytała cicho Briana.

- Wątpię. Może coś podejrzewał, ale nie sądzę, by posiadał jakiegokolwiek dowody.

- To będzie dla niego ogromny cios. Pozwól, że sama przekażę mu tę wiadomość.

Nie chcę, by o niewierności żony dowiedział się z brukowców.

- Blackstone'owie nie zamierzają upubliczniać wyników badania, ale masz rację. Jest jeszcze jedna kwestia. - Matt zacisnął mocniej dłoń na słuchawce telefonu. Obawiał

się reakcji Briany na wiadomość o ekshumacji i przeniesieniu zwłok do Australii. Jednak po dłuższej chwili milczenia Briana odezwała się spokojnie:

- Ludzie będą zadawać pytania, znów zacznie się cyrk z mediami. Marisa uwielbiała zamieszanie wokół własnej osoby, ale czy na pewno jest nam to potrzebne?

- Cóż, jak już mówiłem, Blackstone'owie nie zamierzają ujawniać faktu, że Howard był jej ojcem, a sama Marisa zapewne wolałaby spocząć w grobowcu rodzinnym Blackstone'ów. - Na samą myśl o lojalności Marisy wobec jego największego wroga wezbrała w nim nagle potężna fala gniewu, którą z trudem opanował. Jeśli myślą, że uda im się zapobiec przejęciu przez Matta imperium Howarda, to grubo się mylą.

- W takim razie powinniśmy się chyba zgodzić. Mam tylko jedną prośbę. Rozumiem, dlaczego nalegałeś na cichy i szybki pogrzeb, ale tym razem chciałabym, by wszyscy, którzy ją znali i kochali, mieli okazję pożegnać się z Marisą. Czy mogłabym zorganizować mszę żałobną przy okazji ponownego pochówku?

Faktycznie przepełniony żalem i gniewem Matt pochował żonę szybko i po cichu. Jego złość wcale nie zmalała, ale nie mógł odmówić Brianie prawa do godnego pożegnania ukochanej siostry. Blackstone'owie również nie będą w stanie się temu sprzeciwić, mimo że oficjalna msza żałobna na pewno wzbudzi zaciekawienie mediów i skłoni dziennikarzy do wyciągnięcia pewnych wniosków. Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, odmowa publikacji wyników DNA w zamian za odstąpienie od przejęcia Blackstone Diamonds nie wydawała się już tak istotną przeszkodą. Na ustach Matta pojawił się ponury uśmiech mściwej satysfakcji.

- Jasne, zrób, jak uważasz. Daj znać, gdzie i kiedy odbędzie się uroczystość. Chciałbym być na niej obecny. Myślę, że Blake także.

- Dziękuję, nie pożałujesz. Wszyscy potrzebujemy zamknąć ten etap naszego życia.

Matt milczał, pozwalając, by łagodny głos Briany ukoił jego zszarpane nerwy choć na chwilę. Zdawał sobie jednak sprawę, że prawdziwe zakończenie nastąpi dopiero, gdy Blackstone'owie stracą moc wpływania na jego życie. Kilka dni temu dokonał jeszcze jednego ciekawego odkrycia. Okazało się, że pozew rozwodowy podpisany przez Marisę przygotowany został przez firmę prawniczą, w której głównym udziałowcem był nie kto inny jak rodzina Blackstone'ów. Potwierdziło to ostatecznie jego podejrzenie, że za po-

zwem i próbą odebrania mu syna stał Howard. Dlatego jedynie zemsta mogła przynieść Mattowi satysfakcję i ukojenie.

Rachel ścisnęła mocno rączkę Blake'a i próbowała wyprowadzić go z kościoła po zakończeniu mszy żałobnej bez utknięcia w gęstym tłumie fotografów i dziennikarzy. Chłopczyk był bliski płaczu, a gdy rozbrzysły flesze dziesiątek aparatów, Rachel odruchowo chwyciła go w ramiona i mocno przyciskając do siebie przestraszonego malucha, pobiegła w stronę limuzyny. Tuż obok podążał Matt, który osłaniał ich obydwoje własnym ciałem i torował im drogę. Mimo to Rachel była na niego wściekła. Po miesiącach dbania o bezpieczeństwo syna i trzymania go z dala od prasy wystawił go bez zastanowienia na widok publiczny. W ciepłym i przytulnym wnętrzu limuzyny, gdzie zacienione okna chroniły ich przed intruzami, Rachel wybuchła.

- Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz?!

- Rachel, przeceniasz moje możliwości sterowania mediami. I tak dowiedzieliby się o mszy. - Jego oczy iskrzyły się niebezpiecznie.

- Mogłeś chociaż spróbować jakoś oszczędzić Blake'owi tego cyrku. Zamiast tego, wczoraj twoi spece od PR-u ogłosili wyniki badania DNA potwierdzające, że jesteś jego ojcem. Nawet jak na ciebie to wyjątkowo mało subtelne zagranie.

- Nie zrobiłem nic, by nagłośnić dzisiejszą uroczystość. - Wyraz twarzy Matta stał się coraz bardziej zacięty, ale wzburzona Rachel nie zważała na to.

- Nie zrobiłeś też nic, by utrzymać ją w tajemnicy!

- I tak wszystko wyszłoby na jaw.

- Prasa otrzymała szczegółowe informacje, nawet kopię zezwolenia na ekshumację! Zamiast mszy ku pamięci Marisy wyszedł z tego kompletny cyrk. - Rachel zacisnęła usta i usadowiła się w rogu samochodu, nie patrząc Mattowi w oczy. Nie chciała zobaczyć w nich potwierdzenia, że sam wyreżyserował całe wydarzenie.

Mimo że nie znosił mediów, potrafił użyć ich sprytnie dla osiągnięcia własnych celów. Rachel przeczuwała, że wydarzenia ostatnich dni stanowią część wyrachowanej rozgrywki i nie są dziełem przypadku. Blake znudził się oglądaniem widocznego przez tylną szybę rzędu identycznych czarnych limuzyn podążających za nimi i wskoczył na kolana taty. Patrząc na nich, Rachel czuła się dziwnie samotna i opuszczona, a przecież

przez ostatnie tygodnie walczyła jak lwica, by doprowadzić do zacieśnienia więzi pomiędzy ojcem i synem. Teraz nadszedł czas, by uznać swą misję za zakończoną i wycofać się, zachowując resztki mocno nadszarpniętej godności. W życiu Matta, jego sercu i łóżku brakowało miejsca dla obcych, a ona tym właśnie była - obcą mu osobą. Po emocjonalnych wzlotach i upadkach mijającego miesiąca powinna się cieszyć na powrót do przewidywalnego i spokojnego życia w Londynie. Dlaczego więc nie czuła radości?

Gdy zbliżyli się do bramy cmentarza, wokół samochodu znów pojawił się tłum rozgorączkowanych reporterów, a nad ich głowami krążyły helikoptery nadające relację na żywo dla wszystkich mieszkańców Australii. Rachel rzuciła Mattowi wymowne spojrzenie.

- Nie obawiaj się, nie mają wstępu na cmentarz, będziemy bezpieczni. - W jego głosie wyczuła napięcie. Wokół jego zmęczonych oczu pojawiły się małe zmarszczki, a twarz pobladła. Rachel skarciła się w duchu za zbyt surowość. Niezależnie od problemów, które sprawiły, że Marisa i Matt oddalili się od siebie przed wypadkiem, ponowne żegnanie się z żoną nie mogło być dla Matta łatwe. Podjechali do grobowca rodzinnego Blackstone'ów i wysiedli z limuzyny. Za nimi pojawili się Jarrod, Briana i jej ojciec Ray.

- Marisa byłaby zachwycona. - Briana spojrzała ze smutkiem w górę na krążące nad cmentarzem helikoptery stacji telewizyjnych. Jarrod troskliwie otoczył ją ramieniem i przytulił. Zwykły, ciepły gest najwyraźniej dodał jej siły i otuchy.

Obserwując tę parę z pewnego dystansu, który starała się taktownie zachować, Rachel poczuła ukłucie zazdrości. Prawie wszyscy mieli wsparcie w kimś bliskim. Błada, lecz nadal piękna Kimberly przybyła z mężem, Rikiem, Rayowi towarzyszyła ciężarna żona, Jake'owi Vance'owi zaś narzeczona. Nawet ciotka Sonya wspierała się na ramieniu Gartha Buicka, starego przyjaciela Howarda.

W gęstniejącym tłumie Rachel czuła się przeraźliwie samotna. Gdy Ray, Ric, Ryan, Jake, Jarrod i Garth nieśli trumnę w stronę miejsca ostatecznego spoczynku Marisy, Rachel z trudem opanowała łzy. Nie wiedziała, czy chce jej się płakać nad młodą kobietą, której życie zostało tak gwałtownie przerwane, czy nad sobą i swoim życiem, w którym brakowało miłości. Przynajmniej nie muszę się zmagać ze swoimi problemami pu-

blicznie, pomyślała. Od kilku dni w mediach aż huczało od plotek i spekulacji na temat przeniesienia grobu Marisy i potencjalnych przyczyn tego niecodziennego posunięcia. Bardzo szybko dziennikarze połączyli fakty i nikt już nie mówił o Marisie inaczej niż „jeszcze jedno zaginione dziecko Blackstone'ów" lub „owoc zakazanej miłości". Matt zachowywał stoicki spokój, śledząc doniesienia prasowe, ale Rachel zdawała sobie sprawę, że tym razem medialne zamieszanie wokół jego zmarłej żony, choć nieprzyjemne, jest mu na rękę. Usłyszała nawet, jak Ray przywitał go przed pogrzebem.

- Sprytnie, Hammond, bardzo sprytnie. Powinienem był przewidzieć, że znajdziesz sposób na ujawnienie naszych rodzinnych sekretów prasie. Nie myśl jednak, że wygrałeś.

Na szczęście w tym momencie Blake zobaczył Kimberly i oszalał z radości na widok ukochanej cioci, robiąc przy tym tyle hałasu, że nikt nie dosłyszał odpowiedzi Matta. Kimberly, choć zachwycona spotkaniem z chrześniakiem, nie kryła niezadowolenia z medialnego szumu wokół Marisy i Howarda.

Gdy opuszczono trumnę, nawet Blake ucichł i w skupieniu obserwował ludzi podchodzących kolejno do miejsca pochówku i żegnających się z jego mamą. Nie znał większości z nich i w drodze powrotnej do hotelu, gdzie Matt przygotował niewielką uroczystość dla rodziny i przyjaciół Marisy, zasypywał ojca pytaniami. Matt odpowiadał cierpliwie, choć ogólnikowo, cichym, spokojnym głosem, wprowadzając syna w świat jego nowej rodziny. Na przyjęciu Matt obserwował Rachel, wyjątkowo tego dnia małomówną i smutną, jak krąży pomiędzy gośćmi, proponując im drinki i przekąski. Jej dyskretna troska i współczucie ocieplały atmosferę spotkania i Matt musiał się bardzo pilnować, by nie poddać się pokusie i nie szukać ukojenia w jej obecności. Trzymał się z daleka od Rachel i z kamienną twarzą znosił poczucie totalnego osamotnienia i porażki. Nawet Blake chwilowo nie wisiał u jego boku, zajęty wesołym przekomarzaniem się z Kim, która nie próbowała nawet ukryć, jak bardzo się stęskniła za ukochanym brzdącem. Jej mąż spoglądał na rozbawioną parę, z widocznym rozrzewnieniem obserwując szczęście i radość żony.

Matt poczuł, jak zalewa go fala goryczy. Marisa nigdy nie dała mu szansy stworzenia tak bliskiego związku, w którym mogliby dbać o siebie nawzajem i cieszyć się radością ukochanej osoby. Po krótkim, choć gwałtownym okresie zauroczenia i wzajemnej

fascynacji, szybko okazało się, że jego żona pragnie znacznie więcej, niż Matt jest w stanie jej dać. To ciągle niezadowolenie rzuciło cień na cały ich związek i nie pozwoliło im stworzyć Blake'owi normalnej, cieplej, kochającej się rodziny. Poczucie klęski nie dawało Mattowi spokoju. Być może zawiódł żonę. Nie potrafił sprostać coraz to nowym wymaganiom, które stawiała przed nim, próbując zapełnić bolesną pustkę w swojej duszy. Teraz jednak, gdy pozostał mu jedynie Blake, nigdy już nie pozwoli sobie na porażkę. Ma syna, firmę, niedługo zdobędzie fortunę Blackstone'ów. Nigdy już nie zaryzykuje utraty tego wszystkiego i nie wystawi na czyjąś łaskę i niełaskę własnej samooceny.

Spojrzał ponownie na Rachel. W tej samej chwili usłyszał obok siebie głos Sonyi Hammond:

- Rachel świetnie sobie radzi jako gospodyni, prawda? Masz szczęście. - Ciotka uśmiechnęła się do niego, z troską spoglądając na jego zasepioną twarz. - Słyszałam, że odzyskałeś naszyjnik... Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ulżyło, że ta zagadka nie wisi już nad naszymi głowami. Danielle wspomniała, że poprosiła ją o zrobienie nowej kolii z tych diamentów.

- Tak, ma zrobić coś całkiem nowego, co nie będzie przypominało w najmniejszym nawet stopniu naszyjnika Blackstone'ów. - Matt starał się, by ciotka nie wyczuła w jego głosie złości i gniewu, które nim targały.

- Wiesz, Ursula nienawidziła tych klejnotów z całego serca. Tamtego wieczoru błagała Howarda, by nie zmuszał jej do wkładania naszyjnika, ale on nie chciał o tym słyszeć. Kochał ją, ale na swój sposób traktował jak trofeum, dowód własnego sukcesu. Czasami zastanawiam się, czy to wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby mój ojciec nie zapisał kopalni Howardowi. - Sonya westchnęła ciężko i pogładziła Matta po ramieniu. - Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Nie da się zmienić przeszłości. - Uśmiechnęła się ciepło, pogładziła siostrzeńca po policzku i odeszła w kierunku obserwującego ją z niepokojem i troską Gartha.

Matt stał sparaliżowany uczuciami, które zalały go pod wpływem słów ciotki. Patrzył na krążącą po pokoju Rachel. W szmaragdowej sukience miękko opływającej jej kuszące krągłości wyglądała zupełnie inaczej niż osiemnastoletnia panienka w różowych falbankach, którą zabrał na bal. Nadal jednak posiadała tę dziwną moc mącenia mu w

głowie i stanowiła jedyną pokusę, której nie potrafił się oprzeć. Nawet teraz, gdy właśnie pochował zmarłą żonę, nie przestawał myśleć o Rachel, a jego ciało domagało się jej dotyku. Matt wypił jednym haustem zawartość szklanki z whiskey i całkowicie sobą zdegradowany sięgnął po drugiego drinka.

- Matt, zanim się upijesz, chciałabym z tobą porozmawiać - zażartowała Kim, spoglądając na rozanieloną twarz Blake'a ściskającego jej rękę i przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę.

- O co chodzi? - Matt nie był w nastroju do żartów.

- Ric i ja chcielibyśmy zabrać Blake'a do nas na noc. - Zanim zdążył zaprotestować, Kim uniosła dłoń i szybko dodała: - Poczekaj, wyglądasz na wykończonego. Może ostatnio nie układa nam się najlepiej, ale wiesz, że nie życzę ci źle. Bardzo się stęskniłam za Blake'em, a tobie przydałby się odpoczynek po tak ciężkim dniu. Przecież wiem, jak ci trudno. Jutro rano oddam ci go całego i zdrowego, obiecuję.

- Jeśli nawet się posypię, Rachel zajmie się Blake'em. - Sarkastyczny ton Matta nie zrobił na Kim żadnego wrażenia.

- Nie wygłupiaj się. Ona pada na twarz, spójrz na nią. Daj jej trochę luzu. Rachel też jest wykończona.

Przecież nic innego nie robił cały wieczór, tylko na nią patrzył. Zaślepiiony pożądaniem, nie zauważył jednak cieni pod oczami i zgarbionych ramion. Wyglądała na zmęczoną i Matt, choć niechętnie, musiał przyznać Kim rację.

- Okej, ale tylko na jedną noc.

- Nie bój się, nie porwę go. - Kim pogłaskała podskakującego z radości Blake'a po głowie. - Poproszę Rachel, żeby pomogła mi go spakować, i będziemy już szli.

Po ich wyjściu pozostali goście też zaczęli się zbierać. Bracia Kim pożegnali się chłodno z gospodarzem i tylko Jake przystanął na chwilę w progu.

- Matt, zdaję sobie sprawę, że następny ruch należy do ciebie. Może spotkamy się jutro i spróbujemy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji? Około dziewiątej rano?

- W porządku, możemy się spotkać, ale, jak powiedziałaś, następny ruch należy do mnie i nie zamierzam zmieniać swoich planów ani iść na żadne ustępstwa. - Matt uściśnął zdecydowanie dłoń Jake'a i zamknął za nim drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rachel przeszła się po pokoju hotelowym, sprawdzając, czy obsługa nie pozostawiła gdzieś brudnego kieliszka lub zgniecionej papierowej serwetki. Gdy się przekonała, że wszędzie panuje idealny porządek, stwierdziła, że nie pozostaje jej nic innego, jak pójść spać. Jednak mimo ogromnego zmęczenia nie czuła się śpiąca.

Ponury nastrój Matta i jego widoczne przygnębienie nie dawały jej spokoju. Podczas przyjęcia trzymał się z dala od gości i wydawał się tak samotny, że Rachel z całego serca pragnęła podejść i jakoś go pocieszyć. Wiedziała jednak, że nie byłoby to przez niego mile widziane. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie było dla niej miejsca przy jego boku. Zgasła światło w salonie i ruszyła korytarzem do swojej sypialni. Po drodze przystanąła przy drzwiach pokoju Matta i dotknęła ich delikatnie. Ze środka nie dochodziły żadne dźwięki, nie było też widać światła, westchnęła więc tylko cichutko i ruszyła do siebie.

Rozmyślała nad zasłyszaną rozmową Matta i Jake'a, z której wynikało niezbicie, że Matt nie zamierzał się wycofać z przejęcia kontroli nad Blackstone Diamonds, mimo że znienawidzona przez niego rodzina zrobiła wszystko, by Marisa mogła spocząć obok swego ojca. Pełen współczucia i dobroci człowiek, jakiego znała, ukrył się głęboko pod maską nienawiści i żądzy zemsty. Szczerze wątpiła, by cokolwiek było w stanie odwieść go od realizacji jego mściwego planu.

W pokoju usiadła zrezygnowana na łóżku i zdjęła sukienkę. W samych pończochach i koronkowej czarnej bieliźnie, z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak kochanka czekająca na swego wybranka. I tak też się czuła. Roześmiała się gorzko, gdy zdała sobie sprawę, że nawet pogrzeb i chłód Matta nie zdołały ostudzić jej pragnienia. Nie namyślając się wiele, zerwała się z łóżka, narzuciła jedwabny szlafrok i pod wpływem irracjonalnego impulsu ruszyła z powrotem w stronę sypialni Matta. Bezszelestnie otworzyła drzwi i weszła w aksamitny mrok pokoju. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, Rachel podeszła bliżej do łóżka, gdzie na wpół odkryty Matt leżał z rozrzuconymi ramionami. Wyciągnęła rękę i poczuła ciepło emanujące z jego ciała. Dotknęła lekko rozgrzanej skóry jego ramienia i przesunęła ją niżej w stronę nagiego torsu.

- Co ty, do diabła, robisz? - Matt usiadł gwałtownie i złapał ją za nadgarstek. W jego głosie słychać było wrogość i gniew.

- Poddaję się, Matt. Poddaję się pragnieniu, które nas łączy.

- Wyjdź z mojego pokoju, natychmiast. - Matt zerwał się na równe nogi.

- Nie. - Rachel jak zahipnotyzowana obeszła łóżko. Wzięła gorącą dłoń Matta i położyła na swojej falującej z podniecenia piersi. - Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Dziś w nocy żadne z nas nie powinno być samo. Potrzebujemy siebie, Matt. Ten jeden jedyny raz.

Po chwili, która wydała jej się wiecznością wypełnioną pełnym napięcia oczekiwaniem, Rachel poczuła, jak palce Matta delikatnie obejmują jej pierś.

- Rachel, ty zasługujesz na więcej, na miłość, małżeństwo, rodzinę. Ja nie mogę ci tego dać. Nie mam już nic do zaoferowania.

- Rozumiem. - Wspięła się na palce i objęła go za szyję, zbliżając rozchylone usta do jego warg.

Napięte mięśnie karku rozluźniły się w końcu pod jej dotykiem i Matt pochylił głowę w oczekiwaniu pocałunku. Rachel wsunęła język między jego rozchylone wargi i poczuła, jak całe ciało Matta drży. Krew zawrzała w jej żyłach, a ręce same podążyły niżej i niżej, dłonie wsunęły się pod gumkę satynowych bokserów i zsunęły je w dół, delikatnie drażniąc jego gotowe do miłości ciało.

- Weź mnie, zapomnij o przeszłości, zapomnij o całym świecie i bądź ze mną. - Popchnęła go delikatnie na łóżko i dosiadła, przesuając powolutku palce wzdłuż twardych mięśni jego pięknie wyrzeźbionego brzucha.

Matt złapał ją niecierpliwie za nadgarstki i wykrztusił:

- Teraz, natychmiast. Dość się już na ciebie naczekałem. - Przewrócił ją na plecy i przykrył swym mocnym ciałem.

Jego usta całowały jej szyję w miejscu, gdzie szaleńczy puls zdradzał burzę pożądania, która nią zawładnęła. Jedną ręką zerwał z niej jedwabne majtki i zanurzył palce w jej wilgotnym ciele. Przycisnęła się mocniej do jego dłoni, a gorące iskry rozbiegły się po jej skórze.

- Potrzebujemy zabezpieczenia - zachrypnięty głos Matta przywrócił ją na chwilę do rzeczywistości.

- Biorę pigułkę, nie martw się. - Rachel niecierpliwie poruszyła biodrami, z trudem znosząc jego wahanie.

- Masz na sobie pończochy. - Głos Matta był lepki od pożądania.

- Tak. - Rachel zacisnęła gorączkowo palce na jego erekcji i próbowała skierować go tam, gdzie paląca żądza prawie doprowadzała ją do szaleństwa.

- Chcę cię zobaczyć. - Matt odsunął się wbrew jej protestom i zapalił lampkę stojącą na nocnej szafce. Mimo że ledwie zachowywała kontrolę, z satysfakcją przyjęła fakt, że chciał zobaczyć właśnie ją i nie uciekł w ciemność, w której mógł się czaić duch jego byłej żony.

- Jesteś piękna.

Rachel owinęła nogi wokół bioder Matta.

- Teraz, Matt, proszę.

Nie mogąc już dłużej się powstrzymać, Matt zanurzył się w ciele Rachel z jękiem, który wyrwał się z głębi jego trzewi. Pragnął przedłużyć rozkosz kontaktu ich rozgrzanych ciał jak najdłużej, ale jego pożądanie wzięło górę i z niekontrolowaną żądzą przyspieszył ruchy, zatapiając się w Rachel coraz głębiej i głębiej, mocniej i mocniej z każdym pchnięciem. Jej ciało drżało, a mięśnie zaciskały się na nim rytmicznie, zabierając go na szczyt rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył. Wyczerpany opadł na nią bez sił, wstrząsany spazmami rozlewającej się falami po całym ciele błogości.

Ziemia nadal drżała, gdy odzyskał przytomność i zauważył, że jej delikatne palce zataczają czułe kręgi na jego plecach i pośladkach. Wsparł się na łokciu, ale przyciągnęła go znów do siebie i wyszeptała:

- Nie zostawiaj mnie jeszcze.

- Nie zostawiam cię. Chcę, żeby ci było wygodniej. - Matt położył się na boku z jedną nogą przerzuconą przez jej biodro.

Obawiając się spojrzeć w orzechowe oczy Rachel, zapytał cicho:

- Wszystko w porządku? - Nigdy wcześniej nie posiadał żadnej kobiety w tak nieokrzesany sposób i czuł, że wstrzymywane przez lata uczucia zerwały wszelkie tamy sa-

mokontroli. I chociaż obawiał się jej reakcji, nadal pożył jej z tą samą siłą. Wiedział jednak, że następnym razem postara się delektować jej cudownym ciałem jak najdłużej.

- Uhm. A u ciebie?

W odpowiedzi Matt przycisnął biodra do jej uda i z łobuzerskim uśmiechem obserwowił, jak Rachel ze zdziwieniem otwiera szeroko oczy.

- Znowu? Tak szybko? - Jej policzki zapłonęły, a oddech stał się urywany w zetknięciu z jego oczywistym pożądaniem, którego dowód przyciskał się twardo do jej biodra.

Matt pochylił się i przycisnął usta do jej warg. Całował ją długo i namiętnie, jednocześnie głaszcząc i ściskając obciążone koronką, nabrzmiałe piersi. Rachel sięgnęła jedną ręką za plecy i rozpięła biustonosz. Zamglonym wzrokiem Matt wpatrywał się w pełne, jasne półkule, które Rachel objęła dłońmi, zaciskając palce na niemal boleśnie nabrzmiałych sutkach. Matt objął ją w talii i uniół do góry, obejmując kolejno ustami twarde sutki, ssąc je i lekko gryząc. Jęki Rachel wypełniły pokój i wyniosły jego pożądanie na nieznane mu dotąd wyżyny.

Tym razem zamierzał sprawić, żeby zapamiętała go inaczej niż jedenaście lat temu, gdy w pośpiechu posiadł ją na tylnym siedzeniu samochodu, nie dbając wystarczająco o jej przyjemność, opętany młodzieńczą burzą hormonów. Jako dorosły mężczyzna potrafił sprawić, by choć na tę jedną noc poczuła się wyjątkową, pożądaną kobietą. I choć zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać, nie znaczyło to, że nie powinien się starać zamienić ich jedynej nocy w niezapomniane przeżycie. Rachel wyczuła w jego zachowaniu subtelny zmianę, rezygnację z walki i poddanie się chwili, które pozwalało im obojgu po prostu cieszyć się łączącym ich magnetyzmem bez zamartwiania się o jutro. Z radością zanurzyła dłonie w jego włosach i przycisnęła piersi mocniej do ust Matta.

Gdy opadł w końcu na poduszkę, Rachel pochyliła się nad nim i sięgnęła dłonią po jego męskość, przesuwając powoli dłoń w górę i w dół, czując, jak za każdym ruchem dłoni pulsowanie wzrasta, a oczy Matta ciemnieją od intensywnej pieśczości. Spodziewała się, że przejmie on kontrolę, ale Matt poddawał się jej dotykowi i pozwalał jej cieszyć się eksplorowaniem jego wstrząsanego dreszczami przyjemności ciała.

W pewnej chwili Rachel straciła panowanie nad sobą, dosiadła go jednym mocnym ruchem i zaczęła kołysać się powoli i rytmicznie, czując go wewnątrz siebie. Zaciskała i rozluźniała mięśnie na jego twardym ciele, aż poczuła go w samym centrum siebie i dostrzegła falę gorąca rozgrzewającą jego skórę. Dłonie Matta zacisnęły się na jej talii.

Miała nadzieję, że jego mocny uścisk zostawi ślady, które jutro pozwolą jej wspominać ich ostatnią noc, jedyną, jaką jej podarował. Pragnęła, by on także nigdy jej nie zapomniał i powolnymi, lecz silnymi ruchami doprowadzała go na skraj szaleństwa. Gdy poczuła, jak rośnie w niej, pędząc na spotkanie ostatecznego spełnienia, wygięła mocno biodra i wzmocniła ostatnie uderzenie, po którym Matt, nie mogąc już dłużej się powstrzymać, uniósł się i wbił w nią z całą mocą, po czym opadł na pościel, zapadając się w otchłań rozkoszy.

Ciałem Rachel wstrząsnęły spazmy, a przyjemność wybuchła wszystkimi kolorami tęczy. Gdy opadła na niego, ich ciała falowały w tym samym rytmie, a serca biły mocno, jedno przy drugim. Z trudem powstrzymywała gorące łzy, które czały się tuż pod powiekami. Nigdy więcej nie doświadczy już takiej przyjemności i jedności z żadnym mężczyzną. Nigdy więcej nie będzie miała szansy wyrazić swej miłości w tak pełny i szczery sposób. Jutro mieli się rozstać na zawsze i choć sama zgodziła się na taki warunek, jej serce łkało z tęsknoty za mężczyzną leżącym tuż obok niej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rachel obudziła się z płytkiego snu i spod uchylonych powiek spoglądała na śpiącego koło niej Matta. Oddychał równo i miarowo, a jego promienna twarz przypominała jej dawne oblicze beztroskiego i wesołego chłopaka, którego pokochała jako młoda dziewczyna. Niechętnie podniosła się i sięgnęła ostrożnie po szlafrok. Postanowiła zniknąć bez budzenia go, by uniknąć pożegnania, które mogłoby złamać jej zrozpaczone serce. Miała dzisiaj kilka pilnych spraw do załatwienia i nie zamierzała czekać na lot zaplanowany na popołudnie. Liczyła, że uda jej się złapać jakiś liniowy samolot i wydostać się z Sydney, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność. Wiedziała, że Kim zajmie się Blake'em nie gorzej od niej samej, zagłuszyła więc wyrzuty sumienia i szybko spakowała walizkę.

Z kieszeni torby wyjęła kopertę, którą otrzymała w przeddzień ich wyjazdu od brokera. Wystarczył jeden podpis, by udziały w Blackstone Diamonds, gromadzone latami przez jej matkę jako zabezpieczenie przyszłości córki, należały do Matta. Jeśli nie chciał przyjąć jej miłości, da mu coś, czego z pewnością nie odrzuci. Uśmiechnęła się gorzko. Akceptując jej dar, stanie się ostatecznie zimnym, mściwym człowiekiem, z którym nie mogłaby żyć. W ten sposób węzeł gordyjski ich skomplikowanej relacji zostanie przecięty jednym zdecydowanym ruchem pióra. Rachel złożyła podpis i schowała transfer z powrotem do koperty. Tego przecież pragnął bardziej niż jej miłości.

Zdecydowanym, pełnym złości ruchem wepchnęła czarną koronkową bieliznę i parę jedwabnych pończoch do kosza stojącego przy biurku. Za plecami usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

- Co ty wyprawiasz? - Matt stał w progu i mimo że niewiele spali tej nocy, wyglądał jak młody bóg.

Zmarszczki wokół oczu znikły, a jego skóra nabrała blasku. Na chwilę zaparło jej dech w piersiach.

- Nie mogę tu dłużej zostać. Kim pomoże ci zająć się Blake'em. Zarezerwowałam przed chwilą bilet na wcześniejszy lot do domu.

- Próbujesz mnie sprowokować? Mam cię błagać, byś została? - Matt był wyraźnie wściekły.

Rachel podniosła walizkę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, doskonale zdaję sobie sprawę, że tego nie zrobisz. Pamiętam, co powiedziałaś wczoraj, i zamierzam dotrzymać warunków naszej... umowy. - Głos Rachel zadrżał, ale zdołała się opanować. Spokojniejszym już tonem dodała: - Niczego nie żałuję, Matt. Różnica między nami polega na tym, że nie boję się własnych uczuć. Kocham cię, odkąd sięgam pamięcią. Dyskredytowałeś moje uczucie, twierdziłaś, że byłam zadurzonym podlotkiem i nie wiedziałam, co robię. Teraz jestem już dorosła, odpowiadam za swoje czyny, a moje uczucia do ciebie się nie zmieniły. Dlatego trzymałam się od ciebie z daleka i przyjechałam pracować w Londynie, byś nie mógł złamać mi serca ponownym odrzuceniem.

- Oczekujesz, że tym razem wyznam ci miłość tylko dlatego, że znów się kochaliśmy i było wspaniale?

Każde jego słowo raniło ją jak cios zadany prosto w serce.

- Nie, wiem, że mnie nigdy nie pokochasz. Jest teraz tylko jedna rzecz, na której ci zależy. Nie wiem nawet czy nie bardziej niż na własnym synu. - Zanim zdążył dać upust swemu oburzeniu, wcisnęła mu do ręki kopertę. - Proszę, zrób z nimi, co chcesz. Mam tylko nadzieję, że po wszystkim nadal będziesz w stanie spojrzeć w lustro. - Rachel precyzyjnie się obok osłupiałego Matta i wyszła z pokoju. Już w korytarzu odwróciła się po raz ostatni. - Nie jesteś tym samym Mattem, którego kiedyś pokochałam. Opanował cię demon zemsty, który doprowadzi cię do zniszczenia własnej rodziny, bo wbrew temu, co myślisz, Blackstone'owie są też twoją rodziną.

Przy wyjściu rozległy się głosy Kim i Blake'a, więc Matt bez słowa wepchnął kopertę do kieszeni marynarki.

- Wracasz wcześniej do domu? - Kim nie kryła zdziwienia na widok bagażu Rachel, która nadal nie mogła się wyzwolić z objęć Blake'a. Jej podopieczny zdecydowanie nie zamierzał pozwolić swej ukochanej niani nigdzie lecieć.

- Muszę, bo wtedy uda mi się złapać dobre połączenie do Londynu. - Rachel ze łzami w oczach ucałowała Blake'a i Kim. Matt stał jak zaczarowany, nie mogąc uwierzyć

własnym uszom. Planowała powrót do Londynu? Nie zamierzała nim manipulować, naprawdę zrezygnowała z walki, zrezygnowała z niego. Wystarczyły dwa słowa, dwa magiczne słowa, których obiecał sobie nigdy więcej nie wyznać żadnej kobiecie, by została. Zanim jednak zdobył się na jakikolwiek gest, Rachel wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Kim ujęła się pod boki i spojrzała na niego groźnie.

- Co ty jej zrobiłeś? Nie widzisz, że Rachel cię kocha?

- Jak tam, Blake? Fajnie było u cioci? - Matt zignorował pytanie i przytulił synka.

Blake wskoczył ojcu na ręce i zaczął trajkotać z prędkością karabinu maszynowego, uniemożliwiając Kim zadanie jakichkolwiek dalszych pytań. Słuchając radosnej paplaniny syna, Matt uświadomił sobie, jak wiele ryzykował, oddalając się od Blake'a. Gdyby nie upór Rachel, mógł stracić najcenniejszą więź, jaka istniała na świecie, więź z własnym dzieckiem. Spojrzał na Kim, która przyglądała mu się ze wzruszeniem. Ona także musiała wybierać pomiędzy ich przyjaźnią a trudną miłością do własnego ojca. Już go nie dziwiło, że na wieść o śmierci Howarda rzuciła wszystko, by wrócić do rodziny, niezależnie od tego, jak pogmatwane były ich wcześniejsze relacje.

- Wybacz mi, Kim. Zachowałem się jak ostatni drań. Rozumiem, że musiałaś wrócić do Australii. Rodzina jest najważniejsza.

Po policzkach Kim popłynęły łzy.

- Dziękuję, Matt, strasznie za tobą tęskniłam. Miałam nadzieję, że w końcu zrozumiesz. Wierzyłam, że gniew i żądza zemsty nie opanują całkowicie twojego serca. - Rachel pocałowała go lekko w policzek i pogłaskała czarną czuprynę Blake'a. - Słyszałam, że masz spotkanie z Jake'em. Może chcesz, żebym popilnowała w tym czasie mojego ulubionego chrześniaka? - Kim uśmiechnęła się ciepło do chłopca.

Matt przypomniał sobie pożegnalne słowa Rachel i zrozumiał w końcu, co miała na myśli. Krew Blackstone'ów płynie w żyłach jego syna. Niszcząc ich, zniszczy rodzinę własnego dziecka. Czy będzie w stanie z tym żyć?

- Jeśli to nie problem, to chętnie skorzystam. Powinienem zaraz wyjść, jeśli mam zdążyć na czas. - Matt ruszył do sypialni, gdzie leżała jego teczka. Gdy po nią sięgał, w kieszeni jego marynarki zaszeleściła koperta od Rachel. Wyciągnął ją pospiesznie i otworzył. Gdy zorientował się, że trzyma w dłoni udziały brakujące do przejęcia Black-

stone Diamonds, aż usiadł z wrażenia na łóżku. Mógł w końcu spełnić obietnicę złożoną ojcu, człowiekowi, któremu zawdzięczał wszystko. Jednak robiąc to, pozbawi własnego syna części rodziny i skaże go na życie w cieniu konfliktu i nienawiści. Dlaczego Rachel to zrobiła? Przecież odrzucił ją, udowodnił, że jest zimnym, mściwym człowiekiem, który nie zasługiwał na jej miłość, choć w głębi duszy jej pragnął. Czyżby dawała mu jeszcze jedną szansę? Mógł przecież nie wykorzystać udziałów, a przyjąć w zamian jej uczucie i stać się ponownie człowiekiem, którego pokochała.

- Matt, może chcesz pożyczyć mój samochód? - Kim stanęła w drzwiach z kluczykiem do porsche carrera w ręku. Był to ten sam kluczyk, który podarował jej w zeszłym roku na urodziny.

- Dziękuję, tak. - Zerwał się z łóżka i wziął od niej kluczyk, upuszczając jednocześnie na podłogę kopertę z transferem.

- Coś ci upadło. - Kim sięgnęła po papier i zerknęła na niego odruchowo. Gdy zdała sobie sprawę z jego zawartości, pobladła i spojrzała smutno na Matta.

- To nie to, co myślisz. - Zapewnił ją pośpiesznie.

- Cóż, myślę, że to spory pakiet akcji firmy mojego ojca, czyż nie? Chyba się nie mylę? Mówisz o rodzinie, przebaczeniu, ale nie zamierzasz zrezygnować ze swojej zemsty. Jak możesz być tak dwulicowy?

Matt wyjął dokument z drżącej ręki Kim i jednym ruchem przedarł go na pół. Zgniółł papier i ostentacyjnie wyrzucił go do kosza.

- Nie, nie zamierzam się mścić. Wystarczająco dużo nieszczęść spadło na nasze rodziny. Naprawdę uważam, że rodzina jest najważniejsza, i twoja, i moja, Kim. Spotkam się z Jake'em i spróbujemy razem znaleźć wyjście z tej trudnej sytuacji. Nie będzie lekko, ale wierzę, że nam się uda. - Matt wyminął ją i ruszył ku wyjściu.

Jake Vance czekał na niego, a z nim cała rodzina Blackstone'ów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rachel odłożyła telefon i uśmiechnęła się blado do matki. Szczerze się ucieszyła, zobaczywszy ją w domu po powrocie z Australii. Przez całe popołudnie opowiadały sobie nawzajem o tym, co się wydarzyło przez ostatnie kilka dni. Po kolacji Rachel zadzwoniła do swej agencji w Londynie, by sprawdzić, czy ma do czego wracać.

- Wygląda na to, że mają dla mnie kontrakt na dłuższy okres. Pewnie przez jakiś czas się nie zobaczymy.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, kochanie? - Matka spojrzała na Rachel z troską. Wytarła ręce, usiadła przy córce i przytuliła ją mocno.

- Nie mam innego wyjścia.

Matka ze smutkiem pokiwała głową.

- Nawet nie wie, co traci, głupiec. O, o wilku mowa.

W drzwiach zachrobotał klucz i już po chwili przedpokój wypełnił się radosnym szczebiotem Blake'a.

- Nie chcę z nim rozmawiać, pojedę do siebie. - Rachel zerwała się od stołu i wybiegła przez kuchenne drzwi, rzucając matce przepraszające spojrzenie.

Mieszkanie wydało jej się przeraźliwie puste. Spakowała szybko najpotrzebniejsze rzeczy, zostawiając resztę mamie, która obiecała przesłać jej ubrania pocztą. Rachel włączyła telewizor, by wypełnić jakoś otaczającą ją ciszę. Zerknęła nieuważnie na ekran i zamarła w pół kroku. Spoglądały na nią uśmiechnięte szeroko znajome twarze Matta i Raya Blackstone'a wymieniających serdeczny uścisk dłoni. Prezenter wieczornych wiadomości komentował właśnie fuzję dwóch potężnych firm: House of Hammond i Blackstone Diamonds. Fuzję? Rachel była pewna, że nastąpiła pomyłka, przecież powinien mówić o wrogim przejęciu, a nie polubownej fuzji. Nie doszła jeszcze do siebie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Jak we śnie poszła do przedpokoju i przekręciła klucz. Gdy otworzyła drzwi, zaniemówiła kompletnie ze zdziwienia.

- Mogę wejść? - Nie czekając na odpowiedź, minął Rachel i ruszył do salonu. Zauważył końcówkę sensacyjnej wiadomości w dzienniku.

- Więc już wiesz? Szkoda, miałem nadzieję, że sam ci powiem. Ale to za chwilę. - Matt złapał ją za ramiona i przyciągnął mocno do siebie.

Serce Rachel waliło jak oszałałe. Miała zamiar zaprotestować, ale nie zdążyła. Jego namiętne pocałunki wymazały z jej myśli jakiegokolwiek pytania. Silne męskie dłonie zaczęły gładzić jej plecy, na co jej dłonie same odpowiedziały pieszczotą. Palce Rachel błądziły po gładkim materiale jego koszuli, aż natrafiły na guziki, które jeden po drugim poddały się jej zręcznym ruchom. Gdy dotknęła jego nagiej klatki piersiowej, Matt zdrzął i wsunął dłonie pod sweter Rachel, unosząc go coraz wyżej, aż jego ręce napotkały miękkie piersi.

- Gdzie tu jest sypialnia? - Wziął ją na ręce i ruszył w kierunku najbliższych drzwi.

Jego głos otrzeźwił ją i choć pragnęła poddać się namiętności, wiedziała, że nie zniesie ponownego rozstania. Sam powiedział, że nie może jej dać nic poza tą jedną nocą. Matt znalazł drogę do łóżka i ułożył ją na jedwabnej narzucie. Z oczu Rachel popłynęły łzy.

- Nie. - Odepchnęła go lekko i ostatkiem sił wstała.

Matt usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął do niej rękę.

- Rachel, przecież wiesz, że tego chcesz równie mocno, jak ja.

- Tak, Matt, pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam. - Rachel oparła się o ścianę, bo nogi uginały się pod nią zdradziecko. - I to ci nigdy nie wystarczało, nie byłam dla ciebie dość dobra. Nigdy nie zapomnę wczorajszej nocy, ale wiem już, że nie potrafię kochać się z tobą, a potem odejść jak gdyby nigdy nic.

- Więc nie odchodź. - Matt wstał i podszedł do Rachel.

Położył dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy, nie pozwalając jej uciec.

- Nie mogę zostać. Nie jestem masochistką, Matt. Sam powiedziałeś, że zasługuję na więcej niż tylko przypadkowy seks, gdy poczujesz się samotny. Nie potrzebujesz mnie, nie w taki sposób, na jaki zasługuje kobieta. - Rachel pokręciła przecząco głową. Matt chwycił jej twarz w dłonie.

- A gdybym powiedział, że cię potrzebuję? Że cię... Kocham? Byłem głupcem, przez tyle lat oszukiwałem i ciebie, i siebie samego. Moje życie bez ciebie nie ma sensu.

- Sensem twojego życia stała się zemsta. Twój gniew zniszczy wszystko, twoją rodzinę, ciebie. Nie chcę na to patrzeć.

- Zmieniłem plany.

- Jak to? Tak po prostu? Po tylu latach dążenia do zemsty? - Rachel odepchnęła Matta i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcę znowu zasłużyć na twoją miłość i szacunek. Miałaś rację, że zaślepiony żalem i gniewem gotów byłem zniszczyć rodzinę własnego syna. Dzięki tobie zdałem sobie sprawę, jakim podłym draniem się stałem. Teraz chcę znowu zasłużyć na twoje uczucie.

Rachel opadła bezsilnie na łóżko, a wzruszenie odebrało jej głos. Matt usiadł obok niej, ujął jej dłoń i złożył na niej gorący pocałunek.

- Za długo tłumilem w sobie to uczucie. Odkąd kochaliśmy się po raz pierwszy, nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Boże, miałaś zaledwie osiemnaście lat. Powinienem był się powstrzymać. Poczucie winy nie dawało mi spokoju przez te wszystkie lata. Zawiodłem twoje zaufanie, wykorzystałem twoją niewinność.

- Matt, ja chciałam, żebyś to zrobił. Chciałam być twoją dziewczyną, chciałam, żebyś mnie kochał jak kobietę, nie dziecko.

- Uznałem, że mogłabyś tego pożałować. Miałaś tyle planów na przyszłość, marzyłaś o podróżach, studiach. Ja z kolei musiałem wypełnić zobowiązania wobec mojej rodziny i postanowiłem skupić się na zrehabilitowaniu dobrego imienia Hammondów.

- I jak zamierzasz to osiągnąć teraz, gdy zrezygnowałeś, jak mówisz, z przejęcia Blackstone Diamonds?

- Poprzez fuzję obu firm. Czeka nas dużo ciężkiej pracy, ale mam nadzieję, że nasz wysiłek przyczyni się do stworzenia czegoś pozytywnego, co zjednoczy obie rodziny i pozwoli Blake'owi żyć bez nienawiści, w zgodzie z wszystkimi krewnymi. Dzięki tobie zrozumiałem, że nie da się zbudować niczego dobrego na nieszczęściu i nienawiści. Ofiarowałaś mi swoją miłość i wsparcie bez żadnych warunków, a ja byłem zbyt głupi, by to docenić. Widzisz, po porażce mojego małżeństwa wydawało mi się, że nie potrafię dać szczęścia żadnej kobiecie. I że nadaję się tylko na bezdusznego rekina biznesu. Pogubiłem się, ale ty przez ostatnie kilka tygodni pokazałaś mi właściwą drogę. Chcę się zmienić, dla ciebie, dla naszej miłości.

Po policzkach Rachel nadal płynęły łzy, lecz tym razem płakała ze szczęścia.

- Rachel Kincaid, czy wyjdiesz za mnie za mąż i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem świata? - Matt klęczał teraz u jej stóp i z niepokojem czekał na odpowiedź.

- Oczywiście, Matt, niczego w życiu bardziej nie pragnęłam. Tak. - Serce Rachel biło tak szybko, że prawie zabrakło jej tchu. Gdy w dłoni Matta ujrzała aksamitne rubinowe pudełeczko, nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Czy zechcesz przyjąć ten pierścionek?

Rachel bez słowa wsunęła na swój palec przepiękny platynowy pierścionek z różowym brylantem otoczonym czarnymi perłami.

- Jest po prostu idealny. Dziękuję, Matt.

- Zrobiłem go z myślą o tobie. - Matt po raz drugi tego wieczoru sięgnął po Rachel, która tym razem nie opierała się i pozwoliła, by połączyła ich nie tylko namiętność, ale i miłość, jasna i niezniszczalna niczym różowy diament na jej palcu.

EPILOG

- Wyglądasz olśniewająco. - Kim uśmiechnęła się ciepło do Rachel, która z niedowierzaniem spoglądała na swe odbicie w lustrze.

- Przepięknie. - Danielle, główna projektantka w House of Hammond, pomagała przyszłej panie młodej dopasować wszystkie szczegóły jej wyglądu do bajecznie pięknej sukni ślubnej.

Rachel postanowiła zrezygnować z tradycyjnej bieli na rzecz blad różowej organ-dyny połyskującej niczym diament, który dwa tygodnie temu Matt ofiarował jej na do-wód swej miłości. Od tamtego momentu jej życie przypominało bajkę. Czowała się jak Kopciuszek, który szykował się do balu, tyle że piękna suknia miała nigdy nie zamienić się w łachmany. Wszystko działało się naprawdę i przyprawiało Rachel o przyjemny za-wrót głowy. Uśmiechnęła się do Kim i Danielle z wdzięcznością.

- Jestem szczęściarą.

Przyjaciółki zaśmiały się serdecznie.

- Ty? To Matt ma szczęście, że wreszcie przejrzał na oczy i zdołał cię zatrzymać. - Kim nie miała wątpliwości, że Rachel maczała palce w cudownej przemianie zamknięte-go w sobie mściciela w dawnego kochającego i radosnego Matta. Pukanie do drzwi prze-rwało wesołe przekomarzenia i do pokoju bez zaproszenia wparował uśmiechnięty od ucha do ucha pan młody.

- Matt, nie wolno ci tu wchodzić! Pan młody nie powinien widzieć sukni ślubnej przed ceremonią! To przynosi pecha. - Kim usiłowała wypchnąć go z powrotem na kory-tarz, ale Matt okazał się uparty.

- Myślę, że wyczerpaliśmy już nasz limit pecha. Poza tym mam coś dla Rachel. - Matt wyjął z kieszeni białe aksamitne pudełko. Podniósł wieczko i wysunął dłoń w kie-runku Rachel. Na satynowej poduszeczce spoczywał wykonany z niezwykłą finezją na-szyjnik z różowych diamentów Blackstone'ów. Kim i Rachel aż krzyknęły z zachwytu.

- O rany, to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Danielle, to twój projekt, prawda? - Kim nie mogła oderwać wzroku od połyskujących kamieni. - Przeszłaś samą

siebie. Myślę, że moja mama byłaby szczęśliwa, widząc, jak pięknie te klejnoty teraz wyglądają.

Danielle objęła wzruszoną Kim, która z zakłopotaniem ocierała łzy. Rachel spojrzała na nią z wahaniem.

- Nie włożę go, jeśli ma to sprawić przykrość twojej rodzinie.

- Nie ma mowy. Najwyższy czas odczarować ten naszyjnik i zapomnieć o minionych nieszczęściach. Matt, na co czekasz? Pomóż Rachel.

Matt spojrział pytająco na swą przyszłą żonę.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Jej serce prawie przestało bić, gdy Matt wyjął naszyjnik z pudełka i zapiął go na jej szyi.

- Mam nadzieję, że stanie się nowym symbolem zgody pomiędzy obiema rodzinami i przyniesie nam i przyszłym pokoleniom wyłącznie szczęście.

Blask różowych kamieni odbijał się świetliście od perłowej skóry Rachel. Dwa platynowe łańcuszki misternie splecione w jedną nić utrzymywały ciężar czterech okrągłych kamieni i piątego w kształcie łyzy, który delikatnie spoczywał tuż nad zagłębieniem pomiędzy krągłymi piersiami Rachel.

- Jest piękny. Dziękuję, Matt - wyszeptwała.

- To ty jesteś piękna, kochanie. Nie mogę się doczekać momentu, gdy staniesz się moją żoną.

- W takim razie lepiej już idź, bo nigdy nie skończę się szykować! - Rachel ze śmiechem wyrzuciła Matta z pokoju.

Kim spoglądała na nią z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Kim, mam nadzieję, że nie jest ci przykro, że Matt i Danielle przerobili naszyjnik?

- Nie, skądże. Zastanawiam się, czy moja córka też będzie miała okazję go założyć.

- Twoja córka? Kim! Dlaczego nic nie powiedziałaś?! - Danielle i Rachel przytuliły przyjaciółkę, głaszcząc czule jej lekko zaokrąglony brzusek.

- Wszystko stało się tak niespodziewanie. No i wszyscy zajęci byliśmy innymi sprawami. Ale jesteśmy z Rikiem bardzo szczęśliwi.

- To cudowna wiadomość. W naszej rodzinie pojawi się nowa kobietka, pierwsze dziecko urodzone po pojednaniu się rodzin. - Oczy Rachel zamglily łzy szczęścia. To dziecko było cudem, tak jak cudem było zdobycie przez nią uczucia Matta. - Kurczę, będę musiała poprawić makijaż, jeśli nie wezmę się w garść. - Starła się osuszyć oczy i nie rozkleić się kompletnie.

- O nie, nie mamy na to czasu. Jeszcze trochę i spóźnisz się na własny ślub! - Danielle ze śmiechem pomogła Rachel poprawić makijaż i podała jej bukiet jasnych róż przyozdobiony tiulem w kolorze sukni ślubnej. Na dole w sali balowej czekali już goście. Ojciec Rachel, który akurat zakończył długi rejs, wyszedł córce naprzeciw i ujął ją za rękę. Wyglądał niezwykle przystojnie w swym kapitańskim mundurze. Gdy wsparta na ramieniu ojca szła powoli w kierunku Matta, poczuła nagle, jak ogarnia ją dziwny spokój i pewność, że nareszcie wszystko układa się dokładnie tak, jak powinno. Zniknęły nerwy i ucisk w żołądku, który towarzyszył jej od samego rana. Kiedy ojciec stanął obok i spojrzął na nią uważnie, skinęła tylko spokojnie głową, pocałowała go szybko w policzek i powiedziała:

- Jestem gotowa, tato.

Gdy wymieniwszy się obrączkami, już jako małżeństwo, odwrócili się z uśmiechem w stronę gości, Blake zeskoczył z kolan Katharine i z krzykiem rzucił się Rachel w ramiona.

- Moja mamusia! - zawołał zachwycony.

Matt pogłaskał go po głowie i pokiwał twierdząco głową.

- Tak, synku, teraz Rachel jest twoją mamą, tak jak chciałeś. - Spojrzął w oczy żony i poczuł, że teraz do szczęścia nie brakuje mu już absolutnie niczego.

Otaczały ich serdeczne twarze bliskich i przyjaciół. Szczególnie wzruszający był widok Sonyi siedzącej ramię w ramię z ojcem Matta, który po raz pierwszy od długiego czasu uśmiechał się szczerze i promiennie.

- Gratulacje! - Jarrod i Briana podeszli jako pierwsi, by złożyć im życzenia.

- Witaj w rodzinie, Rachel. - Briana spojrzała pannie młodej w oczy i uśmiechnęła się szczerze.

Pozostali goście ruszyli tłumnie, by złożyć gratulacje nowożeńcom. W radosnym gwarze Rachel nareszcie odetchnęła z ulgą jak ktoś, kto po latach tułaczki dotarł wreszcie do własnego, ciepłego, wypełnionego miłością domu. Pierwszy taniec, zgodnie z tradycją, należał do świeżo upieczonych małżonków. Matt wziął swą piękną żonę w ramiona i zawirowali razem na parkiecie w rytmie walca wygrywanego przez umieszczony w rogu sali kwartet smyczkowy.

- Szczęśliwa? - zapytał, całując ją delikatnie w ucho.

- Szaleńczo, a ty?

Matt nie odpowiedział. Przytulił ją tylko mocniej do siebie i przycisnął usta do czubka jej głowy. Serce Rachel zabiło szybciej, a nagą skórę ramion pokrył rumieniec. Krew w żyłach Matta zawrzała.

- Nie mogę się doczekać, aż wszyscy sobie pójdą i będziemy się mogli zająć tylko sobą.

Rachel roześmiała się perliście.

- To ty nie mogłeś się zdecydować, ja byłam gotowa już jedenaście lat temu.

- Będę musiał teraz mocno się postarać, żeby nadrobić stracony czas. I zacznę już dziś w nocy. - Matt spojrzał Rachel głęboko w oczy, w których ujrzał miłość i oddanie.

Wirując po parkiecie, zdał sobie sprawę, że dzięki niej nareszcie miał prawdziwą rodzinę. I zamierzał dołożyć wszelkich starań, by ta wspaniała kobieta, która zgodziła się iść z nim przez życie, nigdy nie pożałowała swego wyboru.

